

**MAGGIE COX**

# **NAJWIĘKSZE WYZWANIE**

**Tytuł oryginału: The Tycoon's Delicious Distraction**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Henry Traverne, przyjaciołom znany jako Hal, w przypiływie złości podjechał gwałtownie do domofonu wiszącego na ścianie i zadzwonił do portiera.

– Jeśli jeszcze ktoś przyjdzie, proszę powiedzieć, że zapadłem na malarię. Mam dosyć litościwych pielęgniarek o zatroskanych oczach wzdychających ciężko po każdym zdaniu! I podfruwajek łypiących na mnie łakomie niczym na główną wygraną w totka!

– Ależ, panie Traverne, następna kandydatka już czeka!

– Jak to czeka?! – Henry westchnął ciężko i przecesał palcami gęste, rozczochrane czarne włosy, zastanawiając się, co zrobić. Rozprostował pomiętą kartkę papieru spoczywającą na jego kolanach. Na liście przygotowanej przez agencję pracy widniało jeszcze jedno nazwisko. Henry przeklął w myślach. Kit Blessington, przeczytał. Miał nadzieję, że nie czekało go spotkanie z kolejną przebiegłą poszukiwaczką łatwego zarobku, która bardziej niż pracą zainteresowana była możliwością sprzedania mediom swoich wspomnień z pracy dla potężnego producenta muzycznego i odkrywcy licznych gwiazd światowej sceny pop.

– Pani przyszła wcześniej i czeka już od jakiegoś czasu – oświadczył portier Charlie, prawie z wyrzutem. Henry wzniósł oczy do nieba. Zasadniczy młody człowiek, którego w gruncie rzeczy raczej lubił, dziś działał mu na nerwy.

– Powiedz pani Blessing, czy jak tam się nazywa, że jestem zmęczony. Niech przyjdzie jutro – burknął Hal.

– Wolałabym zostać przyjęta dzisiaj, panie Traverne. – W słuchawce rozbrzmiał przyjemny, choć zdecydowany kobiecy głos. – Jutro mam inne zobowiązania.

Henry zaniemówił na moment. Inne zobowiązania?

– W takim razie chyba nie zależy pani na tej pracy

– skomentował uszczypliwie.

– Wręcz przeciwnie, zależy mi, dlatego tu jestem. – Kobieta wydawała się niezrażona podłym nastrojem potencjalnego pracodawcy. – A tak przy okazji, nazywam się Blessington.

– Jakże ma pani zobowiązania? – zapytał bez ogródek. Nie zamierzał bawić się w uprzejmości z kobietą, do której poczuł natychmiastową antypatię, mimo że jeszcze jej nie widział.

– Mam umówione spotkanie w sprawie pracy w Edynburgu – wyznała niechętnie.

Henry oniemiał. Czy ta arogantka nie wiedziała, z kim rozmawia? Jak mogła

traktować go jak jednego z wielu potencjalnych pracodawców, a nie kogoś wyjątkowego?

– W Edynburgu? Po diabła chce się pani wlec aż do Szkocji? – warknął, zanim zdążył pomyśleć.

Odpowiedziała dopiero po chwili pełnego napięcia milczenia:

– Nie chcę, ale czasami trudno znaleźć pracę blisko domu. – Jej głos nie zdradzał emocji. Henry musiał przyznać, że nieznajoma nie dawała się zbić z tropu. On z kolei stawał się coraz bardziej poirytowany, zapewne dlatego, że złamana, unieruchomiona gipsem noga swędziała go nieznośnie.

– Dam pani dziesięć minut – oświadczył łaskawie.

– Tyle powinno mi wystarczyć, żeby sprawdzić, czy się pani nadaje.

– Dziękuję, mnie też powinno wystarczyć, żeby zdecydować, czy chcę dla pana pracować – odpowiedziała spokojnym, stanowczym tonem.

Henry sapnął gniewnie; nienawidził, kiedy ktoś próbował przejąć kontrolę nad sytuacją i nie dawał onieśmielić. Z natury lubił przewodzić i rywalizować, a teraz musiał znosić impertynencje jakiejś beczelnej pielęgniarki. Gdyby nie podjął idiotycznego wyzwania swojego byłego współnika i nie ścigał się z nim na najbardziej niebezpiecznej trasie francuskich Alp, nie siedziałby teraz na wózku inwalidzkim z nogą w gipsie aż do wysokości biodra. Dał się sprowokować Simonowi, który, mimo głośno wyrażanej troski, ani razu nie zaoferował mu pomocy. Skomplikowana operacja i następująca po niej długa i bolesna rekonwalescencja zamiast skłonić Hala do większej pokory, doprowadziły go jedynie do stanu nieustannego wrzenia, przerywanego licznymi wybuchami złości. Wyglądało na to, że o sile jego frustracji za chwilę miała się przekonać irytująca kandydatka do pracy. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, kiedy stanęła w drzwiach, były ogniście rude włosy opadające kaskadą lśniących loków na szczupłe ramiona. Rude są złośliwe, wiadomo, pomyślał z przekąsem. Proste ubranie o męskim kroju w stonowanych kolorach ziemi i sznurowane trzewiki na niskim obcasie świadczyły o praktycznym podejściu do życia. Jedynie jaskrawe rajstopy zaskakiwały, sugerując, że rozsądna pani Blessington miała w sobie być może odrobinę skrzętnie skrywanego szaleństwa. Zaintrygowany Hal oderwał w końcu wzrok od całkiem zgrabnych nóg i spojrzał swemu gościowi w oczy. Oszłołomił go ich głęboki chabrowy kolor – nigdy nie spotkał nikogo o tak pięknych i wyrazistych oczach. Gdyby nie był unieruchomiony gipsem i sfrustrowany swą chwilową niedołężnością, na pewno próbowałby rozwiązać intrygującą zagadkę, którą stanowiła rudowłosa, wielkooka, zasadnicza panna Blessington. Czyba panna? – pomyślał, oceniając ją na nie więcej niż dwadzieścia parę lat. Choć z kobietami nigdy nie wiadomo! Hal westchnął ciężko.

– Teraz rozumiem, dlaczego był pan zniecierpliwiony.

Rudowłosa młoda kobieta zmierzyła go badawczym wzrokiem. Zmarszczyła brwi i pokiwała głową ze współczuciem. Postawiła torebkę na podłodze i podeszła do niego różnym krokiem.

– Musi strasznie boleć, aż pan poszarzał na twarzy. Może podam panu środki przeciwbólowe, pewnie przestały już działać.

– Wziąłem tabletkę kilka minut temu – burknął. Pachniała kwiatami, letnim ciepłym ogrodem. Hal poczuł, jak jego spięte mięśnie rozluźniają się. Chętnie dotknąłby pasma jedwabistych rudych włosów, nawinął je na palec... Skup się, zganił się w myślach. Odchrząknął i wyprostował plecy.

– Musi minąć kilka minut, zanim zaczniesz działać. Proszę nie traktować mnie jak kaleki.

Panna Blessington zarumieniła się, ale szybko odzyskała rezon.

– Przejdziemy do salonu? Wygodniej byłoby panu na sofie. Powinien pan odpocząć. Podłożę panu kilka poduszek pod nogę...

– Panno Blessing! – przerwał jej poirytowany.

– Blessington – poprawiła go odruchowo.

Ugryzł się w język, żeby nie odpowiedzieć jej zbyt ostro, lub, co gorsza, niecenzuralnie.

– Wyjaśnijmy sobie jedno: nie poszukuję matki Teresy ani nawet pielęgniarki. Potrzebuję, to znaczy, chcę zatrudnić osobę, która dotrzyma mi towarzystwa, zaparzy herbatę, przygotuje coś do jedzenia czy zawiezie mnie do lekarza. Od obsesyjnej troskliwości wolę inteligentną rozmowę o filmie i muzyce.

I wymagam całodobowej dyspozycyjności.

Kobieta wysłuchiwała jego tyrady z kamienną twarzą.

– Agencja pracy uprzedziła mnie o pana wymaganiach. Nie stanowią dla mnie problemu.

– Miała już pani podobne zlecenia?

– Tak, ostatnio pracowałam dla pewnej aktorki dochodzącej do siebie po chorobie.

Nie wspominała tego zlecenia dobrze. Aktorka okazała się kobietą rozpieszczoną i nieprzyjemną. Przez sześć miesięcy Kit zносиła jej ciągłe narzekania i wywyższanie się. Nie miała jej jednak za złe podłego traktowania, bo zauważyła, że przez całe sześć tygodni nikt nie odwiedził aktorki, żeby zapytać o zdrowie. Kit było żal próżnej, samotnej kobiety.

– I zdaje sobie pani sprawę, że musiałyby pani tu zamieszkać? Oczywiście, jeśli zdecyduję się panią zatrudnić.

– Oczywiście. Większość zleceń tego wymaga. W agencji zapoznałam się z pana

wymaganiemi. Czy pan chciałby mnie o coś zapytać?

– Tak. – Hal zawahał się. – Ile ma pani lat? ;

– Dwadzieścia sześć.

– I rozumiem, że nikt nie będzie miał pani za złe, że pani tu zamieszka? Mąż, chłopak?

Hal miał nadzieję, że wytrąci w końcu super profesjonalną rudowłosą pannę z równowagi. Niestety, nie zdradzała żadnych oznak zmieszania.

– Nie jestem z nikim związana. Zresztą nie tolerowałabym partnera, który by mi nie ufał.

Hal przyglądał jej się zaintrygowany. Chętnie dowiedziałby się co lub kto sprawił, że traktowała siebie i innych tak surowo. Jego siostra, Sam, psycholog z zawodu, uwielbiała analizować ludzką naturę i zapewne wyjaśniłaby mu, że stanowcza panna Blessington na jakimś etapie swojego życia padła ofiarą prześladowania, dlatego teraz stwarzała dystans. Jednak nie potrafił sobie wyobrazić takiego scenariusza w odniesieniu do swojego gościa; panna Blessington wyglądała na twardą sztukę, która nie da sobie w kaszę dmuchać, stwierdził z zadowoleniem. Nigdy nie przepadał za płochliwymi, niezdecydowanymi kobietami. Ze zdziwieniem zdał sobie nagle sprawę, że w ciągu kilkuminutowej rozmowy nowa znajoma zdołała go szalenie zaintrygować. Musiał przyznać, że nie potrafił tego wytłumaczyć – pannie Blessington nie brakowało urody, ale nie można jej też było zaliczyć do oszałamiających piękności. Zresztą, miała przecież dla niego pracować! Musiał znowu przywołać swoją bujną wyobraźnię do porządku. Powinien ją porządnie wypytać o kwalifikacje, ewentualnie zaproponować okres próbny, ale, szczerze mówiąc, nie miał na to siły. Bolała go głowa, a panna Blessington i tak była dużo lepsza niż wszystkie wcześniejsze kandydatki. Czuł, że jeśli szybko kogoś nie zatrudni, niechybnie zwariuje. Od operacji minęło zaledwie kilka dni, a on już czuł się uwięziony we własnym ciele. Jeszcze raz zmierzył badawczym wzrokiem czekającą cierpliwie na jego odpowiedź rudowłosą kobietę.

– Przejdźmy do salonu – zaproponował. – Omówimy szczegóły.

Pierwszy raz, odkąd weszła do jego mieszkania, panna Blessington wydawała się zbita z tropu, ale tylko na chwilę. Czyżby się nie spodziewała, że zostanie zatrudniona mimo niewyparzonego języka? Hal odwrócił się i ruszył w głąb korytarza, uśmiechając się pod wąsem. Jednak nie była aż tak twarda!

Podążając za wózkiem, Kit przyglądała się „Fartownemu” Henryemu, jak powszechnie nazywano jej potencjalnego pracodawcę w świecie show-biznesu. Wtajemniczeni twierdzili, że Henry Traverne posiadał rzadki dar odkrywania

talentów, które, przy jego wsparciu, stawały się w krótkim czasie wielkimi i niezwykle dochodowymi, gwiazdami. Kit nie ulegała czarowi sławy i często zastanawiała się, co się dzieje z aspirującymi młodymi ludźmi, którym mimo wszystko nie udało się zrobić kariery lub z przebrzmiałymi gwiazdami odstawionymi do lamusa przez żądną coraz to nowych atrakcji publiczność.

Zaciekawiło ją, dlaczego syn prominentnego ziemskiego posiadacza o szlacheckim pochodzeniu wybrał tak płytki i okrutny biznes? Czyżby dorastanie w luksusie zepsuło jego charakter? Dlaczego więc sam nie pokusił się o próbę zaistnienia na srebrnym ekranie lub wielkiej scenie? Na pewno nie z braku charyzmy i niewiarygodnej, wręcz magnetycznej męskiej urody! Omiotła wzrokiem szerokie, atletyczne barki okryte kremowym kaszmirowym swetrem, czarne, zwichrzone loki gęstych włosów. Jeśli dostanie tę pracę, czy tym razem także bez trudu uda jej się zachować chłodny dystans do tak pociągającego pracodawcy? Wprawdzie udawała, że nie zależy jej na otrzymaniu zlecenia, ale prawda wyglądała nieco inaczej; wysoko płatna posada u znanego producenta nie dość, że stanowiłaby cenną pozycję w jej CV, to pozwoliłaby jej także powiększyć pulę oszczędności. Wizja zakupu własnych czterech kątów sprawiała, że Kit podejmowała się najbardziej skomplikowanych zadań i wkładała w pracę wiele serca i energii.

– „Kit” to skrót od jakiego imienia?

Ocknęła się z zamyślenia i zauważyła, że stoją pośrodku ogromnego salonu. Pierwszą rzeczą, która natychmiast rzuciła się w oczy, było wielkie zdjęcie przedstawiające człowieka wspinającego się po ścianie ogromnego lodowca. Wpatrywała się w nie jak zaczarowana. Mimo ochronnych gogli i kombinezonu poznała go natychmiast.

– To ty, prawda? – Oczarowana srogim pięknem krajobrazu na zdjęciu zapomniała się, bo przecież nie przeszli jeszcze na ty!

– Tak – odpowiedział zdawkowo, unikając jej wzroku.

Mężczyźni zazwyczaj uwielbiali się chwalić swoimi niebezpiecznymi eskapadami, ale Henry, ku jej zaskoczeniu, nie skorzystał z okazji, żeby zrobić wrażenie na gościu. Spojrzał na nią chmurnie i wzruszył ramionami.

– „Kit” to skrót od Katherine – powiedziała.

Standardowa odpowiedź nie oddawała ciężaru, jaki nosiło w sobie jej imię. Matka wielokrotnie zaznaczała, że imię dla swej jedynej córki wybrała bez wahania i z pełnym przekonaniem. Za każdym razem, gdy o tym wspominała, Kit uśmiechała się pobłaźliwie, ale serce ścisnął jej smutek. Matka, targana skrajnymi emocjami, zazwyczaj unikała podejmowania decyzji, poddając się porywom serca, a miotając się, popadała ze skrajności w skrajność. Kończyło się zawsze tak samo:

złamanym sercem, pustym kontem i rzewnymi łzami. Dlatego, zamiast bawić się lalkami i szaleć z koleżankami na dworze, Kit większość czasu spędzała w domu z przygnębioną matką, próbując znaleźć najrozsądniejsze wyjście z tarapatów, w jakie się wpakowała jej rodzicielka. Elizabeth Blessington wybierała nieodmiennie nieodpowiedzialnych mężczyzn, na których nie można było polegać, poczynając od ojca Kit. Ralph Cottonwood, przystojny młody Rom, oczarował naiwną romantyczkę, po czym zostawił ją, gdy tylko się dowiedział, że zaszła z nim w ciążę.

– Może usiądziesz? – Henry machnął ręką w stronę skórzanej czarnej kanapy ubarwionej licznymi marokańskimi poduchami w bajecznych kolorach.

Kit skinęła głową i przycupnęła na brzegu sofy. Dopiero teraz, kiedy obydwie siedzieli, spojrzała mu prosto w oczy. W świetle zalewającym salon przez wielkie okna wypełniające całą południową ścianę, zauważyła niezwykle, bursztynowy kolor oczu Henryego. Musiałabym być z kamienia, żeby nie ulec czarowi tego spojrzenia, pomyślała z rozpaczą.

– A więc, Katherine, dlaczego zdecydowałaś się akurat na ten zawód?

– Lubię pomagać ludziom.

– A jakie masz kwalifikacje?

Mimo że wielokrotnie ubolewała nad brakiem warunków do podjęcia studiów, nie miała powodów do kompleksów – pracowała od szesnastego roku życia i, oprócz zgromadzenia imponującego jak na jej wiek doświadczenia zawodowego, ukończyła także liczne kursy dające jej cenne praktyczne umiejętności. Zyskała też finansową niezależność i możliwość wspierania matki.

– Ukończyłam kurs pierwszej pomocy dla zaawansowanych. Braki w wykształceniu nadrabiam praktycznymi umiejętnościami i doświadczeniem. Mam referencje od wszystkich moich klientów.

Zresztą, agencja ma bardzo wysokie standardy, nie współpracowałyby ze mną, gdybym ich nie spełniała.

– Kiedy skończyła mówić, jej serce waliło jak oszalałe, bo Henry przyglądał jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nie wiedziała, czy jej uwierzył, czy też uważa ją za bezczelną uzurpatorkę. Miała nadzieję, że jednak da jej szansę, choć jeden dzień, na próbę. Nagle wyjazd do Edynburga wydał jej się wyjątkowo mało kuszący.

– Na twoje szczęście, nie boję się ryzykować. Kiedy możesz zacząć pracę?

Kit skrzętnie ukryła radość, która wypełniła jej serce, i spokojnym, opanowanym głosem spytała:

– Czy to oznacza, że chce mi pan dać tę pracę?

Henry zmarszczył brwi i spojrzał na nią podejrzliwie.

– A nie po to tu przyszłaś?

– Tak, ale...

Henry niecierpliwie pokręcił głową.

– Po pierwsze, myślałem, że przeszliśmy na „ty”. Przyjaciele mówią do mnie Hal. Jeśli chodzi o pracę, to zależałoby mi, żebyś zaczęła jutro. Moja siostra zapewnia mnie, że agencja, dla której pracujesz, zatrudnia wyłącznie najlepszych i najbardziej dyskretnych. .. – Henry zawiesił znacząco głos.

– Oczywiście, zazwyczaj umowa zawiera klauzulę; poufności, prawda?

Henry odetchnął z widoczną ulgą.

– Umówmy się na jutro po śniadaniu, dobrze? Około ósmej. Aha, jeszcze jedna rzecz. Jutro o dziesiątej muszę się stawić w szpitalu na wizycie kontrolnej. Zakładam, że masz prawo jazdy?

Zanim zdążyła potwierdzić, rzucił jej pełne niepokoju spojrzenie.

– Bo przyjmiesz to zlecenie, tak?

– Tak, oczywiście. – Kit wstała, wygładziła spódnicę i podeszła do swego nowego pracodawcy. Uśmiechnęła się ostrożnie, żeby nie zdradzić się z rozpieszczającą ją radością, do której sama przed sobą nie chciała się przyznać. Nigdy wcześniej nie pracowała dla kogoś, kto już podczas pierwszego spotkania wywarł na niej tak piorunujące wrażenie. Myśląc trzeźwo, powinna zrezygnować z jego propozycji – najbardziej na świecie nie chciała pójść w ślady matki i zakochać się w nieodpowiednim mężczyźnie. Bogaty, kapryśny pracodawca, który w żadnym wypadku nie mógł odwzajemnić jej uczucia, naraziłby ją nie tylko na złamane serce, ale także na utratę źródła utrzymania.

– Dziękuję za zaufanie. – Wyciągnęła do niego dłoń, przeklinając w myślach własną głupotę. Oczywiście istniała spora szansa, że szorstki w obyciu Henry okaże się rozpieszczonym, bogatym arogantem, którego zniechęci, pomyślała. Tak czy siak, to zlecenie mogło okazać się największym wykiwaniem w jej dotychczasowej karierze.

– Mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz. Szczerze mówiąc, nie zniósłbym kolejnych spotkań z nadopiekuńczymi, pełnymi litości dla biednego kaleki kandydatkami na Matkę Teresę. Nie mówię o tobie, oczywiście. – Henry uśmiechnął się pierwszy raz, odkąd się spotkali. Jego oczy rozbłyły ciepłym, bursztynowym blaskiem. Kit jęknęła w duchu. Kiedy się uśmiechał, w jego pokrytym kilkudniowym zarostem policzku pojawiał się czarujący dołeczek.

– Chciałabyś zobaczyć swój pokój? Jest obok mojej sypialni, dla wygody.

Kit skinęła głową i ruszyła za gospodarzem. Nagle Henry zatrzymał wózek i odwrócił się gwałtownie.

– Kluczy ci nie dam, bo na dole wpuści cię portier, a ja, z oczywistych



powodów, zawsze jestem w domu.

– A jeśli zaśniesz?

– Nigdy nie śpię w ciągu dnia, a i w nocy nieczęsto.

Kit spojrzała na jego podkrążone oczy i zrozumiała źródło złego humoru i drażliwości. Jej nowy pracodawca był wyczerpany bólem i bezsennością.

– Oto twój pokój. – Henry wskazał na uchylone drzwi i poczekał, aż Kit wejdzie pierwsza do środka.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Co za dzień! – pomyślał Hal, szorując wieczorem zęby. Od wypadku starał się kłaść do łóżka przed północą, choć stracił już nadzieję, że rutyna ta pomoże mu szybciej zapaść w upragniony sen. Nawet jeśli po kilkugodzinnych męczarniach udawało mu się zasnąć, budził się wielokrotnie w ciągu nocy z powodu bólu, który ustępował nieco dopiero po kolejnej dawce środków przeciwbólowych. Pocięczał go jedynie fakt, że od następnego dnia miał rozpocząć naukę chodzenia o kulach – nareszcie odzyska choć część mobilności i niezależności, które do tej pory uważał za oczywiste. Spojrzał na swą wymiętą, wymęczoną twarz i rzucił gniewnie szczoteczką do zębów. Dlaczego czuł się tak podle? Czy powrót do zdrowia po wypadku zawsze przebiega tak mozolnie?

Emocjonalnie także był wykończony. Frustracja powoli stawała się trudna do opanowania. Lekarz zapewnił go, że rekonwalescencja przebiega prawidłowo i niestety dla większości pacjentów stanowi nie lada wyzwanie. Całe szczęście, że jego siostra Sam wpadła na genialny pomysł zatrudnienia osoby, która pomogłaby mu w zmaganiu się z praktycznymi aspektami tymczasowej niesprawności. Gdyby nie to, że prowadziła dobrze prosperującą klinikę, zapewne sama spędzałaby z bratem całe dni, próbując go rozerwać i pocieszyć. Skóra mu cierpiała na samą myśl, że mógłby się stać dla siostry ciężarem! Hal wrócił do sypialni z nieprzyjemnym uczuciem, że czeka go kolejna nieprzespana noc wypełniona bólem i frustracją. Miał nadzieję, że pojawienie się Kit Blessington i możliwość używania kul sprawią, że jego rekonwalescencja stanie się choć odrobinę bardziej znośna. Na szczęście Kit nie wyglądała na jedną z tych uciążliwych kobiet, które nieustannie paplały o głupotach, więc może jej obecność okaże się przynajmniej trochę pomocna.

Właśnie pił z siostrą poranną kawę, kiedy pojawiła się Kit, punktualnie o ósmej. Sam wpadła do brata po drodze do pracy. Nie wyobrażała sobie, że nie sprawdzi osobiście, kogo zatrudnił. Zawsze się troszczyła o swojego młodszego braciszka, który, choć czasami się na nią złościł, doceniał jej niezachwiane wsparcie i bezwarunkową pomoc. Zwłaszcza że ojciec wysłał mu jedynie grzecznościowego mejla z nieuchronnym „A nie mówiłem?”.

Sam, w eleganckim kostiumie, ze stylowo przyciętymi krótkimi czarnymi włosami, wyglądała na przeciwieństwo kobiety, która stanęła w drzwiach; Kit związała swe niesforne rude loki w luźny węzeł na czubku głowy, a na obszerny zielony sweter narzuciła męską marynarkę w nieokreślonym kolorze ziemi.

– Dzień dobry, panno Blessington. Bardzo mi miło panią poznać. Jestem Samantha Whyte, siostra Hala.

– Sam wyciągnęła do gościa smukłą, wypielęgnowaną dłoń. Kit z widoczną ulgą odstawiła na podłogę ogromną walizę i przywitała się z piękną brunetką.

– Miło mi. Dobrze, że pani brat może liczyć na kogoś z rodziny.

– Niestety, nie mieszkam w pobliżu, ale staram się wpadać tak często, jak to możliwe. Twoja obecność... Możemy przejść na ty?

Kit skinęła głową, więc Sam kontynuowała:

– Twoja obecność na pewno bardzo mu pomoże. Nie wiem, czy Hal ci powiedział, że dziś czeka was nie lada wyzwanie: pierwszy raz od wypadku może wstać z wózka! Hal zapewne będzie się złościł, jeśli nie od razu zostanie mistrzem chodzenia o kulach. Przywykł, że zawsze wszystko przychodzi mu łatwo...

– Halo, ja tu jestem! Możesz nie rozmawiać o mnie, jakby mnie nie było? – Henry przerwał siostrze, wyraźnie poirytowany. Obrócił gwałtownie wózek i przeklinając pod nosem, pojechał do kuchni.

– Nie przejmuj się nim. – Sam mrugnęła porozumiewawczo do Kit. – W rzeczywistości to...

– Wszystko słyszę! Nie waż się nawet mówić, że w rzeczywistości jestem łagodny jak baranek! Nie jestem! – Z kuchni dobiegł ich głos porządnie już rozszalonego Henry’ego. Siedział przy stole i dopijał zimną kawę z poczuciem porażki. Nie chciał się zachowywać jak małe dziecko, ale brak snu zaczynał mu się dawać we znaki. Chyba muszę jednak skorzystać z proszków nasennych, pomyślał z rezygnacją.

– Zapytaj lekarza podczas dzisiejszej wizyty kontrolnej o specjalną technikę rehabilitacyjną. Nazywa się chyba „RICE”...

Hal nawet nie spojrzął na dwie pogrążone w rozmowie kobiety wchodzące do kuchni.

– Znam ją – Kit, chcąc się wykazać swymi kompetencjami, szybko przerwała siostrze gospodarza. – Odpoczynek, okłady z lodu, kompresja i uniesienie kończyny

– wymieniła wszystkie elementy metody wspomnianej przez Sam. Z satysfakcją zanotowała, że udało jej się zrobić wrażenie na siostrze nowego pracodawcy.

– Wspaniale – rozpromieniła się Sam. – Raz w tygodniu przychodzi pielęgniarka, w razie czego, możesz ją poprosić o pomoc. Aha, dwa razy w tygodniu wpada tu też pani Baker, żeby posprzątać.

– Skończyłaś? – Henry przerwał siostrze i wznosił oczy do nieba. – Zachowujesz się, jakbym miał dwa latka i zostawał z nową opiekunką! – Hal odstawił kubek tak gwałtownie, że pochlapał sobie rękaw kaszmirowego swetra zimną kawą. Zaklął

paskudnie.

Kit natychmiast złapała papierową serwetkę leżącą na stole i ruszyła mu na pomoc. Henry cofnął się trochę, żeby przypadkiem nie przyszło jej do głowy wytrzeć mu rękę, niczym małemu chłopczykowi.

– Dzięki – mruknął, kiedy skończyła wycierać blat.

– Nie ma sprawy.

Kit uśmiechnęła się przelotnie, samymi oczyma, ale i tak Hal zauważył, jak bardzo pojaśniał błękit jej tęczołek. Gdy jest naprawdę zadowolona, musi wyglądać promiennie, pomyślał.

– Może zrobię panu świeżą kawę? – zaproponowała.

Hal zauważył rozbawioną minę siostry. Wzruszył ramionami i odpowiedział:

– Czemu nie? Czarną, z jedną łyżeczką cukru, poproszę. Może też się napijesz?

– Dziękuję, chętnie. O której musimy stawić się w szpitalu?

– O dziesiątej – wtrąciła się natychmiast Sam.

– Oczywiście, teraz sobie przypominam. Czy w samochodzie zmieści się wózek?

Hal sapnął gniewnie.

– Przecież będę chodzić o kulach!

Kit nie wyglądała na onieśmioną jego ostrym tonem. Z wprawą obsługiwała ekspres do kawy, zręcznie odnalazła szafkę z kubkami i łyżeczki.

– Mam nadzieję, że umiesz prowadzić duży samochód? – burknął Hal. Zauważył, że Sam kręci z dezaprobatą głową.

– Poradzę sobie. – Kit znowu nie okazała zmieszania. – Proszę się nie niepokoić, panie Traverne.

– Myślałem, że przeszliśmy na ty. Mów mi Hal.

Dopiero teraz Kit zawahała się na moment.

– Może Henry, dobrze? Nie lubię się zbyt spoufalać z pracodawcami – wyjaśniła.

Hal zgromił wzrokiem siostrę, która uśmiechnęła się kpiąco. Pewnie pomyślała, że trafiła kosa na kamień! Już on im obu pokaże, kto tu rządzi, odgrażał się w myślach Henry.

– Widzę, że jesteś w dobrych rękach, mogę więc spokojnie jechać do pracy. – Sam pocałowała go w policzek i mrugnęła wesoło do Kit, która właśnie stawiała na stole dwie filiżanki ze świeżą kawą.

– Cześć, braciszku, zachowuj się przyzwoicie. Do zobaczenia Kit.

– Do widzenia.

Kiedy Sam wyszła, Kit uśmiechnęła się kącikami ust.

– Masz wspaniałą siostrę.

– To prawda – odpowiedział jej szerokim, szczerym uśmiechem, od którego Kit

zrobiło się gorąco. Zdjęła marynarkę i powiesiła ją na krześle, ale nie usiadła. Upiła łyk kawy i nerwowo zatknęła kosmyk rudych włosów za ucho.

– Może poćwiczmy chodzenie o kulach? – zaproponowała, żeby ukryć zakłopotanie.

– Nie wolałabyś się najpierw rozpakować?

Pokręciła przecząco głową, ale w głębi duszy rozczuliło ją, że pomyślał o niej. Najwyraźniej jej nowy, marudny pracodawca potrafił zachowywać się kulturalnie.

– Mogę to zrobić później. – Machnęła lekceważąco ręką. – Wolę ci pomóc z kulami.

Hal zmarszczył brwi i odwrócił wzrok.

– Niech ci będzie – zgodził się niechętnie. – Zdajesz sobie sprawę, że będę musiał się na tobie wesprzeć, zanim złapię równowagę?

– Nie ma problemu. Jestem silna, choć może tego nie widać.

– Nic cię nie zniechęci, prawda?

Jego szeroki uśmiech sprawił, że ugięły się pod nią kolana. Kolejny raz zganiła się w myślach; powinna się mieć na baczności. Ten zabójczy uśmiech mógł ją wiele kosztować. Już kiedyś zaufała czarującemu mężczyźnie wbrew wyznawanym zasadom. Kiedy okazało się, że jej wybranek jest żonaty, Kit była zdruzgotana. Nie tylko dlatego, że ją okłamał, ale przede wszystkim dlatego, że popełniła ten sam błąd co jej matka: zaufała nieodpowiedniemu mężczyźnie, a przecież naoglądała się podobnych typów u boku matki i powinna była rozpoznać oszusta. Jedno wiedziała na pewno: drugi raz nie pozwoli sobie na podobną lekkomyślność. Opanowanym, surowym głosem odpowiedziała zdecydowanie:

– Lepiej bierzmy się do pracy.

Na pewno nie brak mu samozaparciu, pomyślała ciepło o swym nowym pracodawcy, gdy pomagała mu usiąść w miękkim fotelu poczekalni szpitalnej. Oczywiście Kit zauważyła też frustrację Henrygo, który spodziewał się zostać mistrzem chodzenia o kulach w pierwszych pięciu minutach nauki. Mimo że samodzielne poruszanie się z bolącą nogą po biodro unieruchomioną gipsem okazało się nie lada wyzwaniem, Hal uparł się, że wejdzie do szpitala sam i odmówił kategorycznie skorzystania ze szpitalnego wózka inwalidzkiego.

– Zgłoś na recepcji, że już jestem – sapnął.

Kit nie zamierzała się przejmować jego złym humorem, świetnie rozumiała, że poczucie bezradności musi u młodego wysportowanego mężczyzny wywoływać złość. Z natury empatyczna, potrafiła przejrzeć swych humorzastych klientów i dotrzeć do źródła ich złego humoru. Z życzliwą cierpliwością starała się ich wspierać, nie pozwalając jednocześnie, by ich narzekania wpływały na jej

samoocenę.

– Jasne. Masz swój numer pacjenta?

– Myślisz, że nazwisko nie wystarczy? Wszyscy mnie tu znają – warknął nieprzyjemnie, krzywiąc się lekko z bólu.

Kit wzięła głęboki oddech.

– Myślę, że nawet królowa ma numer pacjenta, a przecież wszyscy w całym kraju ją znają.

– Bardzo śmieszne, ale wolałbym, żebyś po prostu zrobiła to, o co cię proszę.

Czy jej się wydawało, czy w jego głosie więcej było rozbawienia niż złości? Wzruszyła ramionami i podeszła do recepcjonistki, wpatrzony w Hala niczym w bóstwo.

– Dzień dobry, pan Traverne ma dziś wizytę u doktora Shadika.

– Oczywiście. – Młoda dziewczyna z trudem oderwała wzrok od przystojnego pacjenta. – Proszę chwilę poczekać.

Kit usiadła z powrotem obok Henry ego.

– Na pewno zaraz cię przyjmą.

– Nie cierpię czekać – burknął Hal.

– Warto poczekać, jeśli lekarz może ci pomóc, prawda?

– Nie zauważyłaś, że nie przepadam za sytuacjami, w których muszę korzystać z pomocy?

Kit uśmiechnęła się w duchu. Od początku przypuszczała, że gburowatość jej nowego pracodawcy wynika z poczucia bezsilności.

– W takim razie może powinieneś się tego nauczyć? Podjąć wyzwanie.

– Tak, a wtedy mój ojciec podejmie wyzwanie i wespnie się na Mount Everest!

– Tata nie podziela twojej miłości do wspinaczki?

– Łagodnie powiedziane! Uważa wyprawy za szczyt głupoty. Dlatego nie odwiedził mnie w szpitalu. Zawsze mnie przestrzegał przed podejmowaniem niepotrzebnego ryzyka i nareszcie się doczekał: miał rację! Jego zdaniem powinienem siedzieć w Falteringham i podtrzymywać rodowe tradycje.

– Falteringham to nazwa twojego majątku rodzinnego?

– Tak.

– Ojciec naprawdę nie odwiedził cię po wypadku?

– Kit nie dziwiła się, że Henry zachowywał się niczym zraniony zwierz. Zależało mu na opinii ojca, mimo że udawał zbuntowanego. Nie odpowiedział, więc siedzieli w milczeniu, zatopieni w myślach.

– Witam, panie Traverne. Mam nadzieję, że czuje się pan lepiej?

Kit spojrzała ze zdziwieniem na przystojnego, śniadego mężczyznę, w eleganckim garniturze, który serdecznie uściśnął dłoń naburmuszonego Hala.

– Lepiej? Lepiej nie mówić, doktorze Shadik – burknął Hal. – Boli jak diabli.

– W takim razie musimy pomyśleć o silniejszych środkach przeciwbólowych – zawyrokował lekarz, uśmiechając się promiennie. – Może przejdziemy do gabinetu?

Kit zerwała się z miejsca i podała Henry’emu kule.

– Wejź ze mną, żebym nie musiał ci później wszystkiego powtarzać.

Skinęła głową. Hal ruszył z widocznym wysiłkiem w głąb korytarza. Kit i doktor Shadik, którego twarz natychmiast spoważniała, wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– To pana pierwszy dzień o kulach, prawda? Świetnie pan sobie radzi! – zawołał lekarz.

Henry zatrzymał się i przez ramię rzucił doktorowi nienawistne spojrzenie.

Kit modliła się w duchu, żeby reszta wizyty minęła w choć trochę lepszej atmosferze.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy w końcu wrócili do domu, Hal był wykończony. Po serii prześwietleń, konsultacji i sesji rehabilitacyjnej marzył jedynie o paru godzinach nieprzerwanego snu. Z pomocą Kit ułożył się wygodnie na sofie w salonie i obserwował jej krzątanie. Zdziwił się, że jej obecność, dotyk, dźwięk głosu wcale go nie irytują, mimo że stałe przebywanie z obcą osobą powinno już dawno doprowadzić go do furii. Jeszcze większe zdumienie ogarnęło go, gdy okazało się, że jego nowa towarzyszka świetnie prowadzi samochód: pewnie, płynnie, z wyczuciem, a przecież jego sportowe auto z napędem na cztery koła i potężnym silnikiem stanowiło nie lada wyzwanie dla każdego kierowcy. Jednak kiedy owijała go miękkim kaszmirowym kocem, burknął jak zwykle:

– Kobieto, przestań się tak ze mną cackać!

Odprawił ją do pokoju gościnnego, żeby mogła się rozpakować i zadomowić, a sam zamknął oczy. W powietrzu nadal unosił się kwiatowy zapach jej perfum. Przypomniało mu się, jak węzeł z włosów na czubku głowy Kit rozleciał się, kiedy pomagała mu usiąść na kanapie; kaskada rudych loków przestłoniła jej twarz, muskając go jednocześnie po policzku, miękko niczym jedwab. Hal usnął z uśmiechem na twarzy.

Obudził się w ciemnym pokoju, ulewny deszcz bębnił o szyby. Henry z trudem podciągnął się do pozycji siedzącej i rozejrzał się za kulami. Musiał natychmiast skorzystać z łazienki, ale, jak na złość, kule stały kilka metrów od niego, oparte o fotel, poza jego zasięgiem. Ogarnęło go poczucie całkowitej bezradności, a zaraz potem, niepohamowana złość.

– Kit! – wrzasnął. – Gdzie jesteś?! Chodź tu!

Drzwi otworzyły się natychmiast, Kit wpadła do pokoju, po drodze włączając światło.

– Podaj mi kule – rozkazał i opuścił powoli nogi na podłogę. – Muszę do łazienki – wyjaśnił, unikając jej wzroku. Kit bez słowa spełniła jego prośbę. Kuśtykając w stronę łazienki, zauważył z satysfakcją, że sesja z rehabilitantem przyniosła efekty i radził sobie z kulami o wiele lepiej niż na początku. Kiedy wrócił do salonu, Kit zaproponowała:

– Może przygotuję kolację?

Hal opadł ciężko na sofę i zapatrzył się w poszarzały od deszczu widok za oknem.



– Ponury dzień, prawda? – zauważył melancholijnie.

– Aż miło posiedzieć w cieple i nie musieć wychodzić na zewnątrz. – Kit jak zwykle widziała wszystko w jasnych barwach. Uśmiechnęła się tak promiennie, że Halowi zrobiło się ciepło na sercu. Powinna się częściej uśmiechać. Wygląda wtedy tak zniewalająco, pomyślał. Skinął powoli głową; człowiekowi, którego żadna pogoda nie mogła powstrzymać przed realizacją planów, z trudem przychodziło beczynne siedzenie w domu, nawet podczas sążnistej ulewy.

– To szykować kolację? – spytała ponownie Kit. Hal spojrział na nią zaskoczony.

– Kolację? Która jest godzina?

– Już po siódmej.

– Żartujesz?

– Nie, skądże. Przespałeś ponad cztery godziny.

– Nie pamiętam, żebym brał środki nasenne – zdziwił się Hal.

– Przy mnie nie brałeś – zapewniła go z ciepłym uśmiechem. – Zmęczenie zrobiło swoje. Teraz pewnie jesteś głodny? Zrobiłam sos do spaghetti bolognese, muszę jeszcze tylko ugotować makaron. Za kilka minut przyniosę ci posiłek.

– Brzmi smakowicie, ale zjemy razem w jadalni, dobrze? Dotrzymasz mi towarzystwa? Jedzenie w pojedynkę nie sprawia mi żadnej przyjemności, a ty też musisz być głodna. Nie jestem inwalidą, więc nie muszę spożywać posiłków z tacy, w łóżku. – Hal skrzywił się z odrazą.

– Wygląda na to, że pan strasznie nie chce przyjąć do wiadomości, że przy kontuzji trzeba o siebie specjalnie zadbać. Przecież zatrudnił mnie pan, żebym panu w tym pomogła;

– Pomogła, pomogła – przedrzeźniał ją. – Przystaniesz w końcu mówić do mnie „pan”?

W gruncie rzeczy Kit współczuła Henryemu. Sama także ceniła sobie niezależność i nie chciała za nic w świecie być zdana na czyjąś łaskę. Skinęła głową.

– Ugotuję ten makaron – bąknęła.

– Nie spiesz się, muszę zadzwonić do biura. – Henry sięgnął po telefon leżący na stoliku obok sofy.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebował, zawołaj – powiedziała i wyszła z salonu.

Wcześniej, gdy Henry spał w salonie, Kit rozpakowała walizkę i rozstawiła w łazience swe nieliczne przybory toaletowe. Mimo że półki ugięły się od wystawionych dla gości kosmetyków, postanowiła z nich nie korzystać – nie była gościem, lecz pracownikiem, i powinna o tym pamiętać. Tym bardziej doceniała wygodne, gustowne wyposażenie pokoju i przepiękny widok za oknem: zielone

drzewa, ukwiecone krzewy i gładko skoszone trawniki ogródka odgradziały apartamentowiec od zgiełku centrum Londynu. Zauważyła, że jej sypialnia różniła się od reszty mieszkania; cieplejsze kolory, dekoracje wskazywały na kobiecą rękę. Z drugiej strony, oprócz siostry do tej pory nie pojawiła się ani w domu, ani w rozmowach żadna inna kobieta. Kit zastanawiała się nad tym, wrzucając makaron do wrzątku. W gazetach opisujących burzliwe życie pięknych i bogatych też nie wiązano go na stałe z żadną modelką czy aktorką, co, zważywszy na jego reputację playboya, wydawało jej się dziwne. Widocznie akurat nie był w związku. Kit odprężyła się. Cieszyła się, że uniknie konfrontacji z kobietą, która zapewne nie byłaby zachwycona jej obecnością w domu Henrygo. Z doświadczenia wiedziała, że krewni i bliscy potrafili się okazać o wiele trudniejsi niż sami pracodawcy. Zadowolona z wyniku swoich kulinarnych starań, wytarła ręce i zaniósła do jadalni półmisek parującego, aromatycznego makaronu z mięsem i pomidorami.

– Pyszne! – Hal skomplementował jej potrawę, kiedy siedzieli przy szklanym stole w jadalni, tuż przy oknie wychodzącym na ten sam ogród, który Oglądała niedawno ze swojej sypialni.

– Szkoda tylko, że od czasu wypadku nie dopisuje mi apetyt. – Odsunął talerz z niedojedzonym makaronem i uśmiechnął się przeprasząco. – Zazwyczaj zjadam wszystko i biorę dokładkę, zwłaszcza jeśli dostanę coś tak smacznego – tłumaczył się.

– To całkiem normalne po wypadku. Siostra na pewno ci mówiła, że wiele osób pod wpływem traumatycznych przeżyć traci apetyt.

– Mówiła – potwierdził gorzko.

Zrobiło jej się żal tego silnego, wspaniałego mężczyzny, który tak źle znosił swą tymczasową słabość.

– Z czasem zaczniesz też lepiej sypiać. To bardzo ważne, żeby się wysypiać, choć w dzisiejszych czasach ludziom brakuje czasu nawet na sen – zauważyła z filozoficzną zadumą.

Hal odłożył sztućce i spojrzał uważniej na Kit.

– Jest wiele bardziej ekscytujących zajęć niż spanie

– odpowiedział z figlarnym błyskiem w oku.

Kit aż zadrżała. Bursztynowe oczy zdawały się ją hipnotyzować, otumaniać ciepłym blaskiem. Przestraszyła się silnej reakcji swojego ciała na frywolną uwagę Henry'ego. Mężczyzna jego pokroju prawdopodobnie flirtował odruchowo z każdą kobietą, nie powinna przywiązywać do tego żadnej wagi. Nawinęła makaron na widelec i zjadła z apetytem resztę kolacji. Nie znał jej wcale, jeśli myślał, że spieszy ją dwuznacznymi uwagami. Była uodporniona na męski wdzięk.

– Oczywiście, ale ludzie często zatracają się w pogoni za wrażeniami, próbują

we wszystkim być najlepsi, i zazwyczaj kończy się to dla nich niezbyt dobrze, prawda? – Rzuciła wymowne spojrzenie na jego unieruchomioną nogę.

Henry spoważniał.

– Czytałaś o mnie w gazetach? – Hal rzucił serwetkę na stół. – To niezbyt wiarygodne źródło informacji, wiesz?

– Czyli to nieprawda? Nie ścigałeś się z byłym współnikiem na jednym z najtrudniejszych stoków narciarskich w Europie?

– Wiesz co, Kit? Jeśli kiedyś zamarzy ci się zmiana zawodu, powinnaś zostać prokuratorem, nadajesz się do tego idealnie!

Kit spojrzała mu prosto w oczy i wzruszyła wymownie ramionami.

– Mylisz się. Nie zniósłabym myśli, że przyczyniam się do skazania kogoś na pozbawienie wolności. Wolę pomagać niż osądzać.

Henry westchnął ciężko, więc zamilkła. Powinnam zapanować nad swoją niechęcią do owijania w bawełnę, pomyślała, bo za szczerłość przyjdzie mi zapłacić utratą pracy. Żaden mężczyzna nie lubi, gdy wytyka mu się próżność i przerost ego.

– Przepraszam, nie chciałam cię urazić. Czasami mnie ponosi, dyplomacja nie jest moją mocną stroną.

– Każdy ma prawo do własnego zdania. To nie przestępstwo, nie przepraszaj. – Wyraz twarzy Henry'ego wyraźnie złagodniał. – Dobrze wiedzieć, że potrafisz dać się ponieść emocjom... Wolę ludzi, którym na czymś zależy, którzy nie są letni, mają w sobie pasję. Tego samego szukam w sporcie i rywalizacji: silnych emocji. Z natury jestem wojownikiem, lubię się sprawdzać w trudnych sytuacjach.

Kit nachyliła się nad stołem i spojrzała mu głęboko w oczy.

– I nie czujesz się nigdy zmęczony tym ciągłym wyścigiem? – zapytała.

Hal odwrócił głowę. Milczał.

– Zrobię nam kawę. – Kit poczuła, że trafiła w czuły punkt, więc szybko zmieniła temat. – Skoro nie dokończyłaś kolacji, może skusisz się chociaż na kawałek placka owocowego?

– Placka? – zainteresował się. – Mamy ciasto? – Oczy mu rozbłyły jak małemu chłopcu na myśl o smakołyku.

Kit pogratulowała sobie w myślach zapobiegliwości. Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Przyniosłam z domu, zrobiłam je wczoraj wieczorem. Zakładam, że lubisz szarlotkę? – Kit nie знаła mężczyzny, który nie przepadałby za jabłecznikiem domowej roboty.

– Uwielbiam! – Hal spojrzał na nią z podziwem.

– Zaraz przyniosę ciasto i kawę, poczekaj chwilę.

Kit zgarnęła okruchy ciasta ze stołu i zaniósła naczynia do kuchni, żeby włożyć je do zmywarki. Henry wyciągnął się wygodnie na kanapie. Nawet ból nogi, który zaczął przybierać na sile, nie był w stanie popsuć mu dobrego nastroju, w jaki wprowadził go wyborny deser. Fakt, że Kit chciało się upiec ciasto dla swojego pracodawcy, wprowadził go w zdumienie i pozytywnie zaskoczył. Sięgnął po pilot i włączył kojącą muzykę. Po raz pierwszy od wypadku nie odczuwał irytacji i zniecierpliwienia, które dręczyły go nieustannie. Pomysł odpoczynku zaczynał się nawet wydawać kuszący; przecież od lat nie był na zwykłym urlopie. Musiał też przyznać, że ta nagła zmiana nastawienia w dużej mierze związana była z obecnością temperamentnej, rudowłosej opiekunki. W bardzo młodym wieku stała się wyjątkowo pragmatyczną i rozsądną kobietą, brakowało jej charakterystycznych dla jej wieku bez troski i roztrzepania. Ciekaw był, co ją ukształtowało? Postanowił, z braku lepszych zajęć, dowiedzieć się więcej o przeszłości Kit Blessington. Wszystkie jego były dziewczyny narzekały, że nie poświęcał im wystarczająco dużo czasu. Czuły się zepchnięte na drugi plan przez jego pracę i rozliczne pasje, tłumaczyła mu wielokrotnie Sam, ale on nie widział powodu, żeby cokolwiek zmieniać. Teraz jednak jedynym dostępnym wyzwaniem było rozpracowanie tajemniczej rudowłosej, więc zamierzał przyłożyć się do tego zadania i udoskonalić swoje kulejące umiejętności, być może z korzyścią dla jego przyszłych relacji z kobietami. Przeszywający ból w kolanie wyrwał go z zadumy. Kiedy z trudem próbował zmienić pozycję na wygodniejszą, jednocześnie rozglądając się wokół w poszukiwaniu pudełka z tabletkami przeciwbólowymi, do salonu weszła Kit. Natychmiast dostrzegła grymas bólu wykrzywający jego twarz.

– Zaraz podam ci tabletki, ale najpierw podłożę ci pod nogę kilka poduszek, żeby usprawnić krążenie.

– Tak jest, szefowo – stęknął z ulgą.

– Cieszę się że nareszcie zrozumiałeś, kto tu rządzi – zażartowała.

– Chwilowa słabość. Jak tylko stanę na nogi, pokażę ci, kto jest szefem – ostrzegł z udawaną powagą.

– Jak już staniesz na nogi, nie będziesz mnie więcej potrzebował, więc na szczęście nie zdążę doświadczyć twojej egotycznej władczości. Prawdopodobnie będę już pracować dla kogoś innego – odgryzła się. – Pójdę po poduszki.

Nie zdobył się na żadną kąśliwą odpowiedź, bo na samą myśl, że Kit traktowała go jako jednego z wielu klientów, i to nie najmilszego, poczuł się nieswojo. Nie wiedział też, dlaczego tak się tym przejął, co dodatkowo wytrąciło go z równowagi.

– Podnieś nogę – rozkazała, kiedy wróciła do salonu uzbrojona w kilka kolorowych poduch. Posłusznie wypełnił polecenie, a ona nachyliła się, by umieścić je pod jego obolałym kolaniem. Otulił go delikatny kwiatowy zapach i

ciepło bijące od jej alabastrowego policzka. Z twarzą tuż przy jej twarzy, Hal spojrzał Kit prosto w oczy. Szybko odwróciła wzrok i zarumieniła się. Ciekawe, pomyślał z satysfakcją. Może jednak jego perfekcyjna opiekunka miała w sobie coś ze zwykłej młodej dziewczyny?

– Zarumieniłaś się! – zauważył tryumfalnie. – Skoro masz problem z fizyczną bliskością, to jak zamierzasz pomóc mi wejść do wanny? – dorzucił prowokacyjnie.

Kit spokojnie dokończyła układanie poduszek pod jego chorą nogą, wyprostowała się i spojrzała na niego z góry.

– Obawiam się, że pana rozczaruję, panie Traverne, ale nie ekscytuje mnie wizja oglądania pana odzianego jedynie w gips – odpowiedziała spokojnie.

– Niestety, należy to do moich obowiązków i postaram się wypełnić je najlepiej, jak potrafię.

Hal, nie po raz pierwszy odkąd poznał Kit, nie potrafił znaleźć odpowiedzi, która zbiłaby ją z tropu. Naburmuszył się więc i machnął lekceważąco ręką.

– Gdzie te tabletki przeciwbólowe? – zapytał z pretensją w głosie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Łazienka przyległa do sypialni Hala wyglądała dokładnie tak, jak sobie wyobrażała: luksusowa, na wskroś męska, imponująca. Hal siedział na krześle obok wbudowanej w podłogę okrągłej wanny, a Kit stała obok z kulami w rękach i rozglądała się dyskretnie wokół.

– Nalejesz wody do wanny? – burknął Hal, który o godzinie dwudziestej trzeciej był już bardzo zmęczony i obolały, a co za tym idzie, zirytowany.

Kit natychmiast odstawiała kule i nachyliła się nad wanną.

– Wolisz bardzo ciepłą wodę czy... ?

– Słucham?

Hal wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany Wyprostowała się i obronnym gestem skrzyżowała ramiona na piersi. Henry nie spuszczał z niej przenikliwego wzroku, a jej serce waliło jak oszalałe.

– Pytałam, jaką wodę lubisz.

– Gorącą.

Jedno zwykłe słowo, a w jego ustach brzmiało tak prowokacyjnie! Pożałowała teraz, że udawała niewzruszoną męską nagością, bo nie była pewna, czy uda jej się zachować obojętnie, kiedy jej podopieczny zrzuci z szerokich barków swój kaszmirowy sweter.

– Okej – odpowiedziała.

– Pomożesz mi założyć ochraniacz wodoodporny na gips i wejść do wody – oświadczył jej.

– Tak, oczywiście.

– W takim razie, rozbiorę się.

Kit zebrała się w sobie, choć nagle zrobiło jej się duszno.

– Pomóc ci?

Rzucił jej krótkie, intensywne spojrzenie.

– Nie.

Kit wiedziała, że jej policzki płoną, ale nie mogła zapanować nad rosnącym zakłopotaniem.

– Ostonię się ręcznikiem, żebyś nie spaliła raka – zażartował prowokacyjnie. – Nawet jeśli udajesz, że oglądanie nagich mężczyzn nie robi na tobie wrażenia.

Spodziewała się, że będzie jej wypominał to brawurowe stwierdzenie, ale postanowiła nie dać się sprowokować.

– Włąć płynu do kąpieli? – spytała, unikając kpiącego wzroku Hala.

– Jeśli jakiś jest... – Machnął lekceważąco ręką w stronę półki obok wanny.

Kit znalazła buteleczkę aromatycznego, ekskluzywnego olejku i dodała kilka kropel do wody w wannie. Upojny egzotyczny zapach wypełnił pełne pary pomieszczenie. Podczas gdy Hal zdejmował sweter, Kit udawała wielce zajętą sprawdzaniem temperatury wody. W końcu wanna wypełniła się i Kit zakręciła kran.

– Jestem gotowy.

Odwróciła się powoli. Hal siedział na krześle, nagi, z niewielkim ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Wyglądał .. oszalamiająco. Smukłe, silne mięśnie klatki piersiowej i ramion drgały delikatnie przy każdym ruchu pod oliwkową, gładką skórą. Wąska talia z męskim, czarnym zarostem widoczna nad ręcznikiem i silne, umięśnione uda wyłaniające się spod kusej osłony wyglądały jak zdjęcie potraktowane Photoshopem. Jezu, jęknęła w duchu Kit. Muszę za wszelką cenę zachować spokój, zganiła się w myślach.

– Czas na ochraniacz – powiedziała rzeczowym tonem. Starła się, by nie drżały jej ręce, kiedy zapinała napy osłony na gips. Potem Hal wstał i, wspierając się na jej ramieniu, powoli zszedł do wanny. Dotyk jego gorącego ciała sprawił, że zadrżały pod nią kolana.

– Cudownie – jęknął, zanurzając się w gorącej, pachnącej wodzie pełnej piany. Jego twarz rozjaśnił szczery uśmiech. Jedną ręką wyciągnął z wody mokry ręcznik, który wcześniej osłaniał jego biodra. Kit zadrżała.

– To dobrze – bąknęła, wyżymając ręcznik nad umywalką i próbując nie myśleć o tym, że za jej plecami Hal siedział w wannie kompletnie nagi, osłonięty jedynie aromatyczną pianą. Takie myśli nie powinny jej nawet przychodzić do głowy! Henry Traverne był jej pracodawcą, po za tym należał do innej ligi: przystojny, bogaty, sławny, zapewne umawiał się jedynie z modelkami, aktorkami i piosenkarkami. Łudzenie się, że mógłby zainteresować się kimś takim jak ona, musiało się skończyć łzami i srogim rozczarowaniem. Przecież obiecała sobie, że nie powtórzy błędów matki nagminnie zakochującej się w nieodpowiednich mężczyznach i cierpiącej później z powodu złamanego serca.

– Kit?

– Tak? – Szybko skończyła wyżymać ręcznik i odwróciła się w stronę Hala. Jego barki połyskiwały od wilgoci, włosy zwinęły się w lśniące loki, a twarz wygładziła się. Wyglądał na odprężonego. Widocznie gorąca kąpiel złagodziła dokuczający mu ból.

– Umyjesz mi włosy? – zapytał.

Chyba czeka mnie kolejne trudne wyzwanie, pomyślała i wzięła głęboki oddech. Czują, jak jej policzki robią się gorące, brakowało jej tchu. Odruchowo poluzowała

dekolt bluzki. Podeszła bez słowa do krawędzi wanny, na której Hal wsparł głowę. Na szczęście zamknął oczy, nie mógł więc zauważyć, jakie poruszenie wywołała jego prośba. Jestem w pracy, upominała siebie gorączkowo, nie powinnam się zachowywać jak rozemocjonowana pensjonarka. Zawsze Śmieszyły ją dorosłe kobiety, które traciły głowę dla Jakiegoś mężczyzny i świata poza nim nie widziały.

Nie zamierzała narażać się na podobną śmieszność, ani tym bardziej na utratę pracy!

– Oczywiście – odpowiedziała. – Którym szamponem?

– Wszystko jedno. Po prostu chcę znów poczuć się jak człowiek, a nie zapuszczony troglodyta – zażartował.

– W porządku. Przyniosę z kuchni dzbanek, żeby móc ci spłukać włosy, okej?

Pobiegła do kuchni, duszkiem wychyliła pełną szklankę zimnej wody. Przetarła twarz suchą ściereczką, poprawiła potargane włosy i uzbrojona w dzbanek, ruszyła z powrotem do parnej łazienki i czekającego na nią nagiego Hala...

Ręce Kit Blessington bez wątpienia stworzone były do pieszczot, stwierdził Hal, podczas gdy jej smukłe palce masowały mu skronie. Dałby wiele, żeby poczuć ich dotyk na innych częściach ciała... Na pewno od razu poczułbym się lepiej, pomyślał rozmarzony. Przypomniiał sobie, jak ponętnie wyeksponowała swoje smukłe kształty pochylając się nad wanną, gdy nalewała wodę. Musiałby chyba być z kamienia, żeby nie zacząć o niej fantazjować – smukła, ognistowłosa, niebieskooka opiekunka o mlecznobiałej skórze... Poza tym od co najmniej pół roku z nikim się nie spotykał, zmęczony kobietami robiącymi mu wyrzuty, że poświęca im mniej czasu niż pracy czy hobby. Mimo że rozumiał, dlaczego nagle zapłonął pożądaniem do rudowłosej Kit, czuł, że nie stanowiła ona odpowiedniej partnerki do przelotnego romansu, zwłaszcza z pracodawcą. Dlatego stwierdził, że niezależnie od tego, jak bardzo go pociągała, powinien zostawić ją w spokoju. Zamiast tego, postanowił trzymać się swego pierwotnego planu dowiedzenia się czegoś więcej o jej przeszłości.

– Spłuczę teraz szampon.

Głos Kit wyrwał go z zadumy.

– I przyniosę ci szlafrok.

– Dobrze, ale zanim zaczniesz się krzątać, nachyl się tu na chwilkę – poprosił, uśmiechając się z rozbawieniem. Odwzajemniła jego uśmiech, choć w jej oczach dostrzegł lekką dezorientację. Na nosie Kit zauważył pianę, o której wyraźnie nie miała pojęcia. Miał wielką ochotę ją zetrzeć.

– No chodź, nie bój się – powtórzył, mrużąc lekko oczy. Napięcie w



pomieszczeniu robiło się wręcz nieznośne. Kit oddychała szybko, a on czuł, jak jego ciało elektryzuje podniecenie.

– Masz pianę na nosie – szepnął, gdy jej twarz znalazła się tuż przy jego. Delikatnie starł białe bąbelki kciukiem. Zanim zdążył pomyśleć, jego ręka, jakby kierowana własną wolą, ześlizgnęła się na kark Kit, a zaraz potem ich usta spotkały się w nieoczekiwanym, słodkim pocałunku. Potężnym wysiłkiem woli nie pocałował jej głębiej, nie przytrzymał – przecież obiecał •obie, że jej nie skrzywdzi. Niechętnie zabrał rękę z jej karku. Kit otworzyła oczy; przez chwilę zamglone, otrzeźwiały i wypełniły się przerażeniem.

– Nie powinniśmy! – krzyknęła. Wyprostowała się i z zakłopotaniem pocierała dłońmi o uda. – Pomogę ci wyjść z wanny.

Podając mu wielki ręcznik, unikała jego wzroku. Pomogła mu wyjść z wanny, starając się nie myśleć o jego nagim ciele ani o rozkosznym dotyku jego warg... Jeden niewinny pocałunek zdołał wyrzucić jej przewidywalny, bezpieczny świat do góry nogami. Poczwała, że musi wyrwać się na chwilę z dusznej, parnej łazienki.

– Pójdę po ten szlafrok – wykrztusiła.

Na twarzy Hala dostrzegła cień kpiącego uśmiechu.

– Tylko nie ucieknij, bo pomyślę, że wystraszyłaś się jednego niewinnego pocałunku.

Kit zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. Uniosła wysoko głowę i oświadczyła lodowatym tonem:

– Nie chcę zranić twego przerośniętego ego, ale już zapomniałam o tym incydencie. Pozwól, że skupię się na pracy, dobrze?

Hal rzucił jej chmurne spojrzenie i machnął ręką.

– W takim razie przynieś mi ten przeklęty szlafrok, a potem zrób coś ciepłego do picia.

– Jak sobie życzysz.

– Nie masz pojęcia, czego sobie życzę – burknął.

– Nie przestraszysz mnie – mruknęła z błyskiem rozbawienia w oku i wyszła.

Kit wróciła chwilę później z szlafrokiem, a potem wyszła znowu, żeby zrobić herbatę. Hal nadal nie potrafił zapanować nad swoimi emocjami. Z jednej strony, odesłał Kit do kuchni, żeby uspokoić swoje libido, z drugiej, złościł się, że zostawiła go samego. Zwykle unikał analizowania swoich uczuć, wolał pojechać w góry i przewietrzyć głowę, wspinając się na oblodzone szczyty. Kiedy złamał nogę, przekonał się, że przez cały czas uciekał. Przed samotnością i strachem, które starał się zagłuszyć intensywną pracą i ekstremalnymi sportowymi wyczynami. Pieniądze i kariera stanowiły substytut jedynej rzeczy, która mogła go uleczyć: szczerego i

trwałego związku z kochaną kobietą. Tłumaczył sobie, że żadna nie wytrzyma długo z takim egoistą i pracoholikiem jak on, a gdy już go porzuci, znów będzie cierpiał. Jak wtedy, gdy matka porzuciła ojca, nie bacząc, że zostawia też dwoje małych, przerażonych dzieci...

Hal wstał gwałtownie z krzesła. Obiecał sobie, że nie będzie rozdrapywał starych ran. Nie tolerował ludzi rozpamiętujących dawne krzywdy. Zniecierpliwiony własną słabością, sięgnął po kule oparte o ścianę nieopodal krzesła, na którym siedział. Wstał gwałtownie i próbując złapać równowagę na śliskich od wilgoci płytkach, runął jak długi na podłogę. Przeklął paskudnie. Przez kilka upokarzających sekund leżał niezdolny do wykonania żadnego ruchu.

– Kit! – krzyknął w końcu, kiedy zdał sobie sprawę, że nie poradzi sobie bez pomocy. Przybiegła natychmiast.

– Co się stało?!

Ukucnęła obok niego i położyła mu ostrożnie dłoń na plecach. Hal mógłby przysiąc, że ciepło płynące z jej ręki natychmiast ukoїło wszystkie jego bóle. Odwrócił głowę w jej stronę i skrzywił się.

– A jak myślisz? Sądzisz, że poczułem perwersyjną potrzebę poleżenia na podłodze w łazience?

Kit nie zareagowała na zaczepkę. Kątem oka zauważyła kule leżące obok Hala i natychmiast zrozumiała, co się stało.

– Nie, ale wydaje mi się, że miałaś perwersyjną potrzebę udowodnienia, że jesteś supermanem – zauważyła spokojnie. – Przecież mogłeś mnie zawołać, pomogłabym ci. Po to mnie zatrudniłeś. Nic cię nie boli?

– Nic oprócz zranionej dumy. Zresztą pomóż mi wstać, to się przekonamy.

Z pomocą Kit Hal podniósł się ostrożnie i usiadł z powrotem na krześle. Na gipsie nie było widać, żadnych uszkodzeń.

Kit przestraszyła się nie na żarty, kiedy wbiegając do łazienki zobaczyła Henrygo na podłodze; Nie mogła sobie darować, że zostawiła go samego Powinna była przewidzieć, że ubranie się po kąpieli może się dla niego okazać problematyczne. Nawet jeśli twierdził, że sobie poradzi. Obiecała sobie, że, nigdy więcej nie popełni tego błędu.

– Gips wygląda normalnie, ale to nie znaczy jeszcze, że nic się nie stało. Możesz podnieść trochę nogę?

Hal wznosił oczy do nieba, ale wypełnił jej polecenie. Wyglądało na to, że faktycznie nie uszkodził sobie nogi, więc Kit odetchnęła z ulgą. Z trudem opanowała niespodziewany impuls, który sprawił, że prawie pogłaskała Hala po wilgotnych lokach. O Boże, pomyślała z przerażeniem, muszę bardziej nad sobą panować! Przez cały czas, gdy pomagała mu w kąpieli, myła głowę, jej zmysły

szalały. Nadal czuła w dłoniach ciepło jego ciała, gładkość włosów... Nie mówiąc o pocałunku, którego smak nadal przyprawiał ją o szybsze bicie serca. Kit potrząsnęła głową, żeby otrzeźwieć.

– Na szczęście jutro przychodzi pielęgniarka, upewnimy się, czy wszystko jest na pewno w porządku.

– Tak się pani o mnie martwi, panno Blessington?

W oczach Hala igrały wesołe ogniki, ale Kit z całych sił starała się zachowywać profesjonalnie i nie podjąć gry.

– Wolę, gdy klienci, którymi się opiekuję, nie ulegają wypadkom. Czuję się za nich odpowiedzialna. Następnym razem tak łatwo ci nie uwierzę, kiedy będziesz mnie zapewniał, że sam sobie poradzisz. Popełniłam niewybaczalny błąd.

Henry wpatrywał się w nią bez słowa, podejrzliwie, jakby nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Na koniec uśmiechnął się tajemniczo, ale nadal milczał.

– Może przejdziemy do kuchni, zaparzyłam herbatę – zaproponowała, bo nie wiedziała, jak zareagować. – Potem powinieneś się położyć do łóżka.

– Brzmiałoby kusząco, gdybym nie musiał iść do łóżka sam – odpowiedział, zmysłowo przeciągając głoski.

Kit oniemiała. Była tak zszokowana, że zakręciło jej się w głowie.

– Nie moja sprawa, co robisz i z kim – odpowiedziała sztywno. – Jednak zalecałabym ci najpierw w pełni wyzdrowieć, zanim... – zamilkła zakłopotana. T– Zanim coś z kimś zrobię? – podpowiedział jej z kpiącym uśmiechem. – Oczywiście, jak zwykle masz rację. Chętnie się kiedyś dowiem, w jaki sposób zostałeś skarbnicą mądrości życiowej, ale w tej chwili nie mam na to siły. Może jutro.

Kit wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Nigdy jeszcze nie spotkała kogoś równie nieprzewidywalnego!

– Herbatka? – przerwał jej rozmyślenia.

– Oczywiście – zreflektowała się i podała mu pospiesznie kule, po czym razem, ramię w ramię, ruszyli powoli do kuchni.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Po dniu tak pełnym emocji i niespodziewanych zdarzeń, Kit leżała w łóżku, przewracając się z boku na bok i mimo zmęczenia, nie mogła zasnąć. Martwiła się, że pielęgniarka doniesie siostrze Henrygo o wypadku. Nie zdziwiłaby się gdyby Sam uznała ją za niekompetentną i zażądała od agencji innego pracownika. Do tej pory cieszyła się nieposzlakowaną opinią, dzięki czemu nigdy nie narzekała na brak pracy. Panicznie się bała, że to mogłoby się zmienić. Martwiła się także zdaniem Hala, który teraz z pewnością nie będzie jej już traktował poważnie. Jego zdanie, jako jej pracodawcy, naturalnie miało dla Kit ogromne znaczenie. Czy tylko jako pracodawcy? Westchnęła ciężko – jeśli zacznie się teraz nad tym zastanawiać, nigdy nie zaśnie. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że ich pocałunek wstrząsnął nią bardziej, niżby sobie życzyła. Nikt nigdy nie poruszył jej tak bardzo jednym niewinnym pocałunkiem. W kilka sekund obudził jej zaniedbaną kobiecość. Nawet ze złamaną nogą, w podłym nastroju, zmęczony i obolały miał więcej charyzmy niż wszyscy znani jej mężczyźni razem wzięci. Przypomniała sobie, że cierpiał na bezsenność i jej serce zaczęło bić żywiej, kiedy zdała sobie sprawę, że może Hal też przewraca się z boku na bok w oczekiwaniu na sen. Zamiast zмагаć się osobno ze swymi demonami, mogliby porozmawiać. W nocy zwierzenia przychodziły łatwiej, chociaż ona wolałaby jednak nie zdradzać swoich wstydliwych sekretów i bolesnych ran z przeszłości. „Przeszłość powinna pozostać w przeszłości” zwykła mawiać. Zmuszona do wspominek, pomijała, upiększała, z humorem obracała wszystko w zabawną anegdotę. Czy Hal zdołałby przebić się przez zasłonę dymną, za którą skrywała bolesne tajemnice? Nie wiedziała, czy mówił poważnie o chęci zbadania źródła jej życiowej mądrości, czy tylko się z nią przekomarzał. Na wszelki wypadek postanowiła unikać mówienia o sobie i skupić się na swym podopiecznym. Stanowczo nie zamierzała otwierać puszek Pandory, jaką była jej przeszłość. Z tą myślą zacisnęła mocno powieki i obiecała sobie, że jutro da z siebie wszystko, aby kolejny dzień w nowej pracy okazał się łatwiejszy. Uspokojona, zasnęła.

Hal obudził się następnego ranka w dobrym humorze. Natychmiast zdał sobie sprawę, że pierwszy! raz od wypadku przespał nieprzerwanie całą noc. Wprowadził dwie mocne tabletki nasenne, ale nigdy wcześniej nie zadziałały one tak efektywnie. Czyżby zbawienna obecność rudowłosego anioła stróża? Ze zdumieniem stwierdził, że chora noga nie bolała go zbyt mocno, mimo

wczorajszego niefortunnego upadku. Incydent w łazience potraktował jako nauczkę – udawanie niezależnego mogło skończyć się źle, dlatego powinien się nauczyć przyjmować pomoc Kit. Obiecał sobie zachowywać się rozsądnie, skoro od tego, w dużej mierze, zależał jego szybki powrót do zdrowia i pełnej sprawności. W chwilę po tym, jak się umył i ubrał, usłyszał pukanie do drzwi sypialni. Jego postanowienie, by zachowywać się rozsądnie, zostało poddane próbie, gdy tylko Kit, pchając przed sobą wózek inwalidzki, weszła do sypialni. Rudowłosy anioł założył obcisłe, jasnobłękitne dżinsy, w których jej smukła sylwetka prezentowała się zniewalająco. Kit nie byłaby jednak sobą, gdyby nie zestawiła ultra kobiecych spodni z męską flanelową koszulą w kratę. Hal wpatrywał się w nią jak zaczarowany. Przeszyło go palące, niespodziewanie silne pożądanie, kiedy wyobraził sobie, że zdiera z Kit paskudną koszulę, rozpuszcza jej Cudowne jedwabiste włosy związane teraz w ciasny Węzeł na czubku głowy, i patrzy, jak opadają na nagie, mlecznobiałe piersi. Pragnął całować je aż do Upojnego zatracenia...

– Dzień dobry – uśmiechnęła się do niego promiennie.

Hal zauważył, jakby widział ją pierwszy raz w życiu, że oczy Kit jaśnieją lazurowym blaskiem, a jej pełne, ciemnoróżowe usta skusiłyby nawet świętego. Pamiętał, że smakowały wybornie...

– Henry? Wszystko w porządku?

Jak uroczo zmarszczyła brwi... Chyba go zaczarowała! Nigdy wcześniej nie pomyślałby, że zmarszczenie brwi może być „urocze”! Usiadł na krawędzi łóżka, oparł chorą nogę na podnóżku i poczuł, że życie nie jest w sumie takie złe. Dzięki tej niesamowitej kobiecie sytuacja, która uprzednio wydawała mu się koszmarem, nagle stała się całkiem znośna. Dlatego byłby głupcem, gdyby pozwolił jej odejść. Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Wszystko dobrze. Nigdy nie czułem się lepiej! oświadczył z entuzjazmem.

– Ironizujesz?

– Skądże! Przespałem całą noc i czuję się świetnie;.

– Pewnie tabletki zadziałały.

– Może... – Nonszalancko wzruszył ramionami.

Kit wyglądała na zdziwioną, ale nie drążyła tematu. Przysunęła bliżej wózek.

– Pomyślałam, że po wczorajszym wypadku po| winieneś oszczędzać dziś nogę, więc zawiozę cię d« kuchni na śniadanie. Jeśli pielęgniarka potwierdzi z nie uszkodziłeś nogi, wrócisz do używania kul.

Poczuł się jak stuletni staruszek, a nie mężczyzna u szczytu formy, ale gotów był wybaczyć Kit, żeby nie psuć sobie humoru.

– Kto był twoim ostatnim klientem? Stulatek?

– Bardzo śmieszne – fuknęła. – Jedziemy na śniadanie? Musimy zdążyć przed przyjściem pielęgniarki.

W kuchni podała mu kubek gorącej, aromatycznej kawy, a sama popijała ziołową herbatę o korzennym zapachu.

– Cieszę się, że dobrze spałeś. Bałam się, że po wypadku w łazience będziesz jeszcze bardziej obolały.

– Wręcz przeciwnie, spałem jak niemowlę. – Hal wolał nie wracać do wstydlwego upadku. – O której przychodzi pielęgniarka?

– Za godzinę. Co byś chciał zjeść na śniadanie?

– Wystarczą tosty z dżemem. Zwykle nie jadam śniadań.

– Szkoda – uśmiechnęła się uroczo. – Mam nadzieję, że któregoś dnia pozwolisz mi jednak zrobić ci porządne śniadanie. To moja specjalność.

Hal znów poczuł neodpartą ochotę ucałować apetyczne usta, które uśmiechały się słodko i ponętnie. Jak to możliwe, że z minuty na minutę pożądał jej coraz bardziej? Nie mógł się oprzeć pokusie, by z nią nie flirtować.

– Jak mógłbym odrzucić taką propozycję? Widzę, że wie pani, jak uwieść mężczyznę, panno Blessington! Przez żołądek do serca!

Kit zarumieniła się rozkosznie.

– Lepiej zrobię ci tosty. – Wstała pospiesznie i zaczęła się krzątać.

– Sobie też.

– Rano piję tylko herbatę – rzuciła przez ramię.

Hal omiół wzrokiem jej smukłą sylwetkę.

– Uważaj, bo znikniesz. Chyba nie jesteś na jakiejś idiotycznej diecie?

– Oczywiście, że nie – odparła, wyraźnie urażona.

– Odżywiam się zdrowo, tylko za śniadaniami nie przepadam.

– Uważaj, żebyś za bardzo nie schudła. Nie podobają mi się szkielety. – Wyszczerył beczelnie zęby.

– Jak to dobrze, że ja nie muszę ci się podobać!

– odparowała z teatralną ulgą. – Na szczęście, z tego co widziałam w gazetach, na brak chętnych i odpowiednio zbudowanych kobiet nie możesz chyba narzekać.

Więc czytała o jego „rozpustnym” stylu życia w szmatławcach, które zawsze wszystko wypaczały i przesadnie rozdmuchiwały. Na pewno nie zrobił na niej dobrego wrażenia, zmartwił się, nie wiedzieć czemu. Na domiar złego zaczął się przed nią tłumaczyć:

– Jeśli chcesz wiedzieć, to od pół roku z nikim się nie spotykam. Zresztą, doradzam zmianę lektury na ambitniejszą – dodał uszczypliwie. Kiedy zobaczył, jak spłonęła rumieńcem, pożałował swojego ciętego języka. Niestety, było już za późno; uraził ją niepotrzebnie.

– Masz prawo robić i myśleć, co chcesz – odparła chłodno. – Jeszcze kawy, panie Traverne?

Z jednej strony był jej wdzięczny, że postanowiła nie drażnić kłopotliwego tematu, z drugiej, za wszelką cenę chciał podreperować swój wizerunek w jej oczach. Targany sprzecznymi uczuciami, uciekł do jedynej znanej mu formy obrony, czyli ironii.

– Widziałaś mnie nago. Myślę, że możesz sobie darować ten formalny ton i wreszcie przestać zwracać się do mnie per „pan”.

Kit, która udawała pochłoniętą obsługą tostera, odwróciła się natychmiast i spojrzała mu ze złością prosto w oczy.

– Miałeś na sobie ręcznik! Poza tym potrafię sobie znaleźć ciekawsze zajęcia niż ekscytowanie się twoją nagością.

– Niewątpliwie, ale co ci szkodzi, że podbuduję swoje nadwątłone ego przekonaniem, że w wolnych chwilach rozmyślasz o moim nagim ciele?

– Jesteś niemożliwy! – zawołała, dając upust frustracji.

– Już to słyszałem. – Hal uśmiechnął się tryumfalnie.

– W takim razie proponuję zakończyć tę bezsensowną rozmowę i skupić się na śniadaniu.

– Przecież ty nie jadasz śniadań – zauważył z miną niewiniątka.

Kit sapnęła gniewnie i odgarnęła opadający co chwila na jej twarz rudy kosmyk.

– Chyba będę zmuszona się posilić, żeby wytrzymać z tobą cały dzień!

Hal pogratulował sobie w duszy, choć nie do końca zdawał sobie sprawę, dlaczego się cieszy, że potrafi wyprowadzić słodką Kit z równowagi. Skoro nie wpatrywała się w niego z cielecym zachwytem, jak inne kobiety, przynajmniej zmusił ją do skupienia na nim uwagi.

– Postaram się więcej cię nie złościć, aniele, ale nie odmawiaj biednemu inwalidzie nielicznych chwil radości. Chyba że masz serce z kamienia... – Zerknął na nią znad kubka.

– Biednemu inwalidzie?

– Przecież jeżdżę na wózku.

Hal nachmurzył się nagle, kiedy zdał sobie sprawę, że naprawdę utknął unieruchomiony w domu i potrzebuje asysty w najprostszych życiowych czynnościach.

– Uwierz mi, aniele, gdyby nie ten przeklęty gips, złapałbym cię z łatwością i pokazałbym ci, jak całują prawdziwi mężczyźni.

Wyobraźnia natychmiast podpowiedziała mu ciąg dalszy, którym jednak nie podzielił się z Kit. Pocałunek, z pewnością by mu nie wystarczył...

– Przecież już mi pokazałeś...

– Pamiętasz jednak! Masz ochotę na powtórkę?

– Nie, dziękuję, ale mam nadzieję, że odmowa nie zrani twego wrażliwego ego – odgryzła się Kit. – Nie chciałabym w żaden sposób spowalniać twojego powrotu do pełni zdrowia i formy. Zajmiesz się wtedy czarowaniem licznej rzeszy wpatrzonych w ciebie jak w obraz pań, a mnie dasz spokój.

Zanim Kit odwróciła się, żeby wyjąć chleb z tosterka, Hal dostrzegł, jak uśmiecha się szeroko, z psotną satysfakcją i błyskiem w oku. W końcu miała ostatnie słowo, a on znowu nie wiedział, co powiedzieć, skonstatował z niezadowoleniem.

Wizyta pielęgniarki rozwiała obawy Kit co do konsekwencji niefortunnego upadku Hala: noga goiła się dobrze, a pacjent, zdaniem zażywej pracownicy przychodni, dochodził do siebie nadszpiewanie szybko. Tuż po wizycie Henry oświadczył, że przed lunchem musi popracować i zamknął się w gabinecie, dając Kit parę godzin wolnego. Po tym, jak odgryzła mu się skutecznie przy śniadaniu, Hal zamilkł na dobre. W głębi duszy brakowało jej jego zaczepek, zwłaszcza flirtu, od którego robiło jej się gorąco i przyjemnie. I właśnie dlatego powinnam się cieszyć, że nie dałam się wciągnąć na grząski grunt, pomyślała ponuro. Przecież na pewno żartował, kiedy twierdził, że chciałby ją pocałować jeszcze raz... Sprawdzał ją, testował, z nudów, dlatego, że nie okazywała otwarcie zainteresowania nim jako mężczyzną. Jednym słowem zabawiał się. W normalnych okolicznościach nigdy nie zwróciłby na nią uwagi. Na zdjęciach w kolorowych tygodnikach widziała go w towarzystwie najpiękniejszych kobiet w kraju. Zresztą, wcale jej nie zależało, żeby podobać się mężczyźnie, który cały czas się puszył i musiał coś udowodniać całemu światu. Jej przyszły partner nie będzie się musiał przeglądać w oczach innych, ponieważ ona pokocha go za to, jakim jest człowiekiem, z wadami i niedoskonałościami, bezwarunkowo, a nie za umiejętność zarabiania pieniędzy czy osiągnięcia rozlicznych sukcesów na każdym polu.

Zdziwiła się bardzo, kiedy kilka minut po tym, jak zamknął się w gabinecie, Hal wezwał ją do siebie. Zapukała, po czym weszła do pokoju wypełnionego po sufit dowodami osiągniętych przez gospodarza sukcesów: statuetki nagród przemysłu muzycznego, medale i puchary za zwycięstwa i uczestnictwo w przeróżnych sportowych zawodach i wydarzeniach... Jedyny ludzki akcent w tym miejscu stanowiło oprawione w ładne ramki zdjęcie Sam oraz... kalendarz ze zdjęciem skąpo ubranej blondynki o bujnym biuście. Kit uśmiechnęła się pod nosem.

– Musisz być dumny ze swoich osiągnięć – powiedziała pogodnie, kiedy zauważyła, że Henry wpatruje się w nią uważnie, jakby chciał wyczytać z jej miny, czy puchary, medale i kalendarz zrobiły na niej oczekiwane wrażenie. Jej komentarz, niestety, wywołał reakcję odwrotną do oczekiwanej. Hal naburmuszył się.



– Są inne rzeczy, na których bardziej mi zależy – odparł, wzruszając ramionami.  
– Jakie?  
– Nie mam ochoty teraz o tym mówić.  
– Okej – zgodziła się, ale musiała przyznać, że bardzo ją zaintrygował. Wydawało jej się, że osiągnął już wszystko, o czym zwykli ludzie mogli jedynie marzyć.

– Dlaczego mnie wezwąłeś?

Hal podał jej wizytówkę.

– Zarezerwuj, proszę, stolik dla dwóch osób na dzisiejszy lunch w tej restauracji. Tylko poproś o miejsce na uboczu, żebym mógł wygodnie usiąść.

Kit zerknęła na kartonik. Rozpoznała nazwę przeraźliwie drogiej i bardzo modnej restauracji dla pięknych i bogatych. Przynajmniej nie musiała się martwić, gdzie zaparkuje, gdy zawiezie Henry ego na spotkanie.

– Mają podziemny parking i windę – potwierdził, jakby czytał w jej myślach.

– W porządku. Na którą godzinę zrobić rezerwację?

– Wpół do drugiej.

– Będziemy po drodze zajeżdżać po kogoś czy spotykasz się z tą osobą na miejscu, w restauracji?

Żołądek jej się ścisnął na myśl o jakiejś blond modelce, którą wybrał na towarzyszkę dzisiejszego lunchu dla umilenia sobie nieznośnego czasu rekonwalescencji. Nie uwierzyła mu, kiedy twierdził, że od pół roku z nikim się nie spotykał. Nie była aż tak naiwna!

– Z jaką osobą? – zdziwił się szczerze. – Idziemy na lunch, ty i ja. Myślałem, że to oczywiste!

Kit czuła, jak uginają się pod nią kolana.

– Ale to jest bardzo elegancka restauracja – jęknęła.

– I?

– Nie mam się w co ubrać, przyniosę ci wstyd.

Henry wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, jakby właśnie oznajmiła, że jest kosmitką.

– Żartujesz, prawda? – spytał w końcu, a kiedy, zmieszana, nie odpowiedziała, pokręcił głową. – Z twoją prezencją nie potrzebujesz żadnych drogich kreacji, żeby czuć się swobodnie nawet w pałacu. Ta zachwycająca burza rudych loków wystarczy za wszystkie ozdoby świata, aniele. Zresztą właściciel jest moim dobrym znajomym – dodał, widząc jej sceptyczną minę.

Kit aż zakręciło się w głowie od niespodziewanego komplementu, który właśnie usłyszała. Co więcej, znów nazwał ją aniołem! Przez chwilę nie potrafiła wydusić ani słowa.

– W porządku, w takim razie zadzwonię tam – wykrztusiła wreszcie.

– Dobrze. Cudnie mi się z tobą gawędzi, ale pracy od tego nie ubywa... – Henry machnął ręką, wskazując stertę dokumentów na blacie biurka, ale jego bursztynowe oczy wpatrywały się w Kit i emanowały ciepłym blaskiem. – A, zapomniałbym, dziś przychodzi pani Baker, żeby trochę ogarnąć mieszkanie. Wpuść ją, dobrze?

Hal uśmiechnął się i otworzył laptop.

Kit pokiwała tylko głową. Kiedy wychodziła z gabinetu, zastanawiała się gorączkowo, co zrobić, żeby uodpornić się na magnetyczny wdzięk swojego pracodawcy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hal z podziwem obserwował Kit, która tak zorganizowała wejście do restauracji, że zdołali uniknąć ściągnięcia na siebie uwagi innych gości, mimo że restauracja była pełna ludzi. Usiedli przy stoliku w rogu sali, w bezpiecznej odległości od reszty towarzystwa. Hal odprężył się, wyciągnął przed siebie chorą nogę i uśmiechnął się do swej zachwycającej towarzyszki. Jej rozpuszczone, ogniste włosy błyszcząły, a błękitne oczy uśmiechały się łagodnie i emanowały ciepłym blaskiem. Oczywiście inni mężczyźni też zauważyli jej smukłą sylwetkę i nieodparty urok i zerkali na nią dyskretnie. Nie mógł zaprzeczyć, że czuł zwykłą męską dumę, siedząc u boku tak wyjątkowej kobiety. Pokusa, by wejść z Kit w inną relację niż tylko zawodowa, stawiała się coraz silniejsza.

– Dasz się namówić na lampkę wina?

Kit podniosła półprzytomny wzrok znad oprawionego w skórę menu.

– Wina? Przecież kieruję samochodem, zapomniałeś?

Faktycznie, zreflektował się. Tak bardzo zatracił się w rozmyślaniach o Kit, że stracił poczucie rzeczywistości. Zarumienił się niczym niedoświadczony nastolatek, a nie trzydziestodwuletni mężczyzna adorowany przez płeć piękną na każdym kroku. Pierwszy raz w życiu był aż tak zakłopotany w towarzystwie kobiety.

– Przyznaję, zapomniałem. Szkoda, mają tu naprawdę dobre wina.

Kit zaskoczyła go. Nachyliła się nad stołem, położyła swą delikatną dłoń na jego ręce i szepnęła:

– Co nie oznacza, że ty nie możesz się napić. Tylko ostrożnie, przecież bierzesz środki przeciwbólowe i nasenne.

Hal nie mógł się skupić na jej słowach, bo całą jego uwagę zaprzętała ciepła dłoń na jego ręce. Jej dotyk zelektryzował go do tego stopnia, że nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Zorientował się, że jeszcze chwila i milczenie stanie się kłopotliwe, więc rozpaczliwie próbował obrócić wszystko w żart.

– Na szczęście mam osobistego anioła stróża, który nie pozwoli mi zapomnieć o moim żalonym •tanie.

Kit natychmiast cofnęła rękę i spochmurniała.

– Za to mi przecież płacisz, żebym o ciebie dbała i pomogła ci jak najszybciej wydobrzeć. – Ukryła się za rozłożonym menu i zaczęła je pilnie studiować. Nagle odłożyła je i spojrzała mu prosto w oczy.

– Jeśli ci nie odpowiada, jak wywiążuję się z obowiązków, zawsze możesz mnie

zwolnić i zatrudnić kogoś innego.

– Przestań, to nie jest odpowiednie miejsce – syknął. – Wyglądamy jak kłócząca się para. – Zerknął zaniepokojony w kierunku sąsiednich stolików. – Chyba nie chcesz, żebyśmy wylądowali na pierwszych stronach tabloidów? Pismacy potrafią każdemu zrujnować reputację – ostrzegł ją.

Dopiero kiedy zauważył, jak pobladła, zdał sobie sprawę, że powinien być lepiej dobrać słowa.

– Ja się nie przejmuję, co myślą o mnie obcy ludzie

– odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Ale ja tak. – Ponieważ tak bardzo ją obraził, prawdopodobnie nawet zranił, czuł się okropnie i chciał natychmiast załagodzić sytuację.

– Przejmuję się tym, co o tobie napiszą – wyjaśnił.

– Chyba nie myślałaś, że martwię się o siebie? Każdy; mężczyzna byłby dumny, gdyby przypisano mu romans z tak piękną kobietą. Ja także. Podejrzewam, że połowa mężczyzn w tej restauracji zazdrości mi towarzyski. – Posłał jej czarujący uśmiech.

– Teraz ja muszę cię poprosić, żebyś przestał. Powinniśmy pamiętać, jakiego rodzaju relacja nas łączy; i nie tracić czasu na bezsensowne fantazjowanie. – Kit mówiła cicho, ale targające nią emocje uwidoczniły się w gorących rumieńcach na jej alabastrowych policzkach. Hal nie mógł się oprzeć; wyciągnął dłoń i pogłaskał delikatnie ciepłą skórę palcami. Kit przygryzła wargę.

– Nie rób tego – syknęła. – Kelner zbliża się do naszego stolika, a my nic jeszcze nie wybraliśmy.

– Z całego serca polecam ci jagnięcinę w ziołach, rozkosz dla podniebienia. – Hal uśmiechnął się bezczelnie, przeciągając słowo „rozkosz”. Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, ale kiedy pojawił się kelner, bez wahania zamówiła jagnięcinę. Henry wziął to za dobry znak.

– Kogo widzę? Zmartwychwstałaś? Widzę, że wypadek spłynął po tobie niczym woda po kacze!

Hal zaczął się już odprężyć i cieszyć zarówno towarzystwem Kit, jak i czekającym ich pysznym obiadem, kiedy znajomy męski głos starł uśmiech z jego twarzy. Niechętnie podniósł głowę i znalazł się twarzą w twarz ze swoim byłym współnikiem Simonem Rigdenem, nieszczercze uśmiechniętym od ucha do ucha. Hal zignorował wyciągniętą do niego, nieco pulchną dłoń podstępного cwaniaka, powoli wytarł usta chusteczką, po czym, w końcu, westchnął ciężko.

– Daruj sobie, Simon. Nie dam się sprowokować. Wypadek w Alpach upewnił mnie w przekonaniu, że jesteś dwulicowym draniem. Może wrócisz do swojego stolika i nie będziesz mi więcej psuł apetytu?

Nawet świeża opalenizna przywieziona z Wysp Kanaryjskich nie zdołała pokryć rumieńca, jakim spłonął Simon. Nigdy nie lubił się przepracowywać, przypomniał sobie Hal. Jego wspólnik przez większość czasu przebywał na wakacjach, co, między innymi, doprowadziło do rozpadu ich współpracy. Hal spłacił Simona, zresztą zbyt hojnie, ostatecznie uwalniając się od leniwego i nielojalnego partnera.

– Widzę, że nie możesz mi darować, że okazałem się lepszym narciarzem i wygrałem z tobą wyścig na najtrudniejszej alpejskiej trasie. Musiałeś się czuć upokorzony, kiedy wjechałeś w tę zaspę na oczach swoich wielbicielek. – Simon wykrzywił twarz w grymasie wyrażającym fałszywe politowanie. – Wszyscy wiemy, jak bardzo nienawidzisz przegrywać. „Fartownemu” Henryemu zabrakło farta?

– Może dasz sobie spokój? Zanim poproszę, żeby cię usunięto z restauracji za zakłócanie spokoju gości

– zagroził Hal, nie tracąc panowania nad sobą.

– Wtedy natychmiast dopadną cię paparazzi, którzy na pewno gdzieś się tutaj czają. – Simon rozejrzał się wymownie, po czym utkwiał wyniosły wzrok w Kit. – Marzą ci się zdjęcia z kolejną panną na ramieniu? Swoją drogą, słoneczko, muszę przyznać, że jestem zaskoczony. Myślałem, że nasz przyjaciel Hal gustuje w ponętnych blondynkach, a nie renesansowych pięknościach o ognistych lokach. Pewnie znasz jakieś sztuczki, którymi urozmaicasz długą i mozolną rehabilitację? W każdym razie, jeśli będziesz miała go już dosyć, zadzwoń do mnie. – Natręt wyciągnął z kieszeni wizytówkę i rzucił ją obraźliwym gestem na stół tuż przed Kit. Twarz wściekłego Henry’go przybrała kolor purpury.

– Zejdź mi z oczu, gnido, bo pożałujesz! Właściwie, od razu wezwę policję.

– Nie trzeba, Henry, poradzę sobie z nim – odezwała się nagle Kit, popijając spokojnie sok pomarańczowy. – Szkoda mi czasu dla takich kreatur jak pan, panie... – Kit zerknęła z odrazą na wizytówkę. – Ridgen. Ale chętnie wystąpię jako świadek, jeśli pan Traverne postanowi pozwać pana z powodu nękania. Może wtedy i panem zainteresują się w końcu paparazzi?

– Uuu... – zagwizdał z podziwem Hal.

– Ty mała... – syknął Simon i zanim dokończył, wybiegł z restauracji, przeklinając pod nosem.

– Jestem pod wrażeniem. – Henry skłonił nisko głowę.

– Dlatego, że nie położyłam uszu po sobie i nie dałam mu się obrazić? Cóż, można powiedzieć, że mam spore doświadczenie z radzeniem sobie z obleśnymi typami. Moja matka przyprawiała takich do domu, a każdy kolejny wydawał jej się tym jedynym, mężczyzną marzeń, przynajmniej do momentu, kiedy pewnego dnia nie ulotnił się jak kamfora. Wtedy musiałam ją pocieszać, wmawiać jej, że na

pewno kiedyś trafi na właściwego partnera, co, oczywiście, nigdy się nie ziściło... – Kit zamyśliła się, jej błękitne oczy pociemniały od smutku.

– Musiało cię to dużo kosztować. – Henry zrozumiał, dlaczego jego rudowłosej opiekunce tak bardzo zależało na zachowaniu profesjonalnego dystansu. Kit skrzywiła się lekko.

– Nie ma o czym mówić. – Machnęła ręką i zmieniła temat. – Miałeś rację, ten Ridgen to faktycznie gnida, żeby cieszyć się z wypadku przyjaciela! Na twoim miejscu trzymałabym się od niego z daleka.

– Właśnie tak zamierzam postąpić. Żałuję tylko, że nie wiedziałem, że tu dziś będzie, bo wybrałbym inną restaurację. On nie może przeboleć, że zerwałem naszą współpracę.

– Nie chcę być wścibska, ale dlaczego w ogóle z nim pracowałeś?

Henry wzruszył ramionami i podrapał się po karku. Nie miał ochoty przyznawać się do naiwności.

– Miałem dwadzieścia lat, kiedy się ze mną skontaktował. Słyszał o moich sukcesach i zaproponował mi współpracę, a ja dałem mu się podejść, bo bardzo chciałem udowodnić ojcu, że jestem najlepszy. Simon miała na koncie sporo osiągnięć i wiele lat doświadczenia, którego mi wtedy brakowało. Zapłaciłem wysoką cenę za swoją głupotę, ale, jak widać, niewiele: się nauczyłem. W Alpach też dałem mu się podejść, zamiast posłać go do diabła i pójść w swoją stronę. Bardzo cię przepraszam za to, co się tutaj stało.

Gdyby nie gips, Ridgen nie wyszedłby z restauracji o własnych siłach!

Kit stwierdziła z przerażeniem, że mówił poważnie.

– Spokojnie, przemoc nigdy nie rozwiązuje żadnego problemu. Uważam, że jeśli nie da się z kimś normalnie porozmawiać, należy taką osobę po prostu ignorować. Próżnego zarozumialca pokroju twojego byłego wspólnika z pewnością obojętność zaboli bardziej niż najsilniejszy nawet cios.

Hal uśmiechnął się i pokiwał głową.

– Muszę przyznać, że poradziłaś sobie z tą kreaturą lepiej niż ja – powiedział z podziwem. – Sam pochwaliłaby twoją znajomość ludzkiej natury. I waleczność w obronie jej brata.

– Dziękuję za komplement. – Kit rozpromieniła się. – Lepiej zabierzmy się za jedzenie, bo wszystko wystygnie – zmieniła temat.

– Zawsze mogę poprosić kelnera, żeby przyniósł świeże porcje.

– Nie żartuj! – oburzyła się. – Przecież nie wolno tak marnować jedzenia!

Kiedy wracali do domu, Kit nadal rozmyślała o ich spotkaniu z Ridgenem. Widziała po minie Henrygo, że było mu wstyd. Dał się nabrać bezwzględniemu

draniowi, i to dwukrotnie. Miała nadzieję, że zrozumiał swój błąd i, dla własnego dobra, wyciągnął g przykrych doświadczeń wnioski na przyszłość. Hal opadł ciężko na kanapę w salonie i oddał jej kule. Wyglądał na wykończonego.

– Chyba trochę odpocznę – powiedział. – Ty pewnie też potrzebujesz czasu dla siebie.

Kit jak zaczarowana wpatrywała się w jego bursztynowe oczy, które mimo ewidentnego zmęczenia uśmiechały się do niej ciepło. Czy zdawał sobie sprawę, że tym uśmiechem mógłby z łatwością podbić każde kobiece serce? Całe ciało Kit płonęło i nic nie potrafiła na to poradzić. Pierwszy raz w życiu doświadczała takiego pożaru zmysłów – kiedy patrzył na nią w ten sposób, traciła zdolność logicznego myślenia.

– Potem możemy obejrzeć jakiś film, co ty na to?

Zamiast odpowiedzieć, Kit wpatrywała się zachłannie w naprężone mięśnie ramion, które Hal splótł za głowę.

– Masz ochotę? Tylko, proszę, nie mów, że za to ci płacę. Jeśli nie chcesz, nie ma sprawy.

Zaschło jej w ustach.

– Oczywiście, że mam ochotę – wykrztusiła w końcu. Zrobię wszystko, o co poprosisz, przemknęło jej przez głowę, nie wiedząc skąd. Przestraszyła się, przecież wcale tak nie myślała! – Chętnie obejrzę film – powtórzyła, nieco bardziej przytomnie. – Odpoczywać nie muszę. Wykorzystam ten czas, żeby sprawdzić, czy nie trzeba zrobić zakupów. Wiem, że nie lubisz, jak ci o tym przypominam, ale zatrudniłeś mnie, żebym pomagała, a nie odpoczywała. Przyniosę kilka poduszek i podłożę ci pod nogę, dobrze?

– Pani pielęgniarka, no nie! – jęknął Hal i złapał się za głowę.

– Nie jestem pielęgniarką, ale wiem, co trzeba zrobić, i może dlatego czasami wydaję ci się trochę apodyktyczna. Idę po lód, a ty w tym czasie postaraj się nie zrobić sobie krzywdy i nie rób niczego głupiego – zakończyła przemowę z kamienną twarzą, ale Hal nie dał się nabrać na jej surowy ton.

– Ojej, czyli czego dokładnie? – zapytał z udawaną pokorą, ale w jego oczach igrały psotne ogniki.

Kit wstrzymała na chwilę oddech, po czym ruszyła pospiesznie w stronę wyjścia. Dopiero przy drzwiach, zwolniła i rzuciła przez ramię:

– Nie wiem, może nie skacz ze spadochronem z okna? Nie potrafię przewidzieć, na jaki szalony pomysł może wpaść niepoprawny poszukiwacz przygód twojego pokroju.

Nie zatrzymała się, ale szczerzy, gromki śmiech Henry'ego towarzyszył jej w drodze do kuchni, przyprowadzając ją o rozkoszny dreszcz satysfakcji.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kit usiadła na kanapie obok Hala, uważając, żeby zachować pomiędzy nimi przyzwoitą odległość. Mimo to nie czuła się swobodnie, zwłaszcza że przyciemnione światła tworzyły intymną atmosferę. Z wielkim trudem udawało jej się skupić na filmie. Nawet zapach jego wody kolońskiej, męski, ciepły, korzenny wydawał jej się teraz wyjątkowo mocny i zmysłowy. Zorientowała się, że od wczorajszego pocałunku w łazience! jej myśli cały czas krążyły wokół seksu, a przecież od czasu niefortunnego zbliżenia z żonatym kłamcą, unikała mężczyzn jak ognia! Życie w celibacie odpór| wiadało jej i nie wydawało się wielkim wyrzeczeniem. Aż do teraz. Robienie maślanych oczu do pracodawcy nie było przecież mądrym pomysłem! Nawet jeśli wyglądał jak gwiazdor filmowy, a jego oczy potrafiły hipnotyzować. Odgarnęła włosy spadające jej uparcie na twarz i westchnęła ciężko.

– Wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony Hal.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała pospiesznie i uśmiechnęła się automatycznie. Oczy Henryego pociemniały, ale nic nie powiedział. Poprawił ułożenie poduszek, jakby i on nagle poczuł się nieswojo. Nie wydawał się zmartwiony faktem, że przegapi część filmu.

– Strasznie tu duszno, prawda?

Serce Kit waliło jak oszalałe.

– Faktycznie jest dość ciepło. Może przykręcę ogrzewanie? – zaproponowała, zadowolona z pretekstu, żeby wstać i wyrwać się na chwilę spod elektryzującego wpływu gospodarza.

– To nic nie da. – Hal wyszczerzył olśniewająco białe zęby gwiazdora filmowego w bezczelnym uśmiechu. Poczua się jak bohaterka filmu, romantycznej komedii, gdzie przystojny bogaty dziedzic fortuny mógłby zakochać się w zwykłej dziewczynie, takiej jak ona...

– W takim razie lepiej wróćmy do oglądania filmu

– odparła nerwowo i skupiła wzrok na ekranie, ale Hal miał rację: w salonie zrobiło się bardzo duszno i to nie z powodu centralnego ogrzewania.

– Kit?

– Tak?

– Może się trochę przysuniesz? Przecież cię nie Ugryzę.

– Po co? – spytała troskliwie. – Noga cię boli? Przynieść proszki przeciwbólowe?



W odpowiedzi spojrział na nią tak pożądliwie, że zabrakło jej tchu. Zacisnęła mocno smukłe uda i otuliła się luźnym swetrem w obronnym geście. Wiedziała jednak, że w starciu z wdziękiem Henryego nie ma żadnych szans. Wstrząsnął nią dreszcz ekscytacji podszytej strachem. Już wiedziała, że opieranie się fascynacji na nic się nie zda.

– Nic mnie nie boli, właśnie dlatego, że jesteś przy mnie, aniele.

– Nie mów tak – poprosiła słabo. – Przecież ja dla ciebie pracuję, nic więcej. Nie mogę narażać swojej reputacji, dla... dla... – zająknęła się i oblała rumieńcem.

Henry uniósł pytająco brew i pokręcił z niedowierzaniem głową. Kit była bliska załamania nerwowego. Czy musiał wyglądać tak zniewalająco? Nawet gdy robił miny i wcale się nie starał, jego męski wdzięk działał z niesłabnącą siłą.

– Sam się nie spodziewałem, że poczuję do ciebie coś więcej. W zaledwie dwa dni sprawiłaś, że znów i chce mi się żyć, że czuję się jak normalny, zdrowy" mężczyzna, który nie może pozostać obojętny naj wdzięki tak niesamowitej kobiety jak ty.

– O czym ty właściwie mówisz? – spytała cicho, choć doskonale go zrozumiała.

– Usiądź bliżej, to wszystko ci wyjaśnię, albo i jeszcze lepiej, pokażę.

– Nie.

– Proszę, przecież lubisz wyzwania. Przeprowadzimy pewien eksperyment.

Chciała coś odpowiedzieć, ale żadne słowa nie mogły jej przejść przez gardło. Hal zaskoczył ją, co oczywiście nie było trudne, zważywszy na jej niewielkie doświadczenie w sprawach damsko-męskich. Zawsze ubolewała nad matką, którą rozum opuszczał, gdy na horyzoncie pojawiał się kolejny mężczyzna, ale teraz sama nie zachowywała się wcale lepiej. Oblizła spierzchnięte z emocji usta i spytała nieprzytomnie:

– Jaki eksperyment?

Henry patrzył jej prosto w oczy i nawet nie mrugnął.

– Chcę cię pocałować, Katherine. Tym razem chcę to zrobić jak należy, tak żebyś odwzajemniła mój pocałunek. Jeśli ci się nie spodoba, to trudno, nic się nie stanie, wrócimy do punktu wyjścia. Daję ci słowo, że twoja reputacja na tym nie ucierpi i nie zerwę kontraktu. Będziesz u mnie pracować, dopóki nie odzyskam pełnej mobilności. Zgoda?

Cisza, która zapadła po jego słowach, pełna: była napięcia, powietrze w salonie aż iskrzyło. Kiedy Kit spojrzała w oczy Hala, ogień w nich płonący zahipnotyzował ją. Niczym ćma wpatrywała się w bursztynowy płomień, który kusił obietnicą raj. Nie potrafiła go Zignorować. Położyła dłoń tuż obok ręki Hala, tak że poczuła gładkość i ciepło jego ciała. Ich palce splotły się. Henry przyciągnął ją lekko do siebie. Zanim się zorientowała, odgarnął rude loki z jej twarzy i położył gorące

dłonie na karku. Poczwała ciepło rozchodzące się po całym ciele i nagłą słabość. Choćby chciała, nie potrafiłaby teraz uciec. Ale nie chciała.

Henry przygarnął ją i zaczął zachłannie całować jej usta. Pożądanie eksplodowało w Kit tysiącem iskier, całe jej ciało płonęło. Usta Hala, miękkie niczym aksamit, zagarniały jej wargi i rozchyłały je łakomie, by utorować drogę giętkiemu językowi, którego pieśczoły zaparły Kit dech w piersi. Nigdy w życiu nie doświadczyła tak intensywnej rozkoszy. Była tak zaskoczona, że nawet nie próbowała się bronić. Poddawała się pierwotnej sile, żywiołowi, który nią zawładnął. Nie wiedziała, dokąd ją to zaprowadzi, ale im bardziej zachłannie Hal całował jej usta, tym więcej znajdowała w sobie odwagi, żeby podjąć ryzyko skoku w nieznane. Kiedy dłonie Hala zamknęły się na jej piersiach, straciła resztki samokontroli. Jej krew wrzała, czuła, że stoi na krawędzi przepaści, która hipnotyzuje ją i kusi, żeby skoczyć w otchłań. Dlaczego nagle ryzykowna przygoda wy- ? dawała jej się o wiele bardziej atrakcyjna niż wizja własnych, bezpiecznych czterech kątów, która do tej pory; stanowiła jej wersję rajy? Jęknęła bezsilnie i zacisnęła! dłonie na twardych bicepsach Hala, marząc, by znaleźli odwagę i zerwać z niego sweter, poczuć pod palcami gładką, ciepłą skórę, wtulić się w silne ramiona.

Hal nie wiedział, co się z nim dzieje. Zdarzyło mu się nieraz, że po kilku kieliszkach czerwonego wina kręciło mu się w głowie, ciało rozgrzewało się i odprężało rozkosznie. Nigdy jednak nie doznał również intensywnego stanu oszalałej euforii, uzależniającego uniesienia, jak teraz, kiedy słodkie usta i aksamitny język Kit odwzajemniały jego pocałunki. Pragnął całować ją bez końca, a jego dłonie same zaczęły błądzić po smukłym, zniewalającym ciele Kit. Tak jak przewidział, pocałunek mu nie wystarczył – pragnął jej całej. Oderwał rozpalone usta od jej warg i spoglądając w roziskrzone błękitne oczy, szepnął:

– Chcę się z tobą kochać, Kit. Nie, muszę, muszę się z tobą kochać! – Błądził palcami po jej twarzy, obrysowując pieśczołliwie kontury jej policzków, nosa, oczu, ust... – Ten eksperyment okazał się dla mnie zbyt dużym wyzwaniem – dodał, uśmiejając się lekko. Zamarł, kiedy Kit westchnęła ciężko.

– Nie zawsze możemy mieć to, czego chcemy, Hal. Poddawanie się żądzy nie wyjdzie na dobre ani tobie, ani mnie. Nie ukrywam, że uważam cię za bardzo atrakcyjnego mężczyznę, ale sam musisz przyznać, że nie powinniśmy posuwać się dalej. I tak przekroczyliśmy granicę, której przysięgałam sobie nigdy nie przekraczać w relacjach z klientem. Powinam pomóc ci w powrocie do zdrowia, skupić się na pracy – oświadczyła z powagą. Sięgnęła do jego dłoni, pogłaskała ją

czule, po czym odsunęła się. Siedzieli teraz obok siebie, w pewnej odległości, tak jak na początku. – Rozumiem twoją frustrację, czujesz się pewnie samotny, ale nie jestem lekarstwem na twoje smutki, choć w tej chwili może ci się tak wydawać.

– Kit zarumieniła się i szybko dodała: – Pocałunek był cudowny, tak jak ty! Wolałabym jednak, żebyś mnie zapamiętał jako kompetentną pracownicę niż kobietę, która była pod ręką, kiedy chciałeś ulżyć swojemu libido.

Hal był tak zaskoczony, że nie wiedział, co powiedzieć. Kit mu nie ufała! Przypomniał sobie, co mówiła o matce. Czyżby pomimo ewidentnej chemii pomiędzy nimi strach przed powtórzeniem jej błędów okazał się silniejszy? Przecież powinna wiedzieć, że nigdy by jej nie skrzywdził!

– Myślisz, że jestem taki sam jak ci dranie, którzy wykorzystali twoją matkę? – Hal nie krył oburzenia.

– Oczywiście, że nie! – Kit potrząsnęła gwałtownie głową. Burza rudych loków zawirowała wokół jej twarzy i ramion. Henry wpatrywał się z zachwytem w ogniste kosmyki.

– Wiem, że jesteś inny – zapewniła go gorąco.

– Muszę jednak uważać, chronić się, bo nikt inny o mnie nie zadba. Cieszę się nienaganną reputacją, dzięki czemu mam pracę i mogę się sama utrzymać. Nie rozumiesz, jakie to dla mnie ważne?

Hal uspokoił się nieco, choć nadal jego ciało płonęło pożądaniem.

– Rozumiem. Nie martw się, wystawię ci świetne referencje. Przecież udowodniłaś, że jesteś niezastąpiona. Niestety, nie mogę ci obiecać, że przestanę cię pożądać i o tobie marzyć, Kit. Myślę, że ty też nie zapomnisz łatwo o naszym pocałunku.

– Tak. – Kit uśmiechnęła się ostrożnie, z rezerwą. – Bardzo mi schlebia, że ci się podobam, naprawdę; Zwłaszcza że mógłbyś mieć każdą kobietę. Nie chciałam cię urazić mówiąc, że chcesz... – zawahała się.

– Ulżyć swojemu libido? – odpowiedział jej z kwaśnym uśmiechem.

– Czasami mówię szybciej, niż myślę.

– Zdążyłem się zorientować.

– Cóż... – Kit podwinęła nogi i objęła ramionami kolana. Poprawiła włosy i oparła się wygodniej o poduchę. – Może w takim razie lepiej wróćmy do oglądania filmu? Zaczął mnie nawet wciągać.

Hal naburmuszył się, jak zwykle, kiedy nie wszystko szło po jego myśli.

– Wolałbym inaczej spędzić wieczór, ale jako dżentelmen zgodzę się, żebyś ty zdecydowała, co dzisiaj robimy. Jednak następnym razem to ja wybieram! – oświadczył z błyskiem w oku.

– Skoro nie masz już ochoty na film, to może zagramy w szachy? – Kit zrobiła

niewinną minkę. – Tylko ostrzegam, że jestem twardą zawodniczką. Nie biorę jeńców, interesuje mnie tylko wygrana!

Henry spojrzał na nią spod przymkniętych powiek, przeciągle, gorąco. Nie mógł uwierzyć, że zamiast kochać się ze swoim rudowłosym aniołem, spędzi wieczór, grając w szachy. A wszystko po to, iebym jej udowodnić, że nie miała do czynienia z bezlitosnym playboyem, który bez skrupułów zaliczał kolejne partnerki.

– To tak jak ja, aniele, nie gram, jeśli nie mam szans na wygraną. W końcu zawsze stawiam na swoim – powiedział niskim, zmysłowym głosem, który rozpałał wyobraźnię. Kiedy na policzkach Kit wykwitł purpurowy rumieniec, Henry uśmiechnął się tryumfalnie.

Przez kilka następnych dni Hal zachowywał się nienagannie. Skończyły się żartobliwe zaczepki i flirtowanie, które Kit zdążyła już polubić. Teraz wydawał się o wiele spokojniejszy, przygaszony, do tego stopnia, że zaczęła się martwić, czy znów nie zaczął dokuczać mu ból nogi. Kiedy go o to pytała, nieodmiennie zaprzeczał z przekonaniem i wracał do czytanej właśnie książki lub pracy na laptopie, wyraźnie dając jej do zrozumienia, że przyjacielskie pogawędki należały do przeszłości.

Hal nie proponował jej już także żadnych wieczornych rozrywek, co Kit przyjęła z niepokojem i, co tu kryć, rozczarowaniem. Za to co noc przychodził do niej w snach. Często budziła się cała zlaną potem, z mocno bijącym sercem. Kiedy orientowała się, że leży sama w łóżku, chciało jej się płakać z tęsknoty za wysnionym Halem, jego ustami, dłońmi, pełnym pożądania spojrzeniem jasnobrązowych oczu... Cena za dotrzymanie danego sobie słowa i utrzymanie celibatu okazała się wysoka: serce ścisnął jej żal, że nigdy nie zazna jego miłości. Powinna się cieszyć, że niedługo rozstaną się na zawsze, bo ból stawał się coraz bardziej dotkliwy, ale nie była pewna, czy rozstanie nie przyniesie jej jeszcze więcej smutku i cierpienia.

Henry także nie wyglądał na przekonanego, kiedy przy kolejnej wizycie domowej pielęgniarki oświadczyła pogodnie, że noga goi się świetnie i niedługo będzie mógł stanąć o własnych siłach. Namawiała go, by już teraz zapisał się na fizjoterapię i kolejną turę rehabilitacji, ale on tylko pokiwał niecierpliwie głową, podziękował za rady i odprowadził ją szybko do drzwi.

W noc po wizycie pielęgniarki Kit nie mogła zasnąć. Dręczyły ją wspomnienia smaku ust Henry'ego, dotyku jego dłoni, zmysłowego zapachu jego ciała. Po kilku godzinach przewracania: się z boku na bok zapadła wreszcie w płytką, niespokojną drzemkę. Obudził ją krzyk. Natychmiast wyskoczyła z łóżka i nie myśląc nawet o

zakładaniu szlafroka, w samej tylko koszulce nocnej pognęła korytarzem do sypialni Hala. Wpadła do jego pokoju i zamarła ze zgrozy. Henry wisiał na krawędzi wielkiego łóżka, przytrzymując się prześcieradła, z wykręconą nogą, w samych tylko bokserkach. Otrzeźwiała w sekundę i złapała go w momencie, kiedy zaczął zsuwać się na podłogę. Jego nagi tors śliski był od potu i Kit musiała użyć całej swojej siły, żeby pomóc mu położyć się bezpiecznie na łóżku, z nogą wspartą na poduszkach. Nadal nieco nieprzytomna po niespokojnej drzemce, stała teraz, dysząc ciężko, i dziękowała Bogu, że zdążyła na czas. Gdyby spadł z wysokiego łóżka i uszkodził nogę, jego powrót do zdrowia znacznie by się wydłużył. Ponieważ skórę Hala pokrywał pot, a jego twarz wyglądała na rozpaloną, Kit położyła mu dłoń na czole, odgarniając czarne, wilgotne loki.

– Jak się czujesz? Przeraziłeś mnie, obudził mnie twój krzyk.

– Nic mi nie jest. Dzięki tobie – odpowiedział z dawnym, figlarnym błyskiem w oczach. – Naprawdę jesteś moim Aniołem Stróżem. W dodatku uratowałaś mnie dokładnie wtedy, kiedy prawie spadłem z łóżka, bo śniłem o tobie.

Kit znieruchomiała z ręką na czole Henryego. Nagle zdała sobie sprawę, że ma na sobie jedynie koronkową koszulkę na ramiączkach, którą w przypływie szaleństwa kupiła na wyprzedaży, choć zazwyczaj nawet nie spoglądała na tak niepraktyczne i wyzywające rzeczy. Zwykle sypiała we flanelowej piżamie, ale odkąd gorące sny o Hалу rozpałały ją w nocy do czerwoności, przewiewna koszulka z dużym dekoltem okazała się niezastąpiona. Tylko teraz świadomość, że pod spodem ma na sobie jedynie majtki, sprawiła, że poczuła się naga.

– Co to był za sen, skoro prawie spadłeś z łóżka? – wykrztusiła w końcu.

– Nie wiem, czy powinienem ci go opowiadać. Mogłabyś się zawstydzić.

– Taki był kiepski?

– Wręcz przeciwnie. – Przeszył ją gorącym, pożądlivym spojrzeniem, po czym złapał ją za nadgarstek i przyciągnął jeszcze bliżej do siebie. Kit nawet nie próbowała się uwolnić.

– Kochaliśmy się namiętnie i trochę nas poniosło – uśmiechnął się, nie spuszczając z niej badawczego wzroku.

– Cóż... – bąknęła, bo nie wiedziała, co powiedzieć. Myśli rozpięzchły się. Jej ciało płonęło. Czowała pieczętę jego wzroku błędzącego po skórze, nagich ramionach, piersiach okrytych jedynie cienką koronką. Bliskość szerokiego, nagego torsu Hala nie pozwalała jej się skupić.

– Radziłabym nie śnić aż tak energicznie. To niewskazane w pana stanie, a wręcz, powiedziałabym, niebezpieczne.

– Takie sny są warte potencjalnego ryzyka, a ja uwielbiam wyzwania.

Jego spojrzenie roztopiło resztki oporu Kit. Otumaniona bliskością gorącego,

męskiego ciała i zapachem korzennej wody kolońskiej, w półmroku rozproszonym jedynie światłem księżyca, straciła poczucie rzeczywistości.

– Wiem, zauważyłam – odpowiedziała cicho. – Z tego jesteś znany, prawda? Z umiłowania ryzyka. Ale ja się naprawdę przestraszyłam. Od kilku dni unikasz mnie. Czy coś się stało? Coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć?

– Nie, aniele, nic mi nie jest. Męczy mnie tylko fakt, że przez własną głupotę jestem unieruchomiony i nie mogę żyć tak, jak do tego przywykłem.

Kit odetchnęła z ulgą.

– To wszystko? Nie wiesz, że to przejściowy stan? Kości się zrosną, a ty wrócisz do swoich dawnych zwyczajów. Za kilka miesięcy nie będziesz już nawet pamiętała, jak bardzo się denerwowałaś i frustrowałaś. Wypadek stanie się jedynie wyblakłym wspomnieniem.

– Pewnie masz rację – mruknął. – Ale skoro już mówimy o frustracji... Czy zdajesz sobie sprawę, jak seksownie wyglądasz w tej koszulce, która więcej odsłania, niż zasłania? – Hal zręcznie zsunął ramiączka koszulki Kit z jej ramion, obnażając większą część jej piersi. Jedyne sutki były jeszcze zasłonięte cienką koronką, choć i tak Kit była pewna, że Henry zauważył, jak bardzo jest podniecona. Przeszył ją dreszcz na myśl, że już nie było odwrotu. Zawładnęła nią siła potężniejsza niż rozsądek i silna wola.

– Chcę się z tobą kochać, Kit – wyznał Hal, patrząc jej głęboko w oczy.

– A co z twoją nogą? – spytała i zdała sobie sprawę, że właśnie przekroczyła granicę, zza której nie było już odwrotu.

Henry położył palec na jej drżących wargach.

– Nie martw się. Jestem pewien, że noga nam w niczym nie przeszkodzi. To kolejne wyzwanie: kochać się z nogą w gipsie. Gotowa? – Kusił ją hipnotyzującym szeptem. – Mam nadzieję, że tak?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, przyciągnął ją do siebie. Straciła równowagę i wylądowała na jego torsie. Zanurzył palce w jej włosach i pokrył jej twarz drobnymi, gorącymi pocałunkami. Kit czuła, że krew w jej żyłach osiągnęła już temperaturę wrzenia; jej piersi ocierały się o szorstkie włosy na klatce piersiowej Hala, wprawiając całe ciało w rozkoszne drżenie. Kierowana jakąś nieznaną jej dotąd siłą, objęła jego biodra nogami i usiadła na nim okrakiem. Przez cienki materiał szortów czuła jak napiera na nią, twardy, gorący, gotowy... Wyprostowała plecy, odrzuciła do tyłu włosy i spojrzała na Hala. Był najpiękniejszym mężczyzną na świecie i zamierzała zapamiętać tę chwilę na zawsze, by móc do niej wracać w długie, samotne wieczory, kiedy już się rozstana. Wiedziała, że zachwyty widocznego w bursztynowych oczach jej kochanka nigdy nie zdoła zapomnieć. Poruszyła prowokacyjnie biodrami. Dłonie Hala natychmiast wylądowały na jej

pośladkach i zaczęły je pieścić. Kit nachyliła się nisko i z psotnym, zmysłowym uśmiechem polizała Henry'ego w szyję, potem pierś, zeszła niżej, do pępka...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Kobieto, czy ty sobie zdajesz sprawę, co mi robisz?

– jęknął Hal, podczas gdy Kit drażniła koniuszkiem języka jego sutki, a następnie linię ciemnych włosów schodzącą od pępka w dół, aż do granicy jedwabnych szortów. Uniosła głowę i uśmiechnęła się niewinnie, szeroko otwierając błękitne oczy.

– Chciałam zrobić ci przyjemność, ale mogę przestać, jeśli chcesz.

– Oszaleję przez ciebie! Przecież zaraz eksploduję. .. Chodź tu do mnie, to ja chcę tobie sprawić przyjemność... – rozkazał niecierpliwie.

– Jak sobie życzysz. – Kit uśmiechnęła się zmysłowo.

– Życzę sobie. Nawet nie chcesz wiedzieć dokładnie, jak wiele mam życzeń... – sapnął Hal. – Wystarczy, żebyśmy nie wyszli z łóżka aż do jutra wieczór. Co ty na to?

– Widzę, że ma pan bujną wyobraźnię, panie Traverne. Wszystko zależy od tego, czy pana życzenia mi się spodobają. Jeśli nie, poinformuję pana niezwłocznie i udam się do własnego łóżka.

Kit uniosła się na dłoniach opartych po obu stronach ciała Hala. Wyglądała oszaleńczo: rude włosy opadały kaskadą na obnażone piersi, niewielkie, ale kształtne i zakończone twardymi sutkami czekającymi niecierpliwie na pieśczoć. Przypominała Wenus Botticello, uosobienie niewinności i elektryzującej zmysłowości. Nigdy w życiu nie widział niczego równie pięknego. Siedziała teraz na nim okrakiem niczym bogini, a jej oczy błyszczały niczym gwiazdy. Delikatnie zamknął w dłoniach miękkie piersi, które pod wpływem pieśczoćy stawały się coraz pełniejsze i cięższe. Potarł kciukiem sutki i rozkoszował się widokiem Kit, która przymknęła oczy i odrzuciła głowę do tyłu, pojękując cicho. Nie mógł się powstrzymać – uniósł głowę i zaczął ssać jeden sutek, jednocześnie szczypiąc drugi palcami. Kit oszalała, jej biodra ocierały się o niego, doprowadzając go do granic samokontroli. Ssał szaleńczo jej piersi, gniotąc je i szczypiąc, aż Kit krzyknęła i dysząc ciężko, opadła na jego pierś. Jej rozpalone ciało pulsowało i Hal zdał sobie sprawę, że samymi pieśczoćotami piersi doprowadził ją do rozkoszy. Wypełniło go pierwotne, męskie poczucie dumy! Kit okazała się jeszcze bardziej wrażliwa, niż przypuszczał – jej ciało reagowało niezwykle silnie na każdy, najdelikatniejszy nawet dotyk. Ciekaw był, czy tylko on potrafił ją tak rozpalić, czy też przy każdym kochanku Kit płonęła równie mocno? Odrzucił szybko tę natrętną myśl. Nie chciał, by absurdałna zazdrość zakłóciła tak wyjątkowe doświadczenie. Przytulił Kit



mocno i pogłaskał ją po głowie, rozkoszując się dotykiem jedwabistych loków. Kit uniosła powoli głowę; jej policzki płonęły czerwienią, a w oczach czało się zawstydzenie. Henry rozczył się. Wyglądało na to, że zamiast cieszyć się swą rozkoszą, Kit czuła się winna. Tylko czego? Zaniepokoił się.

– Wszystko w porządku? – zapytał, gładząc ją czule po policzku.

– Nie wiem co powiedzieć – bąknęła.

– Dobrze ci było? – zapytał łagodnie.

Kit skinęła głową, rumieniąc się jeszcze mocniej.

– W takim razie o co chodzi? Nie chcę, żebyś się czuła winna albo żałowała tego, co robimy. Przecież jesteśmy dorośli, iskrzy między nami od samego początku. Dlaczego mamy nie dać sobie rozkoszy? Obiecuję ci, że to dopiero początek, więc lepiej przygotuj się na niezapomnianą noc – Henry szeptał teraz, błędząc jednocześnie dłońmi po nagich plecach Kit. Była szczupła, ale gibka, miała cudownie jedwabistą skórę, gładką i ciepłą... Hal czuł, że musi przejść od słów do czynów, bo napięcie stawało się coraz bardziej nieznośne. Jego ciało niecierpliwie domagało się zaspokojenia. Sięgnął do szuflady szafki stojącej obok łóżka i wyciągnął srebrny pakiecik.

– Nie masz nic przeciwko?

– Nie, oczywiście, że nie. Nie pomyślałam o tym – wyznała z rozbijającą szczerością. Zsunęła się z jego ciała i usiadła, spięta, na krawędzi łóżka.

– Co się stało? – Hal zauważył, że Kit znów zamyka się przed nim.

– Nic, tylko... powinnam ci chyba powiedzieć, że dawno już się nie kochałam – wyznała, spuszczaając głowę, tak że jej twarz zasłoniły włosy.

– Nie szkodzi, nie martw się.

– Obawiam się, że brakuje mi doświadczenia. Ostatni raz, i jednocześnie pierwszy, kochałam się z facetem, który okazał się żonatym kłamcą. Nie mam więc zbyt dobrych wspomnień, a bardzo nie chcę cię rozczarować – mówiła cicho, z trudem.

Przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć. Tego się nie spodziewał. Kit miała przed nim tylko jednego kochanka! Tylko raz! Był tak zdumiony, że wykrztusił tylko:

– Kiedy to było?

– W moje dwudzieste pierwsze urodziny. Poszłam z koleżankami do klubu i tam go poznałam. Nieważne. – Machnęła ręką. – To było dawno. Byłam głupia.

– I od tamtej pory z nikim się nie związałaś?

Kit pokręciła przecząco głową.

– Dlaczego?

Spojrzała na niego w końcu. Jej oczy pociemniały od bólu i gniewu.

– Jak to? Czułam się zbrukana. Przecież mnie oszukał, miał żonę! Okazałam się naiwna i głupia, straciłam do siebie szacunek. Postanowiłam nigdy więcej nie narazić się na takie upokorzenie. Skupiłam się na pracy i zapewnieniu sobie lepszego bytu. To mój priorytet – oświadczyła chmurnie.

– Wiem, wiem. – Hal pogłaskał ją delikatnie po plecach i poczuł, jak spięte mięśnie rozluźniają się pod jego dłonią. – Ale się zjeżyłaś. Chodź tu, przecież ja nie zrobię ci krzywdy. Czas się trochę zabawić, aniele. Tobie także należy się coś od życia. – Przyciągnął ją do siebie, a ona, na początku nieśmiało, przytuliła się znów do jego piersi.

– Pocałuj mnie – poprosił, rozkoszując się dotykiem miękkich piersi napierających na jego tors. Kit spojrzała na niego swymi wielkimi oczyma, w których nadal czaił się strach. Hal położył jedną dłoń na jej pośladku i zaczął masować go powolnymi, okrężnymi ruchami. Kit westchnęła i przywarła ustami do jego warg. Ich języki splotły się natychmiast w gorącym, głębokim pocałunku. Hal wsunął dłoń pod majtki Kit i niecierpliwie zsunął je z jej jędrnych, rozkosznie krągłych bioder. Był gotów, Boże, tak bardzo jej pragnął, że wydawało mu się, że za chwilę eksploduje. Nie chciał jej jednak spłoszyć. Przecież przed chwilą wyznała mu, że nie ma doświadczenia. Pragnął, by noc z nim wspominała i lepiej niż utratę dziewictwa. Chciał rozpałcić jej ciało, obudzić je z letargu i doprowadzić do stanu wrzenia..

Ostrożnie wsunął w nią palec; otoczyła go, wilgotna, ciasna. Kit jęknęła i rozchyliła szerzej uda.

– Usiądź na mnie – poprosił. Kit przerzuciła nogę przez jego biodra i usiadła, naga, promieniejąca, wspaniała. Henry poruszył palcem, pieszcząc ją delikatnie i patrzył, jak Kit zatracą się w rozkoszy jego dotyku. Nagle poczuł, że nie może dłużej czekać.

– Aniele, jeszcze chwila i oszaleję – jęknął. – Pomóż mi ściągnąć szorty.

Kit uśmiechnęła się łobuzersko i zręcznie uwolniła go od bokserów, po czym zrzuciła własne majtki. Uklękła z nogami po obu stronach jego bioder i czekała, aż Hal rozerwie srebrną folię i nałoży prezerwatywę. Jej źrenice rozszerzyły się, ale udawała, że widok jego potężnej erekcji jej nie onieśmiela. Obiecał sobie, że będzie delikatny, że sprawi, że Kit zapomni o całym świecie. Wiedział też, że nie będzie to łatwe – nigdy wcześniej nie pragnął kobiety tak mocno, tak rozpaczliwie. Kiedy wszedł w nią delikatnie, zalała go potężna fala emocji i przyjemności tak intensywnej, że aż bolesnej.

Jeśli Kit miała jakiegokolwiek obawy czy z racji swego niedoświadczenia sprosta wymaganiom Hala, rozwiały się one bez śladu w chwili, gdy poczuła go w sobie. Czuła się tak, jakby zdarzyło się coś, na co czekała całe swoje życie. Idealna

harmonia ich ciał zaskoczyła ją, nie poczuła bólu, jedynie boskie, wszechogarniające poczucie spełnienia. Poruszał się delikatnie, tak że miała czas dopasować się do jego imponującej męskości, otworzyć się na niego całkowicie. Pierwszy raz w życiu kobiecość, zamiast ją krępować, stała się dla niej powodem do radości. Ze zdumieniem odkrywała, że jej piersi i biodra mogą się podobać, mogą być źródłem rozkoszy nie tylko dla mężczyzny, ale i dla niej samej. Coraz śmielej poruszała biodrami, pozwalając, by wchodził w nią głębiej i mocniej, tak że po chwili obydwój dyszeli ciężko. Pochyliła się i pocałowała go w usta, zachłannie, pożądliwie. Kiedy ujął jej twarz w dłonie i odwzajemnił pocałunek, zgniatając jej wargi w szaleńczym zapamiętaniu, Kit ścisnęła mocno uda i przy kolejnym mocnym pchnięciu eksplodowała. Wstrząsnęło nią spełnienie, potężne, wszechogarniające. Jej mięśnie zaciskały się rytmicznie wokół niego, powodując, że kolejne gorące fale rozkoszy wstrząsały jej wyczerpanym, wilgotnym, odprężonym ciałem. Hal przytulił ją mocno, poruszył jeszcze raz biodrami i zamarł, wykrzykując ochryple jej imię. Opadł na poduszkę, wstrząsany spazmami spełnienia, nadal przyciskając ją mocno do siebie. Wokół nich powietrze wibrowało, poruszane przyspieszonymi oddechami i ciepłem promieniującym z rozpalonych, splecionych ciał. Dopiero po kilku minutach ich serca zaczęły bić spokojniej, a oddechy się uspokoiły. Kit otworzyła oczy i zdała sobie sprawę, że nadal leży na Halu, przygniatając go swoim ciężarem. Co jeśli uszkodziłam gips? Albo uraziłam go w nogę, pomyślała przerażona. Natychmiast zaczęła wyplątywać się z ramion?

Henrygo, ale on przytrzymał ją stanowczo i spytał sennym głosem:

– Co się stało? Dlaczego uciekasz?

– Nie uraziłam cię w nogę? Nie daruję sobie, jeśli przeze mnie wystąpią jakies komplikacje! – panikowała.

– Uspokój się. – Poglaskał ją po wilgotnych włosach i pocałował w czoło. – Nic się nie stało, a gdyby nawet, to warto było. Jesteś niesamowita, cudowna, absolutnie idealna! – Obsypał jej powieki drobnymi pocałunkami.

– Muszę się o ciebie martwić! – zaprotestowała słabo.

– Przestań! To polecenie służbowe – zażartował Hal.

Kit skuliła się, przeklinając swoje zahamowania i obawy. Tak bardzo pragnęła powiedzieć mu, że jej troska nie wynikała wcale z kontraktu i nie miała nic wspólnego z pracą. Martwiła się o niego, bo był jej bliski. Na samą myśl, że mógłby cierpieć, serce jej pękało.

– Po prostu nie chcę, żebyś przeze mnie poczuł się gorzej – bąknęła zamiast tego.

Hal ujął ją pod brodę i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Gorzej? Nie rozumiesz, że właśnie uczyniłaś mnie najszczęśliwszym mężczyzną na świecie? Nie tylko dlatego, że seks był fantastyczny, ale też dlatego, *te* jesteś niezwykle opiekuńczą i wrażliwą kobietą i bardzo się cieszę, że cię poznałem.

Przyjmowanie komplementów nigdy nie przychodziło jej łatwo, a w przypadku miłych słów wypowiedzianych przez Hala okazało się wyjątkowo trudne. Zależało jej na jego uznaniu.

– Dziękuję, jesteś taki słodki – podziękowała, rumieniąc się.

– Słodki? – Hal udał oburzonego. – Nikt mnie wcześniej nie posądził o bycie „słodkim”.

– Nawet mama w dzieciństwie?

W sekundę spochmurniał.

– Moja matka odeszła, kiedy ja i Sam byliśmy mali. Nie pamiętam, żeby mnie jakoś zdrobniale nazywała. Właściwie prawie wcale jej nie pamiętam. Możemy zmienić temat?

Widząc, że niechęć trafiła w czuły punkt, Kit natychmiast się wycofała. Nie chciała go przecież zranić!

– Przepraszam, nie wiedziałam.

Hal westchnął ciężko i machnął ręką.

– Skąd miałabyś wiedzieć? Nie przejmuj się, nie: jest mi przykro. Przecież cię znam i wiem, że nie chciałaś mi sprawić przykrości. Jesteś na to za dobra, aniele. – Uśmiechnął się do niej melancholijnie, – Kiedyś ci opowiem swoją smutną historię, ale *ni* teraz, dobrze? – Objął ją w talii i przytulił mocno. Teraz chcę się tobą nacieszyć. Pięknie pachniesz. Hal zanurzył nos w zagłębieniu szyi Kit. – Co to za perfumy?

– Żadne. Nie używam perfum przed pójściem spać.

– I nie musisz. Zdecydowanie wystarczy twój naturalny, cudowny zapach, żeby doprowadzić mnie do szaleństwa. Wiesz co, chciałbym, żebyś dziś ze mną spała. Zgodzisz się? Zostaniesz do rana? Przysięgam, że nie chrapię.

– Nawet gdybyś chrapał, pewnie by mnie to nie odstraszyło. Za bardzo mi się podobasz. – Mrugnęła do niego wesoło.

– Miło mi to słyszeć.

Zauważyła, że pod dwudniowym zarostem policzki Hala zarumieniły się.

Poczuła ukłucie zazdrości.

– Zapewne kobiety ciągle prawią ci komplementy.

Hal wznosił oczy do nieba.

– Dlaczego tak myślisz? To prawda, że szmatławce przypisują mi coraz to nowe romanse, ale zapewniam cię, że rzeczywistość kolorowych tygodników dla

gospodyń domowych to czysta fikcja.

Kit zawstydziała się. Znów wyszła na niewykształconą parweniuszkę zaczytującą się plotkarskimi pisemkami i ekscytującą się życiem sławnych i bogatych. Brak wykształcenia stanowił jej największy kompleks. Niestety, na tym etapie życia nie mogła sobie pozwolić na studia. Może kiedyś, kiedy już dorobi się własnych czterech kątów, zacznie zbierać pieniądze na chesne... Co do szmatławców, jak nazwał je Hal, nigdy ich nie czytała. Docierały do niej jedynie informacje, które wyświetlał na pierwszej stronie serwis internetowy, na którym nałożyła sobie konto mejlowe. Niewinna uwaga Hala ubodła ją i przypomniała o dzielącej ich przepaści. Nie dość, że kształcił się zapewne na najlepszych europejskich uniwersytetach, Hal pochodził także z szanowanej ziemiańskiej rodziny. Nawet jeśli pod wpływem upojnego seksu zapomniała na chwilę, że dzieli ich zbyt wiele, by mogli stworzyć prawdziwy związek, teraz zdała sobie z tego boleśnie sprawę. Przecież obiecywała sobie, że nie będzie karmiła się iluzjami, tak jak jej matka, niepoprawna romantyczka. Hal Traverne ożeni się pewnego dnia z kobietą o podobnym do swojego, uprzywilejowanym pochodzeniu i zapomni o dziewczynie z klasy robotniczej, córce Cygana. Kto wie, może już żałował, że przespał się z parweniuszką spoza śmietanki towarzyskiej. Chwila słabości – zapewne tak to sobie zracjonalizuje. Świadomość, że intymne chwile, które ich połączyły, dla niego nie są i nigdy nie będą niczym wyjątkowym, sprawiła, że zebrało jej się na płacz.

Ponieważ zamilkła tak nagle, Hal zaniepokoił się.

– Co się stało? – Wpatrywał się w nią zatroskany, a jego piękne oczy połyskiwały złością.

– Chyba jednak pójdę do swojej sypialni – bąknęła i zaczęła się rozglądać za swoją koszulą nocną. – Jutro muszę wcześniej wstać.

– Po co?

– Żeby zrobić zakupy, zaplanować menu na cały dzień... – tłumaczyła pokrętnie.

– Przestań. Możemy zamówić jedzenie, jeśli tylko to powstrzyma cię przed spędzeniem ze mną całej nocy. Czy Sam nie wyjaśniła ci, że najważniejsze jest moje dobre samopoczucie, a nie pełny żołądek? – zapytał podstępnie.

– Oczywiście... – Kit była tak zakłopotana, że poważnie potraktowała żart Hala.  
– Ale.

– Oho! Zawsze jest jakieś ale. Trudno, mów.

– To chyba nie jest dobry pomysł?

– Żeby zamówić jedzenie?

– Żebyśmy ze sobą... spali.

Hal spowaźniał. Wyglądał na prawdziwie zaniepokojonego.

– Żałujesz, że się ze mną kochałaś? – zapytał cicho.

– Nie! – zaprzeczyła gorąco. – Nie, było... wspaniale. – Zarumieniła się. – Tylko że obawiam się, jak to wpłynie na naszą współpracę. Minie jeszcze trochę czasu, zanim staniesz w pełni na nogi, więc... Sama nie wiem, może powinieneś poprosić agencję o przysłanie kogoś innego. Mniej... zaangażowanego.

– Przestań, to bez sensu, proszę cię, nie mów tak nawet! Nie chcę nikogo innego! Chcę ciebie!

– To dla twojego dobra, Hal.

– Nie sądzę! A co z tobą? Jak wytłumaczysz nagłą rezygnację ze zlecenia? Przecież zależy ci na pracy, sama tak mówiłaś. Obiecałaś, że zostaniesz, dopóki nie stanę na nogi!

Mówił żarliwie i z przekonaniem, więc zrobiło jej się ciepło na sercu – naprawdę chciał, żeby została. Poza tym faktycznie złożyła mu obietnicę. I zależało jej na pracy, a w agencji na pewno musiałyby się tłumaczyć z nagiej rezygnacji z lukratywnego zlecenia. I, co najważniejsze, nie chciała wcale opuszczać Hala. Jednak udawanie, że chroni swą reputację i pozycję w agencji, było łatwiejsze niż przyznanie się przed sobą do własnych uczuć. Zresztą pociąg, jaki do niego czuła, musiał wkrótce przeminąć, jak każda fascynacja erotyczna, tłumaczyła sobie. Jeśli skupi się na pracy i nie zapomni o celu, jaki jej przyświeca, będzie bezpieczna. Nic nie przeszkodzi jej w zgromadzeniu pieniędzy na własne mieszkanie, a już na pewno nie mrzonka o przystojnym bogaczu z nudów zabawiającym się z przeciętną dziewczyną, na którą w normalnych okolicznościach nawet nie zwróciłby uwagi.

– W porządku, masz rację. Dotrzymam słowa, chociaż jestem sobą rozczarowana: złamałam żelazną zasadę niewchodzenia w intymne relacje z klientem. To się nie może powtórzyć, rozumiesz, prawda?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hal wpatrywał się w Kit ze zdumieniem. Czy naprawdę zamierzała udawać, że nic się między nimi nie wydarzyło? Na to wyglądało! Już się ubierała w swoją koronkową koszulkę, nie patrząc na niego, odwrócona tyłem, jakby się nagle wstydziła, że mu uległa. Henryemu nie podobało się, że zgodziła się nie prosić agencji o zastępstwo tylko ze strachu o swoją reputację, a nie dlatego, że chciała spędzić z nim jeszcze jakiś czas. Usiadł, oparł się o poduszki i rzucił urażonym tonem:

– Czy mi się tylko wydawało, czy właśnie przydarzyło nam się coś wyjątkowego? Bo chyba nie powiesz, że po prostu zaspokoiliśmy swoje żądze.

Kit odwróciła się, blada jak ściana.

– Nie to miałam na myśli! Powiedziałam tylko, że to się nie może powtórzyć. Na pewno to rozumiesz. Takie uleganie nagłym impulsom do niczego nie prowadzi. Gdy wyzdrowiejesz, przyznasz mi rację i będziesz się cieszył, że się wycofałeś w porę.

– Czyżby? Skąd ta pewność?

Kit spuściła wzrok, ale nie odpowiedziała. Dopiero po chwili wyprostowała przygarbione plecy i uniosła wysoko głowę.

– Pomóc ci w czymś, zanim pójde do siebie? Może chciałbyś się wykąpać?

– Czyli od tej pory będziesz zimną profesjonalistką? – spytał z goryczą. – Muszę przyznać, że wolę cię w roli zmysłowej kochanki.

Oczy Kit posmutniały.

– Zależy mi na jak najlepszym wypełnieniu obowiązków – odparła cicho, zaciskając mocno dłonie.

Hal zdał sobie sprawę, że jego słowa bardzo ją zabolowały, i natychmiast pożałował swojego ciętego języka. Chciał ją przytulić, pocałunkami sprawić, by się uśmiechnęła i zapomniała o wszystkich swoich lękach.

– Jestem bardzo zmęczona. Muszę się przespać. Ty też powinieneś odpocząć, więc, jeśli nie mogę ci w niczym pomóc, pójde już do swojej sypialni. Dobranoc.

Henry z bolesnym poczuciem odrzucenia patrzył, jak Kit podnosi z podłogi swoje majtki, zwiija je w dłoni i rusza w stronę drzwi. Miał dość bycia porzucanym! Najpierw odeszła matka, potem odrzuci go ojciec, bo niezależnie od sukcesów i osiągnięć! Hal nigdy nie zdołał zdobyć jego uznania i aprobaty Nawet wypadek nie skłonił go do zapomnienia na; moment o swoich wygórowanych wymaganiach i odwiedzenia syna w szpitalu. A teraz Kit – kobieta, która zafascynowała go jak

żadna inna. Ona także się od niego odwróciła...

– Zawołam cię, jeśli będę czegoś potrzebował

– rzucił przez zaciśnięte zęby. – Lepiej nie zamykaj drzwi, bo jeżeli spadnę z łóżka, łamiąc sobie drugą nogę, to twoja reputacja niezawodnej profesjonalistki legnie w gruzach.

Kit poczerwieniała, ale odpowiedziała spokojnie:

– Nie dopuszczę do tego. Nie dlatego, że zależy mi na reputacji, choć jest ona dla mnie ważna, nie przeczę, ale dlatego, że nie chcę, by coś ci się stało. Nie jesteś mi obojętny.

– Naprawdę? – burknął kąśliwie.

– Naprawdę. Zostawię uchylone drzwi, żeby usłyszeć, gdybyś mnie potrzebował.

– Potrzebuję cię teraz, tutaj, ale zdaje się, że cię to nie obchodzi. W przeciwnym razie zostałabyś ze mną na noc, tak jak prosiłem.

Wydawało mu się, że przez twarz Kit przemknął cień żalu, i serce zabiło mu mocniej w nadziei, że zmieni zdanie. Niestety, potrząsnęła smutno głową i w milczeniu wyszła z sypialni, zostawiając za sobą uchylone drzwi.

– Cholera jasna, niech to szlag! – Hal opadł na poduszki i głośno dał upust swojej frustracji.

Przespał tej koszmarnej nocy zaledwie dwie, może trzy godziny. Kiedy rano wjechał na wózku do kuchni, żeby wspomóc się kubkiem mocnej kawy, jego oblicze przypominało chmurę gradową. Nie zamierzał wybaczyć Kit, że odrzuciła jego propozycję spędzenia wspólnie całej nocy, mimo że później uznał to za zrzęcenie losu. W końcu to on zawsze decydował, na jakich warunkach spotyka się z kobietami, i nigdy żadnej nie zaproponował, by została do rana. Nie powinienem robić odstępstw od tej reguły, pomyślał, zwłaszcza że nie jestem teraz w pełni sobą. Jeśli Kit zorientuje się, że mi na niej zależy, na pewno wykorzysta moją słabość, przestraszył się. Najbardziej ze wszystkiego obawiał się słabości, bezradności, gdy ludzie, na których mu zależało, krzywdzili go, bo sam im na to pozwolił. Zazwyczaj, kiedy coś go gnębiło, Hal uciekał w aktywność fizyczną – wychodził pobiegać albo pojeździć na rowerze. Ponieważ teraz znane mu sposoby radzenia sobie z negatywnymi emocjami były dla niego niedostępne, zaczął dusić się w czterech ścianach, co tylko potęgowało jego desperację. Marzył, by móc się wyrwać z mieszkania, odetchnąć świeżym powietrzem i, co najważniejsze, przewietrzyć głowę. Kiedy wszedł do kuchni, Kit stała przy blacie i czekała, aż woda w czajniku się zagotuje. Swoje piękne rude włosy zaplotła w dwa warkocze opadające swobodnie na plecy, co w połączeniu z białą tuniką i jasnymi džinsami



sprawiło, że wyglądała niezwykle młodzieńczo, prawie jak licealistka. Mimo całej swej wściekłości i żalu, że zostawiła go samego, Hal zatrzymał się w drzwiach i z zachwytem podziwiał naturalną, subtelną i niezwykle zmysłową urodę swojego anioła stróża. Na samą myśl, że już nigdy nie weźmie jej w ramiona, nie posmakuje jej słodkich ust, Hal nachmurzył się jeszcze bardziej.

– Dzień dobry – mruknął i podjechał do stołu, celowo unikając wzroku Kit.

– Miałam właśnie zanieść ci kawę i tosty, pomóc się ubrać...

Hal westchnął ciężko i rzucił jej wymowne spojrzenie.

– Ale widzę, że sobie poradziłeś – dokończyła.

– Nie jestem totalnie bezradny, wiesz?

Ku jego zaskoczeniu, Kit uśmiechnęła się z rozbawieniem.

– Co cię tak śmieszy? – zjeżył się.

Napastliwy ton Hala natychmiast stał się uśmiech z twarzy Kit.

– Chyba założyłeś sweter tył na przód – odpowiedziała.

Henry zerknął na przód kaszmirowego puloweru i zauważył, że miała rację. Przeklął paskudnie, po czym gwałtownie ściągnął sweter, zaplątując się przy tym w jeden z rękawów. Czuł się fatalnie. Siedział półnagi na wózku inwalidzkim i szarpał się ze swetrem, a wszystko to na oczach Kit.

– Pomogę ci.

Kit podeszła, delikatnie odwinęła splątany rękaw, wyprostowała sweter i naciągnęła go przez głowę Hala. Mógł zaprotestować, ale pozwolił jej pomóc sobie w zakładaniu rękawów. Nie oponował też, kiedy wygładzała sweter wokół jego talii. Serce Henryego waliło jak oszalałe. Była tak blisko, a on nie mógł nic zrobić! Pragnął ją przytulić, wziąć na kolana i całować aż do utraty tchu.

– Rany boskie, kobieto, przestań się nade mną tak trząść! Nie mam przecież trzech lat! Lepiej podaj mi śniadanie. Zaparzyłaś kawę?

– Oczywiście – odpowiedziała, krzyżując ręce na piersi. – Nie zaszkodziłoby jednak podziękować za pomoc. Może matka nie zapewniła mi wykształcenia, ale wpoila, że to maniery, a nie pieniądze, tytuły naukowe czy pochodzenie świadczą o klasie człowieka.

Już miał jej złośliwie odparować, kiedy dotarło do niego, że Kit właśnie powiedziała mu o sobie coś niezwykle ważnego.

– Żal ci, że nie mogłaś sobie pozwolić na lepsze wykształcenie?

W pierwszym odruchu Kit odwróciła się do niego tyłem, ale natychmiast obróciła się z powrotem. Jej policzki płonęły. Wsparła ręce na biodrach, uniosła wysoko głowę i stwierdziła lodowatym tonem:

– Zależy, co rozumiesz, mówiąc „lepsze wykształcenie”. Nie studiowałam na uniwersytecie, ale nie jestem głupia. Sporo się nauczyłam w życiu, wiem, co jest

ważne, a co nie, jak wiele zależy od naszych mądrych wyborów. Wielu istotnych prawd nie dowiesz się, dorastając pod kloszem, w gronie uprzywilejowanych bogaczy, którzy jak ognia unikają prawdziwego życia.

– Sugerujesz, że należę do tej grupy, którą pogardliwe określiłaś jako „uprzywilejowani bogacze”?

– A nie? Proszę cię!

– Cóż, nie zaprzeczam, że miałem przywilej uczęszczać do ekskluzywnych szkół, ale czy to mnie czyni złym człowiekiem? Tylko dlatego, że urodziłem się w bogatej rodzinie, uznałabyś, że nie warto się ze mną zadawać? Nie sądzisz, że ani uprzywilejowana pozycja społeczna, ani majątek nie chronią nas przed innymi, często bardzo bolesnymi wyzwaniem, które przynosi życie? Bogaci i wykształceni nie mają, twoim zdaniem, dostępu do doświadczeń gwarantujących życiową mądrość?

Dopiero teraz, kiedy zakończył swoją ognistą przemowę, zdał sobie sprawę, ile żalu i pretensji zgromadziło się w nim przez lata. W czepku urodzony, myśleli o nim ludzie, zarówno obcy, jak i znajomi, i wytykali bogactwo, wykształcenie, talent, nawet wygląd. Co on mógł wiedzieć o prawdziwym życiu? Lekceważono go, jego opinie, zasługi, bo przecież jego charakteru nie zahartowały życiowe przeciwności, niczego mu nigdy nie brakowało! Tylko on wiedział, że było inaczej. W jego życiu zabrakło rzeczy podstawowej, niezbędnej do prawidłowego funkcjonowania każdego człowieka: bezwarunkowej, bezgranicznej matczynej miłości.

– Mówiąc o bolesnych wyzwaniach, masz na myśli odejście twojej mamy? – Kit nagle złagodniała.

Podziwiał tę jej rzadką zdolność odgadywania uczuć i myśli, niezawodnego trafiania w sedno problemu. Hał potrząsnął głową.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Może gdybyś mnie wczoraj nie odrzuciła, powstałaby pomiędzy nami nić porozumienia, zaufanie konieczne do zwierzeń... Cóż, teraz chcę zjeść śniadanie, a potem wyrwać się z tych czterech ścian choć na chwilę.

– Przykro mi. Widzę, że cię zawiodłam. Rozumiem, że tak to odebrałaś, ale zapewniam cię, że nie było mi łatwo podjąć tę decyzję. Wierzę jednak, że wyjdzie ona na dobre i tobie, i mnie – mówiła, choć po jej minie widział, że nie oczekuje od niego zrozumienia. I dobrze, miał już tego wszystkiego serdecznie dosyć! Najchętniej opowiedziałby jej o wszystkim, wyrzucił z siebie gromadzony latami smutek. Wiedział, że ona jedna wysłuchałaby go bez oceniania i z głębokim współczuciem. Z drugiej strony, sama zdecydowała się wznieść między nimi mur obojętności. Jeszcze chwila i oszaleje, pomyślał z rozpaczą. Na szczęście Kit

zmieniła temat.

– Wspomniałeś, że chcesz się stąd wyrwać. Masz na myśli coś konkretnego? Dokąd chciałbyś się wybrać?

– Wszystko jedno. Każde miejsce będzie lepsze niż te cztery ściany! Kiedy jestem zdrowy, biegam, jeżdżę na rowerze albo chociaż spaceruję. Nie mam pomysłu, co robić na wózku inwalidzkim, a o kulach daleko nie zajdę. Musisz coś wymyślić. Mam już dosyć siedzenia w domu. Czuję się jak zwierzę uwięzione w klatce – poskarżył się.

Kit zamyśliła się, po czym nagle jej twarz rozjaśnił tryumfalny uśmiech. Hal nie mógł się nadziwić, że w kuchni od razu zrobiło się jaśniej. Jego rudowłosa opiekunka odrzuciła do tyłu warkocze i oznajmiła zdecydowanie:

– Skoro czujesz się uwięziony we własnym domu, koniecznie musimy zmienić otoczenie, wybrać się na spacer. Nie wiem jeszcze dokąd, ale na pewno coś wymyślę, a tymczasem podam ci śniadanie.

Zachowanie profesjonalnego dystansu do podopiecznego okazało się trudniejsze, niż się spodziewała. Kiedy Hal pojawił się rano w kuchni, od razu zauważyła, że niewiele spał. Nieogolony, z wyostrozonymi zmęczeniem rysami twarzy, wyglądał posępnie. Przygniatało ją poczucie winy, choć cały czas tłumaczyła sobie, że podjęła słuszną, choć niełatwą decyzję. Sama też prawie nie zmrużyła oka. Gdy pomagała mu poprawić sweter, na widok jego imponującego nagiego torsu przypomniała sobie cudowny smak jego ciała. Chciało jej się krzyczeć z rozpaczy, że już nigdy nie zazna jego dotyku, nie doświadczy oszałamiającej, niezrównanej rozkoszy, jaką jej dał zeszłej nocy. Pierwszy raz w życiu poczuła się piękna, atrakcyjna, kobieca, a wszystko dlatego, że Hal potrafił na nią patrzeć i dotykać jej w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Teraz jej serce toczyło zażartą walkę z rozsądkiem. Zamiast dalej się dręczyć, postanowiła spełnić prośbę Hala i zabrać go na spacer, zwłaszcza że jej też potrzebna była chwila oddechu. Na szczęście wpadła na pomysł, gdzie mogliby pójść.

– Wiem już, dokąd się wybierzemy – oznajmiła pogodnie.

Hal nadal się dąsał. Nie wyglądał na zainteresowanego. Rzucił na stół serwetkę i z kwaśną miną zapytał:

– Czyżby?

Kit nie dała się zbić z tropu. Zamierzała wyrwać ich z domu i tym samym poprawić nastrój Halowi, który znowu zaczął się poddawać czarnym myślom.

– Posprzątam po śniadaniu i możemy wyruszać! Myślę, że przydadzą nam się kurtki i szaliki – stwierdziła, wyglądając przez okno. Niebo zasnuwały chmury, a gałęzie drzew wyginał silny wiatr. Pogoda J nie skłaniała do spacerów, ale Kit nie

miała zamiaru się poddać.

– Poczytam w tym czasie gazetę – burknął Hal i zasłonił się płachtą dziennika. Najwyraźniej nie zamierzał jej ułatwiać zadania. Jego nieprzyjazne zachowanie bolało ją teraz bardziej niż na początku ich znajomości, bo wiedziała, że potrafił być ciepłym, i zabawnym kompanem, jeśli tylko chciał. Kiedy skończyła sprzątnie, bez ostrzeżenia wyjęła mu gazetę z dłoni.

– Hej, co ty wyprawiasz?! – krzyknął rozwścieczony.

– Mówiłeś, że chcesz pójść na spacer. Gazetę możesz skończyć wieczorem.

Kit złożyła starannie gazetę i odłożyła ją na stół, po czym bez pytania stanęła za wózkiem i pchnęła go w stronę drzwi.

– Czytałem właśnie bardzo zajmujący artykuł o kobietach, które tracą pracę z powodu paskudnego charakteru... zwłaszcza takich, które chcą wszystko kontrolować – skomentował złośliwie.

– Doprawdy? A ja czytałam, że mężczyźni uwielbiają złościce! Pewnie w głębi ducha cieszą się, że ktoś o wszystkim za nich decyduje i wszystko za nich robi. Dzięki temu mniej rozsądni, żeby nie powiedzieć nieodpowiedzialni mężczyźni nie popełniają wielu brzemiennych w skutki błędów – odgryzła się.

– Bardzo śmieszne! Powinnaś rozważyć karierę w kabarecie!

– Nigdy o tym nie myślałam, ale wezmę to pod uwagę, jeśli będą miała już dość swojego dotychczasowego zajęcia.

Zauważyła, że jej odpowiedź ubodła go. Nie dość, że kolejny raz nie dała mu się przegadać, to jeszcze zagroziła odejściem! Jeśli natychmiast nie wyjdziemy i nie przestaniemy sobie dokuczać, na pewno atmosfera stanie się jeszcze bardziej nieznośna, pomyślała.

– Kluczyki od samochodu są na półce – burknął Hal nieprzyjaźnie.

Mimo jego opryskliwości była mu wdzięczna, że zmienił temat.

– Nie potrzebujemy samochodu – odpowiedziała pogodnie. – Wystarczy ci wózek.

– Nie ma mowy! – zaprotestował natychmiast. – Jeśli nie chcesz jechać samochodem, pójdę o kulach.

– Nie dzisiaj, słoneczko!

Kit złapała rączki wózka i energicznym krokiem ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się dopiero przy drzwiach. Podała Halowi kurtkę i szalik.

– Idziemy za daleko, żebyś szedł o kulach – wyjaśniła, widząc furię w oczach Hala. – Ubierz się ciepło i ruszamy.

– Ostrzegam cię, siostró Blessington, nie przeciągaj struny! Jeśli będziesz mnie traktować jak niedorozwiniętego dzieciaka, wezwę taksówkę i pojedę sobie, gdziekolwiek mi się zamarzy. A wtedy zostaniesz sama w domu i będziesz miała

dużo czasu, żeby się zastanowić nad swoim karygodnym zachowaniem!

Kiedy się złości, wygląda uroczo, pomyślała bezradnie Kit, przyglądając się nachmurzonemu obliczu Hala. Nie podzieliła się jednak z nim tym spostrzeżeniem, bo obawiała się, że w obecnym stanie nie doceniłby jej komplementu. Rozumiała, że przerażała go wizja poruszania się na wózku w miejscu publicznym. Dla osoby, która całe życie walczyła o niezależność, ograniczenie wolności zawsze było bolesne. Kit, wychowana przez matkę, której życie przypominało jazdę na kolejce górskiej skrajnych emocji, doskonale rozumiała niechęć Henrygo do oddania sterów w ręce swojej opiekunki.

– Nie chciałam cię rozzłościć.

Położyła dłoń na jego ramieniu i pogłaskała je delikatnie. Kiedy dotarło do niej, co robi, cofnęła gwałtownie rękę, ale Hal okazał się szybszy. Złapał ją za nadgarstek i syknął:

– To nie zachowuj się, jakbyś to ty tutaj rządziła.

Mimo że mocno zacisnął palce wokół jej ręki, w jego oczach nie było już złości. Kit dostrzegła za to czułość i pożądanie, które zaparły jej dech w piersi. Wpatrywała się w jego bursztynowe oczy jak zahipnotyzowana.

– Jeden pocałunek – mruknął niskim, zmysłowym szeptem. – Jeden pocałunek i pojedę z tobą tym przeklętym wózkiem nawet na koniec świata.

Próbowała wyrwać rękę, ale bez przekonania. Nagle opuściły ją siły, a całe ciało ogarnęła błoga niemoc.

– Już o tym rozmawialiśmy. Nie mogę, to dla naszego dobra – jęknęła słabo. Wiedziała, że nie zabrzmiało to przekonująco. Hal zmarszczył groźnie brwi, ale po jego ustach błąkał się żartobliwy uśmiezek.

– W moim słowniku takie słowa jak „nie mogę” nie istnieją, aniele.

– Może w twoim nie, ale w moim tak. Może czas uzupełnić słownictwo i nie udawać, że w życiu nie ma żadnych ograniczeń? – Kit czuła, że jeszcze chwila, a emocje wezmą górę. Ledwie panowała nad drżeniem rąk. Zdała sobie sprawę, że żadna, nawet najbardziej zjadliwa odpowiedź już jej nie uratuje. Nie tym razem.

– Mądrała. – Hal uśmiechnął się lekko i pociągnął ją za rękę tak, że wylądowała na jego kolanach. – Przestań się wymądrzać i pocałuj mnie w końcu.

Z westchnieniem poddała się słodkiej pieszczocie jego ust. Nie stawiała najmniejszego oporu. Rozchyliła wargi i odwzajemniła pocałunek, głęboki, zmysłowy, zachłanny. Zapomniała o całym świecie. Liczyła się tylko rozkosz, którą dawał jej Henry każdym pocałunkiem, każdym dotykiem. Dawno już puścił jej rękę i teraz gładził jej policzki, szyję, wplatał palce we włosy. Jak mogłaby mu się oprzeć? Henry Traverne wkradł się do jej serca, rozpałił ciało, stał się częścią niej. Zdała sobie sprawę, że kocha go głębokim, prawdziwym uczuciem. Jęknęła z

rozpaczy, z bezradności – wydawało się, że mimo wszystkich wysiłków poszła w ślady matki i straciła głowę dla najmniej odpowiedniego, bo nieosiągalnego dla niej mężczyzny.

– Powinniśmy... powinniśmy już iść – sapnęła. Wstała z kolan Hala i na miękkich nogach podeszła do wieszaka. Wzięła swój płaszcz i założyła go. Z trudem, drżącymi palcami zapięła guziki i owinęła się wielkim, ciepłym, fioletowym szalem. Zerknęła na Hala. Uśmiechał się lekko.

– Po takim pocałunku mogę iść nawet na Alaskę. Rozgrzewa lepiej niż szklanka najlepszej whisky. Nie mogę ci obiecać, że nie poproszę o więcej, kiedy wrócimy z naszej ekspedycji w krainę zimna. Prowadź, kapitanie. – Mrugnął do niej wesoło.

Pierwszy raz Kit nie odpowiedziała mu żartem. Odwróciła się i otworzyła drzwi. Dlaczego mnie się to przytrafiło, pomyślała z rozpaczą.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To był wyjątkowo wietrzny, zimny dzień. Kit pchała szybko wózek, mknąc alejką parkową, cały czas zamartwiając się, czy Hal nie marznie. Żałowała, że nie zabrała koca, którym mogłaby go okryć, choć w głębi duszy wiedziała, że nie zgodziłby się na to za żadne skarby świata.

– Na lodowcu jest cieplej niż tu – poskarżył się Hal, jakby czytał w jej myślach.  
– Muszę ci się przyznać, że ta ekspedycja polarna to trochę za wiele, nawet dla mnie.

– To nie ekspedycja, tylko spacer. Przyznaję, że pogoda nas nie rozpieszcza, ale przynajmniej wyrwaliśmy się na świeże powietrze. Po drugiej stronie parku znajduje się przytulna kawiarenka. Niedługo tam dotrzemy – obiecała. – Ale najpierw zażyjemy trochę ruchu, zgoda?

Hal obrócił głowę i spojrzał na nią ponuro.

– Bardzo śmieszne. Twoje poczucie humoru dosłownie zwała z nóg!

Kit zdała sobie sprawę, że została źle zrozumiana.

– Nie żartuję sobie z ciebie – zapewniła gorąco. – Chciałam ci tylko pokazać, że nawet jeśli chwilowo musisz się liczyć z pewnymi ograniczeniami, to nadal możesz się świetnie bawić.

– Bawić? – Hal nie wyglądał na przekonanego.

– Przecież wszystko zależy od odpowiedniego nastawienia, prawda? Jeśli trochę odpuścisz, wszystko może się okazać dobrą zabawą. Na przykład to! Trzymaj się mocno!

Kit wzięła głęboki oddech, chwyciła rączki wózka i zaczęła biec najszybciej jak potrafiła. Na szczęście alejki parkowe świeciły pustkami, większość ludzi schowała się przed zimnem w ciepłych wnętrzach, więc świadkami szaleństwa Kit byli jedynie nieliczni emeryci wyprowadzający na spacer psy. Mknęła jak burza i śmiała się w głos. Wypełniła ją czysta, dziecinna radość, jakiej bardzo dawno już nie doświadczyła. Odezwał się w niej głos buntownika: łamanie zasad, spełnianie swoich zachcianek mogło być wyzwalające, odkryła ze zdumieniem. Na początku zdawało się, że jej szalony pomysł sparaliżował Hala, który siedział nieruchomo z dłońmi mocno zaciśniętymi na poręczach wózka, i milczał. Dopiero po kilku minutach odwrócił głowę i krzyknął:

– Jesteś wariatką, Kit Blessington, wiesz?!

– Dobrze się bawisz?! – zawołała.

– Tak, do diabła! Świetnie! Potrafisz pobiec szybciej?

Kit dała z siebie wszystko. Kiedy dotarli wreszcie do kawiarenki, poważna opiekunka znanego producenta muzycznego miała rozczochrane włosy, czerwone policzki i szczęśliwe, roześmiane oczy.

– Zasłużyliśmy na kawę! – oświadczyła, sapiąc ciężko.

Usiedli przy stoliku z cudownym widokiem na jezioro, którego szmaragdowa tafla lśniła marszczona podmuchami wiatru. Kit ogrzewała dłonie, obejmując kubek parującej kawy, i przyglądała się zaróżowionej, rozchmurzonej twarzy Hala. Gdyby mogła, zamroziłaby tę chwilę niezmaconej radości życia, chwilę prawdziwego szczęścia.

– Ciepłej ci już? – zapytała go.

Henry pokiwał głową.

– Dziwne, ale czuję, jakbym przebiegł maraton, no może półmaraton. Miałaś rację, dobrze się bawiłem – przyznał.

– Cieszę się. Smakuje ci ciasto?

– Nie tak bardzo jak twoje – odpowiedział z pełnymi ustami i błogim uśmiechem. – Sześć w skali od jednego do dziesięciu.

– A moje?

– Widzę, że ktoś tu się domaga komplementów...

Spojrzał na nią tak, że Kit natychmiast zrobiło się gorąco. Ze wszystkich sił starała się zignorować przyjemne mrowienie w piersiach.

– Powiem ci, powiem. Zdecydowanie dziesiątka. Nic ci nie mogę zarzucić.

– Mówimy o moim cieście, prawda?

– Tak?

Hal pochylił się nad stołem, sięgnął po jej dłoń i ucałował jej wnętrze.

– Sam już nie wiem. Przy tobie wszystko mi się miesza, granica między rzeczywistością i fantazją zaciera się. Kiedy na ciebie patrzę, ogarnia mnie autentyczne, chłopiące podniecenie i zachwyty.

Nie kłamał. Jej obecność w jego życiu z dnia na dzień stawała się coraz ważniejsza, rozjaśniała mroczny czas rehabilitacji, odganiała złe myśli. Nawet gdy zdobywał górskie szczyty, skakał ze spadochronem czy odbierał kolejne branżowe nagrody za odkrycie nowego talentu muzycznego, nie czuł tak wielkiej ekscytacji jak wtedy, gdy patrzył w wielkie błękitne oczy Kit. Nic dziwnego, że tracił poczucie rzeczywistości!

Kit zarumieniała się.

– To pewnie ruch na świeżym powietrzu. Wydzieliły ci się endorfiny w mózgu i stąd to uniesienie

– opowiedziała.

Nie zaprotestował. Wiedział, że go zrozumiała. Po prostu nie była jeszcze



gotowa mu uwierzyć. Henry nie zamierzał się poddać. Kiedy całował Kit w rękę, nastoletnia dziewczyna siedząca ze swoim chłopakiem przy stoliku obok rzuciła mu porozumiewawcze spojrzenie i uśmiechnęła się z aprobatą. Zrobiło mu się miło, jakby został przyjęty do ekskluzywnego klubu dla wtajemniczonych. Nie przejmował się też faktem, że patrzą na nich ludzie. Chciał nawet, by brano ich za zakochaną parę! Sam byłaby zachwycona, pomyślał z przekąsem.

– Opowiesz mi o tym żonatym mężczyźnie?

Nie rozumiał dlaczego, ale nagle zapragnął wiedzieć.

– Dobrze – odpowiedziała po chwili wahania.

Widział, że jego pytanie krępuje ją, ale ucieszył się, że postanowiła pokonać wstyd.

– Mówiłam ci już, że poznałam go w swoje dwudzieste pierwsze urodziny, w klubie, do którego zabrały mnie koleżanki. Najpierw poszłyśmy na kolację do restauracji na piętrze nad klubem. Był tam kelnerem. Po pracy zszedł do klubu i odnalazł mnie. A ja... Cóż, wypiałam trochę za dużo, żeby poprawić sobie humor, bo miałam dwadzieścia jeden lat i nikogo, komu by na mnie zależało, więc byłam przygnębiona. Kiedy zaproponował, że odwiezie mnie do domu, zgodziłam się. Kit zamilkła na chwilę i odwróciła wzrok. Przez jakiś czas milczała, zapatrzoną w chmurny krajobraz za oknem. Hal czekał cierpliwie. – Wszedł ze mną do mieszkania i... zaczął mnie całować. Byłam zbyt pijana, żeby zaprotestować. Nie wiedziałam, do czego zmierza. Kręciło mi się w głowie, więc jak idiotka powiedziałam, że muszę się położyć... – Kit pokręciła głową i westchnęła ciężko. – Domyślasz się, co było potem. Po wszystkim, zanim wyszedł, powiedział mi jeszcze, że jest żonaty. Chyba chciał mi dać do zrozumienia, że nie zamierza kontynuować naszej znajomości – parsknęła. – W gruncie rzeczy mogło być gorzej. I tak miałam wiele szczęścia.

– Dlaczego nie zgłosiłaś tego na policję?

– Przecież to była moja wina. Upiłam się, pozwoliłam, żeby obcy mężczyzna wszedł do mojego mieszkania, nie broniłam się. Schlebiało mi chyba, że ktoś zwrócił na mnie uwagę. Każdy czasem marzy o odrobinie ciepła, prawda? Na szczęście użył prezerwatywy, był przygotowany. Pewnie nie pierwszy raz udało mu się poderwać naiwną gąskę. – Niespodziewanie spojrzała mu prosto w oczy. – Pewnie zastanawiasz się, jak mogłam być tak głupia? Bardzo potrzebowałam, żeby mnie ktoś pokochał. Byłam strasznie samotna, to wszystko.

– Rozumiem. Szkoda tylko, że oddałaś mu dziewictwo. Nie zasługiwał na tak cenny dar.

Nie potrafił nawet wyrazić słowami swojego głębokiego smutku, żalu, że pierwsze doświadczenie Kit okazało się tak przygnębiające.

– Wiem. Też żałuję, że tak się stało.

Milczeli przez jakiś czas.

– Skoro zdradziłam ci swój sekret, może teraz ty opowiesz mi o swojej matce?

W pierwszej chwili chciał odmówić, ale zdał sobie sprawę, że zaprzepaściłby szansę nawiązania jakiegokolwiek głębszej relacji z Kit. Zależało mu na jej zaufaniu, zwłaszcza po tym, co właśnie usłyszał, postanowił więc chociaż spróbować opowiedzieć jej o swoim dzieciństwie, o dręczących go demonach przeszłości. Kto wie? Może jeśli się z nimi upora, uda mu się stworzyć prawdziwy związek, zamiast całe życie uciekać przed bliskością w obawie przed odrzuceniem? Muszę chociaż spróbować, postanowił.

Uśmiechnął się niepewnie do Kit. Jeśli miał opowiedzieć komukolwiek o swoim dramacie, mogła to być tylko ta kobieta.

– W porządku, opowiem ci o niej.

Kit pogłaskała go po dłoni i zamarła w oczekiwaniu.

– Moja matka była bardzo piękną kobietą, przez co mężczyźni lgnęli do niej jak pszczoły do miodu. Mój ojciec, bogaty właściciel ziemski, oszalał na jej punkcie. Szybko się oświadczył i został przyjęty. Mimo że bardzo kochał żonę, zawsze stawiał na pierwszym miejscu dbanie o rodzinny majątek. Jej to chyba nie przeszkadzało, odpowiadała jej rola żony bogatego szlachcica. Nie rozumiała tylko, dlaczego ojciec pracował, skoro nie musiał. Dla ojca zarządzanie majątkiem i dbanie o rodzinną spuściznę to była kwestia honoru, ale matka tego nie pojmowała, a może nie chciała? Ojciec zawsze powtarzał, że nie pozwoli rodzinnej tradycji popaść w zapomnienie. Angażował się także w działalność charytatywną i oczekiwał, że matka mu w tym pomoże. Przed ślubem pracowała w firmie public relations, więc sądził, że organizowanie zbiórek funduszy na cele dobroczynne sprawi jej satysfakcję. Zależało mu także, żeby poznała i polubiła ludzi pracujących we dworze. Jednym słowem stwarzał jej liczne okazje do sensownego wypełnienia czasu, przynajmniej dopóki na świecie nie pojawiły się dzieci. Ona jednak miała inną wizję życia pani domu i na pewno nie widziała w nim miejsca na pracę. Tylko że w wiejskim dworze, poza pracą, nie było wielu rozrywek, a ona, dziewczyna z miasta, nienawidziła ciszy, spokoju i izolacji, jakie niesie ze sobą życie na wsi. Ojciec spędzał większość czasu w pracy, a jej marzyły się rozrywki i mąż, który adorowałby ją non stop. Macierzyństwo, zamiast dać jej radość i poczucie sensu, sprawiło, że poczuła się złapaną w potrzask. Jeszcze chętniej uciekała od monotonii małżeńskiej. Zaczęła się wdawać w romanse.

Hal zamilkł i schował twarz w dłoniach, ale szybko się otrząsnął i mówił dalej:

– Na początku ojciec przymykał na to oko, w nadziei, że matka się opamięta i doceni w końcu rodzinne życie: dwoje dzieci wpatrzonych w nią jak w obrazek i

męża, który kochał ją mimo jej licznych wyskoków i cały czas łudził się, że jego piękna żona zmądrzeje.

Henry upił łyk zimnej kawy i spojrzał na Kit. Próbował odgadnąć jej myśli: czy uważała jego matkę za zepsutą rozpustnicę, a ojca za głupca chowającego głowę w piasek? Sam wielokrotnie zastanawiał się, jak to możliwe, że ojciec do końca nie stracił nadziei, że jego niewierna żona nawróci się i doceni uroki życia rodzinnego?

– Niestety, nigdy się nie zmieniła. Kiedy Sam miała dziewięć lat, a ja siedem, matka wdała się w ognisty romans z włoskim hrabią i uciekła z nim do Wenecji. Ojciec pisał do niej listy, prosił, żeby wróciła, ale ona nigdy nawet nie odpowiedziała. Strasznie za nią tęskniliśmy. – Głos mu się załamał na wspomnienie bólu małego chłopca, który nie rozumie, dlaczego już nigdy nie zobaczy swojej mamy. Upił kolejny łyk kawy, odchrząknął i kontynuował: – Sześć lat temu, kiedy właśnie zaczynałem odnosić pierwsze sukcesy w branży muzycznej, ojciec został powiadomiony przez włoską policję, że jego żona zginęła w wypadku drogowym. Samochód prowadził dwudziestojednoletni syn hrabiego. On także zginął na miejscu. Podobno mieli ze sobą romans. Niezbyt budująca historia, prawda?

– Smutna.

Kit pobladła. Hal widział, że była naprawdę głęboko poruszona.

– Kto zajmował się tobą i siostrą po odejściu matki? – zapytała.

Hal skrzywił się.

– Kolejne nianie, zresztą niezbyt udane. Zresztą nawet te, które by się nadawały, ojciec odprawiał, bo żadna nie potrafiła sprostać jego wygórowanym wymaganiom. Wydaje mi się, że przez wybryki mojej matki stracił zaufanie do kobiet. Gdy tylko trochę podrośliśmy, wysłał nas do szkoły z internatem.

Henry wypił resztkę zimnej kawy i skrzywił się z obrzydzeniem.

– Ojciec nie skorzystał z okazji, żeby się do nas zbliżyć po odejściu matki. Dodatkowo nigdy nie zrozumiał, dlaczego postanowiłem zająć się muzyką, a nie, tak jak on, podtrzymywać świetność rodzinnego majątku, który miałem przecież po nim odziedziczyć. Nadal nie pojmuję mojej potrzeby niezależności ani, jak to ujął, „nieodpowiedzialnej skłonności do ryzykowania własnego życia”, czyli miłości do sportów ekstremalnych.

– To pewnie dlatego po wypadku nie odwiedził cię w szpitalu. – Pokiwała w zamyśleniu głową.

Henry czuł, że Kit nie ocenia, a jedynie próbuje zrozumieć i głęboko, prawdziwie mu współczuje. Była niezwykłą kobietą, pod każdym względem!

– W pewnym sensie miał rację. Przecież wpakowałem się w kłopoty przez głupotę. Podjąłem wyzwanie Simona, tylko dlatego, że chciałem mu coś

udowodnić. Zgubiła mnie pycha. Czasami urażona duma jest silniejsza niż zdrowy rozsądek... – Henry postukał w gips. – Co zresztą widać. Ale ojciec zachowuje się tak samo. Powinien schować dumę do kieszeni i odwiedzić syna w szpitalu, niezależnie od wszystkiego!

Kit pokiwała głową i uśmiechnęła się łagodnie.

– Tak, powinien, ale może się obawiał, jak zareagujesz? Przecież nie dogadywaliście się już od jakiegoś czasu, więc miał prawo sądzić, że nie życzysz sobie jego odwiedzin. Kiedy ludzie długo się nie kontaktują, dzielący ich dystans staje się coraz większy, coraz trudniej się przełamać. Szkoda, bo przecież ludzie się zmieniają, prawda? Kiedy ostatnio widziałeś się z ojcem?

Hal nie odpowiedział od razu; nadal myślał o tym, co usłyszał. Czy wypadek zmienił go na tyle, by mógł wybaczyć ojcu?

– Nie wiem, nie pamiętam... Chyba kilka miesięcy temu. Brzmi okropnie, prawda? Ciągłe mi brakowało czasu, żeby do niego pojechać. Poza tym znudziło mi się wysłuchiwanie jego narzekań na moje wybory życiowe.

Kit położyła dłoń na jego rękę. Spojrzenie jej błękitnych oczu natychmiast łagodziło jego rozgoryczenie i sprawiało, że zapominał o całym świecie. Jakby się zapatrzył w spokojną taflę jeziora.

– Może chciałbyś do niego pojechać? Skoro on nie odwiedził ciebie, to może ty złóż wizytę jemu?

Fakt, że ojciec nie przyszedł do szpitala, dręczył Hala nieustannie od czasu wypadku. Wiedział, że jeśli nie rozwiąże tego problemu, będzie coraz gorzej. Nie chciał się stać zgorzkniałym, zapieczonym w niechęci człowiekiem, a nie mógł przecież oczekiwać, że to ojciec wyciągnie do niego dłoń na zgodę. Stracił już matkę, nie wyobrażał sobie, że dopuści do tego, by stracić także ojca.

– Znów trafiłaś w sedno, Kit! Twoja mądrość i przenikliwość nie przestają mnie zdumiewać. Masz rację, powinienem go odwiedzić. Nie wiem, dlaczego sam na to nie wpadłem. Zawieszysz mnie?

Kit zabrała rękę. Wyraźnie się zaniepokoiła.

– Tak, ale... Gdzie on mieszka?

– W Hertfordshire.

– Kiedy chcesz tam pojechać?

– Dzisiaj! Trzeba kuć żelazo póki gorące. Jeśli zacznę się zastanawiać, pewnie się rozmyślę.

– Nie chcesz najpierw do niego zadzwonić i upewnić się, czy jest w domu?

Hal mrugnął do niej psotnie.

– Powinienem, ale nie zadzwonię. Wolę mu zrobić niespodziankę. Ojciec nie opuszcza majątku, od dawna nigdzie nie wyjeżdża. Nawet jeśli chwilowo nie

będzie go w domu, gospodyni wpuści nas do środka. Musimy zabrać ze sobą jakieś rzeczy, nie zdążymy wrócić na noc z powrotem do Londynu.

Kit powoli, z wahaniem skinęła głową.

– W porządku, jeśli tego chcesz, pojedziemy dzisiaj. Najpierw jednak powinieneś trochę odpocząć, wziąć proszki przeciwbólowe i poleżeć z uniesioną nogą.

– Nie przesadzaj, siostró Blessington. Odpocznę w samochodzie, przecież ty prowadzisz.

Hal zapiął kurtkę, gotowy do drogi. Zdziwił się, że nagle pomysł pogodzenia się z ojcem napełnia go tak ogromnym entuzjazmem. Cieszył się też, że znowu zobaczy rodzinny dom, przepiękną posiadłość Falteringham, za którą zawsze bardzo tęsknił. Nie mówił o tym nikomu, ale zawsze myśl o rodzinnej tradycji i etosie szlacheckim jego rodu napawała go dumą. Cieszył się, że pokaże Kit miejsce, które go ukształtowało, jego ukochany dom rodzinny.

– Czemu tak się grzebiesz? – zagadnął wesoło Kit, która wciąż siedziała zamysłona, popijając resztki zimnej kawy. – Jedziemy!

Kit opanowała sztukę szybkiego pakowania się do perfekcji. Musiała, skoro praca rzucała ją z miejsca na miejsce. Dlatego kiedy wyszła z sypialni, bardzo się zdziwiła, widząc Hala opartego o framugę drzwi wyjściowych z kulami w jednej ręce i niewielką torbą podróżną w drugiej.

– Szybko się uwinąłeś – zauważyła z uznaniem.

– Właśnie miałam ci zaproponować pomoc w pakowaniu, ale widzę, że świetnie sobie sam poradziłeś.

– Zawsze gotowy, to ja! – W jego oczach błyskały psotne iskierki. – Moja praca wymaga częstych podróży, czasami niespodziewanych, dlatego zawsze mam spakowaną torbę – wyjaśnił. – Widzę, że zmieniłaś fryzurę. Muszę przyznać, że mi się podoba. W warkoczach wyglądałaś słodko, ale teraz przypominasz piękność z obrazów Millais'a.

Przebijając się w wygodne dzinsy i szary sweter odpowiedni na podróż, Kit rozpuściła włosy. Burza rudych loków zawsze robiła wrażenie na otoczeniu i dodawała jej pewności siebie, której w tej chwili bardzo jej brakowało. Perspektywa spotkania z ojcem Henry'ego w jego szlacheckim dworze przerażała ją. Spodziewała się, że ujrawszy miejsce, w którym dorastał Hal, i poznawszy jego wymagającego ojca, straci resztki złudzeń, że ona i Hal mogliby być razem. Jedyne, o czym mogła pomarzyć, to własne niewielkie mieszkanko, za kilka lat, kiedy dzięki ciężkiej i konsekwentnej pracy zdoła zebrać wystarczająco dużo pieniędzy. Zamierzała zostać niezależną, samowystarczalną kobietą, która nie musi polegać na żadnym mężczyźnie, nawet jeśli kocha go nad życie.

Na miejsce dojechali tuż przed zmierzchem. Na końcu alei wysadzonej wielkimi drzewami powitał ich majestatyczny dwór. Elżbietański budynek, ze strzelistymi wieżyczkami, otoczony pięknie utrzymanym parkiem zrobił na Kit wielkie wrażenie. Zgasiła silnik, otworzyła okno i siedziała, wsłuchując się w wieczorny śpiew ptaków szykujących się do snu. Mimo idyllicznego otoczenia, Hal wyglądał na zdenerwowanego.

– Co tam? Boli cię noga? Staralam się jechać ostrożnie.

– Doceniam twoje starania, naprawdę. Tę drogę robiono w czasach elżbietańskich. Nie przewidziano, że pięćset lat później mknąć nią będą samochody. Pamiętam, że podjazd zawsze był wyboisty. Nie martw się, nic mi nie jest.

Już chciała odpowiedzieć, że na tym polega jej praca, ale powstrzymała się. Zmusiła się do uśmiechu.

– Piękny dom. To musi być niesamowite dorastać w takim miejscu, mając tyle przestrzeni. My z mamą zawsze gnieździłyśmy się w jakiś klitkach.

Henry spojrzał na nią z zainteresowaniem.

– Właśnie, miałem cię zapytać, gdzie teraz mieszka twoja matka? Jest sama czy z jakimś mężczyzną?

Rozmowy o matce nigdy nie przychodziły Kit łatwo, teraz też wolałaby zmienić temat. Gnębiło ją poczucie winy, że walcząc o swą niezależność, nie poświęcała matce tak wiele czasu, jak powinna. Podczas ich ostatniej rozmowy telefonicznej Elizabeth Blessington nieśmiało wyznała córce, że od kilku tygodni spotyka się z pewnym wdowcem mieszkającym w sąsiedztwie. Oczywiście miała nadzieję, że tym razem uda jej się stworzyć prawdziwy związek, ale w jej głosie brakowało dawnego entuzjazmu. Matka wydała się wyjątkowo ostrożna i sceptycznie nastawiona. Czyżby czegoś się jednak nauczyła? Kit bardzo chciała w to uwierzyć.

– Mieszka w Londynie, sama, ale od jakiegoś czasu spotyka się z pewnym sąsiadem, wdowcem, więc na pewno nie czuje się osamotniona. Zamiast rozmawiać o mojej mamie, powinniśmy raczej sprawdzić, czy twój tata jest w domu – zmieniła szybko temat. – Mogę wyjąć wózek z bagażnika, chyba że wolisz użyć kul?

– Wezmę kule. Wolę skonfrontować się z ojcem na stojąco.

– Skonfrontować?

– Nie czepiaj się słówek. Chodź, idziemy.

Kiedy stali na ganku, przed ogromnymi dębowymi drzwiami, Kit zerknęła na Hala. Jego surowa, mroczna uroda zaparła jej dech w piersi. Na jego pięknej twarzy malowały się targające nim emocje

– widać było, że walczył ze sobą, żeby nie zawrócić. Kit miała nadzieję, że spotkanie się uda. Przecież Hal schował dumę do kieszeni i wyciągnął do ojca dłoń na zgodę – już za samo to zasługiwał na nagrodę.

– Gdybym nie musiał się opierać na tych przeklętych kulach, wziąłbym cię za rękę – powiedział i uśmiechnął się niepewnie. W jego policzku pojawił się czarujący dołeczek.

Kit poczuła, jak miękną jej kolana.

– Jestem tu z tobą, nie martw się.

Pogłaskała go delikatnie po rękawie.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich dystyngowany, na oko sześćdziesięcioletni pan z grzywą siwych loków, które kiedyś musiały być równie ciemne i błyszczące jak włosy stojącego obok niej Hala. Jego oczy, w znanym jej bursztynowym kolorze, wpatrywały się w młodego mężczyznę ze zdumieniem. Starszy pan wyglądał, jakby właśnie zobaczył ducha.

Kit opuściła dyskretnie dłoń.

– Cześć, tato. Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę. – Hal przerwał milczenie.

– Czemu, na Boga, nie zadzwoniłeś, żeby mnie uprzedzić?!

Starszy pan miał donośny, głęboki głos, jakim charakteryzowali się szekspirowscy aktorzy teatralni.

– Jeśli nie masz czasu, to trudno, odwrócę się i odjadę z powrotem do Londynu – odpowiedział Hal natychmiast, nie kryjąc irytacji.

– Oczywiście, że mam czas. Po prostu mnie zaskoczyłeś, ale pozytywnie. Wchodźcie do środka. Przecież nie będziesz tak stał z tymi kulami, musi ci być niewygodnie.

– Pomogę ci. – Kit ujęła Hala pod łokieć.

– A kim jest ta młoda dama? – Starszy pan spojrzał na nią badawczo, nie kryjąc zdziwienia. Kit wzięła głęboki wdech, uniosła wysoko głowę i spojrzała mu odważnie w oczy.

– Jestem Kit Blessington. Pana syn zatrudnił mnie do pomocy na czas rehabilitacji.

– Czyżby? – zapytał, a przez jego twarz przemknął cień ironicznego uśmiechu. – Cóż, nazywam się Henry Traverne i, jak pewnie już zdążyłaś się zorientować, jestem ojcem Hala. Cieszę się, że mój syn okazał się wystarczająco roztropny, żeby choć raz skorzystać ze wsparcia w trudnej sytuacji. Zazwyczaj upiera się, że ze wszystkim sobie sam poradzi. Cieszę się więc, że tym razem zdrowy rozsądek przeważył.

– Dzięki za słowa uznania – burknął Hal, który wyraźnie zaczynał odczuwać zmęczenie podróżą.

– Nie chcę się narzucać, ale chętnie wszedłbym do środka. Napiłbym się herbaty, zjadł coś. Kit na pewno też.

– Oczywiście, wejdźcie, proszę, do salonu, a ja poszukam gosposi i poproszę, żeby coś dla was przygotowała. Usiądźcie sobie przy kominku i ogrzejcie się.

Starszy pan odwrócił się i poprowadził ich w głąb domu. Zanim weszli do środka, Hal zerknął na Kit i mrugnął do niej. Wizyta nie zapowiadała się na łatwą i Kit wdzięczna mu była za ten drobny gest dodający otuchy.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na kominku w salonie buzował wesoły ogień. Hal wszedł do pokoju, w którym, będąc dzieckiem, spędzał wieczory razem z Sam, i poczuł się dziwnie, jakby cofnął się w czasie i jako dorosły odwiedził swój dziecięcy świat. Minęło wiele lat od tamtych chwil i wydawały mu się teraz prawie nierealne, niczym sen. Sen, który stał się koszmarem, kiedy odeszła od nich matka. Powoli, ostrożnie przeszedł po perskim dywanie pokrywanym dębową podłogę i usiadł na jednej ze skórzanych kanap. Obiecał sobie nie dać się złym wspomnieniom, panować nad emocjami, jak przystało na dojrzałego, dorosłego mężczyznę, i skupić się na odbudowaniu relacji z ojcem. Podał kule Kit, która trzymała się cały czas w pobliżu. Odłożyła kule w zasięgu jego rąk i usiadła w pewnej odległości, na fotelu stojącym obok kanapy. Zachowuje się jak pielęgniarka, stwierdził zaskoczony Hal. Tego się nie spodziewał. Wydawało mu się, że po tym, jak się kochali, ich relacja pogłębiła się, wykraczając poza czysto zawodowy układ. Z całego serca pragnął, by Kit nie próbowała ignorować intymnej więzi, która się między nimi zrodziła. Dlaczego nadal nie czuła się przy nim wystarczająco swobodnie, żeby chociaż koło niego usiąść? Spojrzał w jej błękitne oczy.

– Proszę cię, usiądź bliżej.

Poklepał kanapę obok siebie.

– Lepiej nie. Twój ojciec mógłby uznać, że zachowuję się nieprofesjonalnie. Jeszcze pomyśli, że ja... że my... – Kit nie była w stanie dokończyć zdania. Zaczerwieniła się.

– Że cię sprowadziłem na złą drogę? – spytał, krzywiąc się. – Daj spokój, nawet jeśli jemu się to nie spodoba, nic mnie nie powstrzyma. Pragnę cię i chcę, żeby cały świat o tym wiedział.

Henry czuł się coraz bardziej zdesperowany; cały dzień myślał tylko o tym, by móc znów wziąć Kit w ramiona, by zburzyć mur, którym starała się od niego odgradzić. Co miał zrobić, jakich słów użyć, by przekonać ją o szczerości swych uczuć? Nie chodziło mu przecież o przelotny romans, a o coś o wiele bardziej poważnego, pomyślał. Nagle dotarło do niego, jak bardzo mu zależy na obecności Kit w jego życiu. Nie wyobrażał sobie, że mogłoby jej przy nim zabraknąć. Wstrząśnięty tym odkryciem siedział nieruchomo, wpatrując się w ogień.

– Tłumaczyłam ci, że ja tak nie mogę, muszę... – odezwała się cicho Kit.

– Być odpowiedzialna? – przerwał jej.

– Wiem, że to cię nie przekonuje, ale...

Zamilkła, widząc ojca Hala, który niespodziewanie pojawił się w salonie.

– Moja gosposia, Mary, przyniesie nam zaraz coś do jedzenia, a potem przygotuje dla was pokoje. Zakładam, że zostaniecie na noc? Panno Blessington?

Hal ugryzł się w język. Ojciec jak zwykle pojawił się w najgorszym możliwym momencie i zachowywał się jak słoń w składzie porcelany. Z drugiej strony, przyjechałem tu pogodzić się z nim, a nie pokłócić, więc rozmowa z Kit musi poczekać, zreflektował się Hal.

– Tak, lepiej nie ryzykować powrotu nocą, chociaż Kit jest świetnym kierowcą. Wolałbym pokój na parterze, jeśli to nie problem, dla Kit także, w razie gdybym jej potrzebował.

– Oczywiście, żaden problem. A jak się miewasz od czasu wypadku?

Gospodarz usiadł w fotelu obok Kit. Jak zwykle zachowywał dystans i pewną nonszalancję, która wielokrotnie doprowadzała Hala do wściekłości. Ojciec nigdy nie zdobyłby się na okazanie szczerzej, ojcowskiej troski, nigdy nie zapytał syna, co naprawdę czuje: I nie omieszkał wytknąć mu błędów, tak jak teraz, wspominając, niby mimochodem, o wypadku. Henry natychmiast się zjeżył.

– Wszystko dobrze. Lepiej, niż się spodziewałem, przy tak idiotycznej kontuzji – odpowiedział buńczucznie. Zerknął na Kit, ale ta siedziała z dłońmi ściśniętymi na podołku, ze spuszczonego wzrokiem, tak jakby chciała stać się niewidzialna. Czy onieśmiał ją wyniosły Traverne senior, czy też bogate, imponujące otoczenie dworu? Hal miał nadzieję, że Kit nie poczuła się przytłoczona. Przecież mimo braku wykształcenia i majątku, które tak ją deprymowały, posiadała wrodzoną klasę, jakiej pozazdrościć by jej mogła niejedna arystokratka. Tylko czy ona zdawała sobie z tego sprawę? Ogarnęła go wściekłość na myśl, że Kit mogłaby poczuć się gorsza tylko dlatego, że nie urodziła się w zamożnej rodzinie.

– Biegaliśmy nawet dzisiaj rano w parku, prawda, BQt? – zagadnął ją.

– Chyba żartujesz! Mam nadzieję, Henry, że nie lekceważysz swojej kontuzji, to poważna sprawa!

Niezadowolenie malujące się na twarzy ojca zirytowało go.

– Tak sądzisz? Cóż, jeśli w kryzysowych sytuacjach nie potrafimy ratować się poczuciem humoru, to pozostają nam już tylko środki na uspokojenie i smutna egzystencja w permanentnym niezadowoleniu i stresie. Osobiście wolę podjąć ryzyko, czuć, że żyję, nawet jeśli wiąże się to z bólem, niż wegetować, udając, że nic mnie porusza.

– Pana syn nie żartował – wtrąciła się niespodziewanie Kit. – Faktycznie poszliśmy do parku, ja biegłam, pchając wózek, w którym siedział Henry.

– Doprawdy? – Gospodarz spiorunował ją wzrokiem. – Dlaczego uznała pani, że to dobry pomysł, skoro już jedną nogę ma złamaną? A gdyby wózek się wywrócił?

Tym razem to Hal stanął w obronie Kit, tak jak ona przed chwilą w jego.

– Daj spokój, dlaczego wózek miałby się wywrócić?! Poza tym jestem dorosły i sam za siebie odpowiadam, a Kit chciała tylko poprawić mi humor. Zresztą skutecznie. Nie rozumiesz, że czasem człowiek potrzebuje odrobiny radości bardziej niż cegokolwiek innego?! Czy ty w ogóle rozumiesz, co to znaczy wyluzować?

Henry spodziewał się, że ojciec wybuchnie, ale ku swojemu zaskoczeniu na jego twarzy zobaczył jedynie ogromny smutek.

– Chyba nie – odpowiedział cicho. – Zawsze czułem, że ciąży na mnie odpowiedzialność za utrzymanie rodziny i zachowanie majątku rodowego w nienaruszonym stanie, aż do czasu, kiedy przekażę go swoim dzieciom, tak jak to czynili moi przodkowie. Zbyt poważne zobowiązanie, żeby podejść do niego lekko, odpuścić, jak to określiłeś.

– Wykończysz się, tato. Ja i Sam jesteśmy już od dawna niezależni, świetnie sobie radzimy, mógłbyś się wreszcie zająć sobą, pożyć trochę. Zrób sobie wakacje, wyjedź gdzieś, przecież masz pracowników, którzy zatroszczą się o posiadłość podczas twojej nieobecności. Zresztą, w dzisiejszych czasach wszystko można nadzorować na odległość. Falteringham nie popadnie w ruinę, jeśli trochę odpoczniesz. Może poznałbyś na wakacjach jakąś miłą kobietę?

Ku osłupieniu Hala, ojciec uśmiechnął się szeroko. Do salonu wkroczyła gosposia z tacą zastawioną smakołykami. To na jej widok ojciec się tak rozpromienił, zauważył zszokowany Hal. Nie miał wcześniej okazji poznać nowej gospodyni ojca, więc przyglądał się z nieskrywaną ciekawością krępej pani w średnim wieku, o miłej, ładnej twarzy okolonej kasztanowymi, przyciętymi na pazia, gęstymi włosami. Uśmiechnął się serdecznie i przedstawił.

– Jestem Henry, miło mi panią poznać. – Wyciągnął dłoń do zaskoczonej gosposi. Uścisnęła jego rękę i odwzajemniła uśmiech.

– Miło mi, jestem Mary. Wiele o panu słyszałam. Pana ojciec ciągle się panem chwali. Bardzo mi przykro z powodu wypadku. Mam nadzieję, że rehabilitacja przebiega pomyślnie?

– Tak, dziękuję, wszystko idzie dobrze, głównie dzięki nieocenionej pomocy Kit.

Panie przywitały się, obie wyglądały na lekko zmieszane.

– Pójdę przygotować dla państwa pokoje. – Mary wyszła pospiesznie.

Gospodarz domu odprowadził ją pełnym czułości spojrzeniem. Westchnął i zauważył z zadumą.

– Skarb nie kobieta. Nie wiem, jak bym sobie bez niej poradził.

Hal pokręcił z niedowierzaniem głową. Najpierw dowiaduje się, że ojciec się

nim chwali, a zaraz potem zauważa, że mimo podeszłego wieku ewidentnie nie pozostaje nieczuły na kobiece wdzięki. Chyba go źle oceniałem, pomyślał.

– Widzę, że nie jest tak źle. Zaczynasz odżywać. Cieszę się, tato! – zażartował ciepło. Zerknął na Kit. Uśmiechała się do niego tak promiennie, że zrobiło mu się cieplej na sercu.

– Usiądź tu bliżej i zjedz coś – zwrócił się do niej. – Te kanapki wyglądają smakowicie. – Poklepał kanapę obok siebie i ruchem głowy wskazał stojącą na niewielkim stoliku tacę.

– Mój syn ma rację, panno Blessington. – Ojciec poparł gorąco Hala. – A może będziemy sobie mówić po imieniu? – zaproponował.

– Oczywiście, dziękuję.

Kiedy Kit się przesiadła, Hal nie mógł się powstrzymać – sięgnął po jej dłoń i ścisnął ją lekko. Nie wyrwała ręki, tak jak się spodziewał, cofnęła ją dopiero po chwili, z zawstydzonym uśmiechem.

Hal nie dbał o to, że ojciec obserwuje ich uważnie. Nagle zapragnął być szczery, z ojcem, ale i ze sobą, niczego nie udawać, zrzucić pancierz, przyznać się do swych uczuć, niezależnie od konsekwencji.

Jakiś czas później, wracając z łazienki, Kit usłyszała donośny głos ojca Hala.

– Muszę przyznać, że twoja sugestia dotycząca wakacji bardzo mi się podoba. Myślę, że moi pracownicy poradzą sobie. A skoro już o tym rozmawiamy, rozważałeś powrót do Falteringham? Wiem, że nie lubisz, kiedy o to pytam, ale ja nie młodnieję, a posiadłość potrzebuje kogoś z nowoczesnym podejściem i świeżą energią. Gdybyś się ożenił i założył rodzinę, mógłbyś tu wychować dzieci. To idealne miejsce dla maluchów. Rozglądałeś się za jakąś odpowiednią kandydatką? Majątek potrzebuje kolejnych zarządców na przyszłość.

Kit zamarła za drzwiami. Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na odpowiedź Hala.

– Wiesz, miałem ostatnio sporo wolnego czasu, żeby sobie wszystko przemyśleć – usłyszała spokojny głos Hala. – Doszedłem do wniosku, że chciałbym pewnego dnia tutaj wrócić, z żoną i dziećmi... ale jeszcze nie teraz. Ten czas na pewno nadejdzie i wtedy nie będę się wahał.

– Kiedy to nastąpi, jak myślisz?

Na chwilę zapadła cisza. Hal westchnął.

– Nie wiem, tato. Musisz się uzbroić w cierpliwość.

Kit zamknęła na chwilę oczy, powstrzymując łzy napływające pod powieki. Po cichu, z opuszczonymi ramionami, minęła uchylone drzwi salonu i poszła do wyznaczonego dla niej eleganckiego pokoju gościnnego. Usiadła na skraju łóżka i ukryła twarz w dłoniach. Była emocjonalnie wycieńczona. Z jednej strony cieszyła

się, że namówiła Hala na wycieczkę do rodzinnego domu i pogodzenie się z ojcem. Wyglądało na to, że panowie bardzo się starali. Z drugiej strony, podsłuchana rozmowa nie dawała jej spokoju. Pytanie ojca Henryego powracało uparcie: „Rozglądałaś się za jakąś odpowiednią kandydatką?”. Tym jednym niewinnym pytaniem uświadomił jej, jak bardzo nie pasowała do świata Hala. W żadnym wypadku nie można jej było uznać za „odpowiednią kandydatkę”, jedyne, co mogła dać Halowi, to dozgonna miłość i lojalność, a te zapewne nie wystarczyłyby, żeby przekonać wymagającego właściciela ziemskiego do jej kandydatury na towarzyszkę życia jego dziedzica. Jesteś beznadziejna, Kit Blessington, pomyślała z rozpaczą. Zupełnie jak twoja matka! Siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach i płakała tak długo, aż w końcu zabrakło jej łez. Jej ciało, serce, dusza tęskniły do Hala, do jego uśmiechu, ciepłego, zmysłowego zapachu jego skóry, zaczepnego poczucia humoru, pożądlivego spojrzenia bursztynowych oczu... Wiedziała że nigdy już o nim nie zapomni. Zaczarował ją, na zawsze. Teraz musiała się nauczyć z tym żyć, powrócić na ziemię i skupić na zapewnieniu sobie skromnej, bezpiecznej i niestety samotnej przyszłości. Czuła, że nikt inny nigdy nie dorówna Halowi. Zgromadzenie funduszy na zakup własnego lokum znów powinno się stać jej priorytetem. Może osiągnąwszy choć ten jeden cel, zyska trochę spokoju ducha? Kit zsunęła z nóg buty, naciągnęła ciepłą, flanelową piżamę i położyła się. Nie martwiła się o Hala. Jego ojciec oznajmił jej, że mają z synem sporo do omówienia, dlatego ona może położyć się wcześniej spać. Obiecał, że pomoże Henry emu, jeśli ten będzie potrzebował wsparcia przy wieczornej toalecie. Jednym słowem, dał jej do zrozumienia, że nie jest już potrzebna. Każde słowo Travernea seniora raniło ją boleśnie, bo dawało jej jasno do zrozumienia, że stawała się zbędna w życiu Hala. Zaczęła wątpić, czy znajdzie się dla niej miejsce w pamięci Hala, czy też za kilka miesięcy zapomni o niej całkowicie. Kit zgasiła lampkę nocną i zacisnęła mocno powieki w nadziei na sen, który pomógłby jej odpocząć i znaleźć siły, by stawić czoło kolejnemu dniowi.

We śnie usłyszała lekkie pukanie do drzwi. Próbowała je zignorować, ale dźwięk nie zniknął, aż w końcu, w półśnie, zdała sobie sprawę, że ktoś naprawdę stuka do drzwi jej pokoju. Usiadła na łóżku, przecierając zaspane oczy. Pukanie ustało. Kit wpatrywała się w drzwi, ale nie zauważyła żadnego ruchu w poświacie widocznej w szparze przy podłodze. Czyżby jednak stukanie jej się śniło? Odetchnęła z ulgą. Wielki stary dom był wystarczająco tajemniczy. Kit wołała się nie zastanawiać, czy nie krążą po nim duchy przodków rodu Traverne i nie pukają do drzwi niechcianych gości. Kiedy już miała się położyć, ktoś zapukał znów do drzwi, tym razem bardziej zdecydowanie. W pełni rozbudzona, Kit zmusiła się do trzeźwego

myślenia. Przypomniała sobie, że w pokoju obok śpi Hal. Może potrzebował pilnie pomocy? Zerwała się z łóżka i boso podbiegła do drzwi. Kiedy je otworzyła, ujrzała zaspanego, potarganego Hala opartego o framugę drzwi. Jej serce zamarło. Wyglądał zniewalająco!

– Wszystko w porządku? – spytała zaniepokojona.

– Teraz, kiedy cię widzę, w jak najlepszym. – Henry uśmiechnął się prowokacyjnie.

– Wydawało mi się, że to stukanie mi się przyśniło. Jak długo tu stoisz?

– Nie wiem. Postanowiłem pukać do skutku, w nadziei, że w końcu będziesz miała dość, otworzysz drzwi i wpuścisz mnie do środka.

Kit odruchowo przycisnęła ręce do piersi, nerwowo zgniatając brzegi piżamy w węzeł. Zauważyła, że Hal ledwie trzymał się na nogach ze zmęczenia.

– Oszalałeś? Nie powinieneś tak nadweręzać nogi! Wejdz i odpocznij przez chwilę.

– To zaproszenie jest muzyką dla moich uszu, aniele. Nie będę się opierał. – Wchodząc, Hal skrzywił się z bólu. Żołądek Kit ścisnął się. Jako opiekunka nie spisywała się zbyt dobrze. Zamiast zająć się swoim podopiecznym, najpierw użalała się nad sobą przez kilka godzin, a potem spokojnie poszła spać! Nie miało i znaczenia, że zostawiła go z ojcem. Przecież tylko ona wiedziała, czego potrzeba Halowi, pomyślała czule. Hal miał na sobie ubranie, w którym przyjechał, więc ewidentnie jeszcze nie kładł się spać. Dlaczego tak się nadweręzał?

– Uff, tak lepiej – westchnął z ulgą Hal, siadając na łóżku. – Połóż je gdzieś, proszę. – Podał jej kule i rozsiadł się wygodnie.

Kit odstawiła kule, stanęła z rękoma skrzyżowanymi na piersi i spojrzała na Hala z wyrzutem.

– Dlaczego jeszcze się nie położyłeś? Chcesz o czymś porozmawiać? Przecież mogłeś poczekać do jutra.

Przyglądał jej się uważnie przez kilka chwil.

– Nie mogłem – odpowiedział poważnie. – Ale najpierw muszę ci powiedzieć, że rozmawiałem z ojcem, chyba po raz pierwszy tak szczerze i od serca. Okazuje się, że on wcale nie uważa mnie za totalną porażkę. Wyznał, że jest pod wrażeniem mojego sukcesu i odwagi w podejmowaniu „szaleńczych” wyzwań, mimo że nie zawsze rozumie, dlaczego decyduję się na niepotrzebne, jego zdaniem, ryzyko. Kiedyś wydawało mu się nawet, że mam skłonności do autodestrukcji, bo cierpię z powodu odejścia matki, i bardzo to przeżywał. Wyobraź sobie, że on się obwinia, że nie poświęcił mi więcej czasu po jej zniknięciu i bardzo tego teraz żałuje. Kto by się spodziewał, że ojciec tak się przede mną otworzy? Miałaś rację, kiedy sugerowałaś, że powinienem wyciągnąć do niego dłoń na zgodę, Kit. Cieszę się, że

cię posłuchałem. Ojciec, jak każdy dobry rodzic, chce dla swoich dzieci jak najlepiej, nawet jeśli my tego czasami nie dostrzegamy. Czuję się o wiele lepiej. Udało mi się przegonić kilka demonów przeszłości, które mnie dręczyły.

– W takim razie nie będę cię ganić za to, że nie poszedłeś wcześniej spać. Przynajmniej wynikło z tego coś dobrego. Teraz jednak powinieneś się już położyć. Nie męcz swojego organizmu, nie warto.

Hal uśmiechnął się tajemniczo.

– Masz rację, mój aniele, czas wskoczyć do łóżka – przyznał, wpatrując się w nią. – Ale potrzebuję towarzystwa, nie chcę być sam. Potrzebuję ciebie, Kit, nie tylko na tę noc, ale na zawsze. Pragnę cię jak nikogo innego na świecie.

Kit nie była przygotowana na to wyznanie. Potężna fala radości zawróciła jej w głowie, choć z całych sił starała się zachować zdrowy rozsądek.

– Przecież wiesz, że nie nadaję się na twoją... – zająknęła się. – Niedługo ożenisz się z jakąś odpowiednią kandydatką na panią Traverne i zapomnisz o mnie. – Mimo woli użyła zasłyszanych wcześniej słów.

– O czym ty mówisz? Dlaczego miałbym się żenić z kimś innym?!

– Przecież to oczywiste. Dopiero kiedy tu przyjechałam, w pełni zdałam sobie sprawę, z jak różnych światów pochodzimy. Ludzie tacy jak ty muszą szukać partnera z tej samej klasy społecznej. Cięży na nich odpowiedzialność w stosunku do przodków, i następców.

Henry przyglądał jej się, jakby mówiła w obcym języku, aż w pewnej chwili olśniło go.

– Czy ty przypadkiem nie usłyszałaś mojej rozmowy z ojcem? Tej o powrocie do Falteringham i założeniu rodziny?

Kit poczerwieniała ze wstydu, ale kiwnęła głową.

– Nie miałam zamiaru was podsłuchiwać, ale wracałam właśnie z łazienki, a twój ojciec... Cóż, ma bardzo donośny głos.

Ku jej zdumieniu Hal odchylił głowę do tyłu i zaśmiał się głośno.

– Masz rację, zawsze się śmialiśmy z jego tubalnego głosu – przytaknął, ale zaraz spoważniał. – Co jeszcze usłyszałaś?

– Twoją odpowiedź – przyznała niechętnie. – Powiedziałeś, że pewnego dnia ożenisz się, ale jeszcze nie teraz. Kazałeś mi cierpliwie czekać.

– I...?

– Co?

– Nic więcej nie usłyszałaś?

– Nie, to mi wystarczyło. Zresztą nie stałam przecież z uchem przy drzwiach i nie podsłuchiwałam!

– Jak to ci wystarczyło? Co masz na myśli?

– Wystarczyło, żebym zdała sobie sprawę, że nie powinnam się ludzić: nigdy nie traktowałeś mnie poważnie. Nie brałeś nawet pod uwagę, że moglibyśmy być razem dłużej niż tylko kilka nocy, aż do twojego wyzdrowienia. – Kit wyrzucała z siebie gorzkie słowa prawdy, bo i tak nic, co mogłaby powiedzieć, nie miało większego znaczenia.

– Naprawdę tak sądzisz? – Twarz Hala poszarzała. Wyciągnął dłoń, złapał Kit za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Przez chwilę opierała się, ale niedługo. Hal otoczył ją ramionami, przytulił mocno i spojrzał jej głęboko w oczy. Natychmiast ciepło jego ciała otuliło ją zmysłowo. Wiedziała już, że niezależnie od konsekwencji zrobi wszystko, czego Hal od niej zażąda. Ta świadomość doprowadzała ją do rozpacz.

– A nie jest tak? Sama już nie wiem, w co mam wierzyć – szepnęła.

– Może w to, że naprawdę chcę się z tobą związać? I że oszaleję, jeśli mnie odrzucisz?

Kit spojrzała w bursztynowe oczy, ale nie dostrzegła w nich cienia fałszu. Patrzył na nią, jak na najcenniejszy dar losu, dla którego byłby w stanie poświęcić wszystko, nawet swoje dziedzictwo i majątek. Zamknęła oczy, żeby powstrzymać czające się pod powiekami łzy szczęścia.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Trudno mi w to uwierzyć – powiedziała łagodnie.
- Dlaczego? Przecież to prawda – zapewnił ją gorąco Hal. – Możesz próbować uciekać, ale wiedz, że zawsze cię znajdę i sprowadzę z powrotem do domu.
- Naprawdę? Pewnie tylko tak mówisz, zwodzisz mnie.
- Cokolwiek się wydarzy, obiecuję, że nigdy cię nie okłamię – przyrzekł solennie. – Moje uczucia są szczerze!
- Jakie uczucia? – Kit wydawało się, że śni. Właśnie spełniało się jej największe marzenie. Obawiała się, że za moment się obudzi i dozna bolesnego rozczarowania.
- Nie wiesz, nie domyślasz się? Myślałem, że to oczywiste.
- Serce Kit waliło jak oszalałe, krew buzowała w jej żyłach.
- Gdyby było oczywiste, nie musiałabym pytać, prawda?
- W porządku, powiem to! – Hal uśmiechnął się czule, a jego piękne oczy pociemniały. – Szaleję za tobą, Kit Blessington. Poczekaj, powiem to inaczej, żeby uniknąć nieporozumień: zakochałem się w tobie do szaleństwa, Kit! Przez resztę życia pragnę udowodniać ci, jak bardzo cię kocham.
- Kit wpatrywała się w Hala i nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.
- Naprawdę mnie kochasz? Wiem, że do ciebie nie pasuję, że jestem za zwyczajna, nie to co piękne i wyrafinowane kobiety, z którymi zawsze cię fotografowano. Nie kryguję się, po prostu jestem realistką.
- To może ktoś powinien ci w końcu uzmysłować, że naprawdę jesteś piękną, wspaniałą kobietą? Chętnie podejmę to wyzwanie!
- Henry Traverne – odparła wzruszona – jesteś szalenie niebezpiecznym mężczyzną.
- Hm, ciekawe. Dlaczego tak twierdzisz? – Odgarnął miedziany lok z twarzy Kit i pogłaskał ją po policzku. Całe jej ciało zareagowało natychmiast na jego dotyk. Przeszył ją rozkoszny dreszcz.
- Bo to prawda. Za łatwo cię pokochać, stracić dla ciebie głowę. Obiecywałam sobie, że nigdy nie dopuszczę do takiej sytuacji. Chciałam być panią własnego losu. Napatrzyłam się przecież na cierpienie matki, którą miłość nieuchronnie zawsze kosztowała wiele cierpienia. Za każdym razem, gdy się zakochiwała, ufała swemu wybrankowi bezgranicznie, a potem zostawała sama, ze złamanym sercem i bez grosza przy duszy. Szukała lepszej pracy, przeprowadzałyśmy się w nowe miejsce, a ja cały czas żyłam w strachu, że matka za którymś razem załamie się i zrobi sobie coś złego. Dlatego tak ciężko pracowałam, żeby zebrać pieniądze na

zakup własnego mieszkania, miejsca, które dałoby mi niezależność i w którym byłabym bezpieczna. Kiedy cię poznałam, przeraziłam się. Od razu zrozumiałam, że łatwo byłoby się w tobie zakochać. Broniałam się, chciałam się uchronić przed emocjonalną huśtawką nieszczęśliwej miłości. Nie udało mi się. Pokochałam cię – przyznała wstydliwie. – Przed tobą po prostu nie da się obronić. Dlatego jesteś niebezpieczny.

– Uśmiechnęła się ciepło i położyła dłoń na jego ręce. – Sama nie wiem, co teraz powinnam zrobić.

– A co podpowiada ci serce? – Bursztynowe oczy Hala hipnotyzowały ją. Kit pogłaskała go po włosach i splotła ręce, obejmując go za szyję. Bliskość jego ciała działała na nią jak narkotyk.

– Serce? Mówi mi, żebym padła ci w ramiona i zapomniała o całym świecie. Przecież wiesz, że nie potrafię ci się oprzeć.

– Z tobą, aniele, nigdy nic nie wiadomo! Muszę przyznać, że miałem nadzieję, że nie jestem ci obojętny... Jeśli posiadanie własnego mieszkania da ci poczucie bezpieczeństwa, będziesz je miała. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa. Twoje życie nie musi wyglądać tak jak twojej matki.

Kit zdała sobie nagle sprawę, że własne mieszkanie nie da jej szczęścia, jeśli będzie puste. Zrozumiała rozpaczliwe pragnienie miłości napędzające jej matkę.

– Wiesz, teraz własne cztery kąty nie są już dla mnie takie ważne... Przy tobie wszędzie czułabym się bezpiecznie – wyznała, drżąc z niepokoju, jak zareaguje Hal. Czy gotów był zadeklarować chęć dzielenia z nią przyszłości?

– Kochanie – zawołał Hal. – Nigdy cię nie opuszczę, jeśli tylko pozwolisz mi cię kochać!

Jeszcze zanim przycisnął rozpalone wargi do jej ust, Hal rozpiął zręcznie guziki flanelowej piżamy Kit i zamknął dłonie na jej tkliwych, ciężkich od pożądania piersiach. Całował ją zachłannie, a jego ręce pieściły jej ciało. Im namiętniej jego usta napierały na jej wargi, tym bardziej niecierpliwie były jego dłonie. Ściągnął szybko flanelowe spodnie z jej bioder i wsunął dłoń pomiędzy uda. Zrobiło jej się gorąco, napięcie stawało się nieznośne, całe jej ciało płonęło.

– Hal, proszę... – jęknęła nieprzytomnie.

– Tak, kochanie, też cię pragnę, za chwilę zwariuję

– jęknął w odpowiedzi i pomógł jej usiąść na swoich kolanach. Kit zaczęła gorączkowo rozpinać spodnie Hala, który pomagał jej, jak mógł, jednocześnie pieścąc ją coraz śmieiej. Kiedy udało mu się pozbyć szortów, wszedł w nią jednym gładkim ruchem. Z ust Kit wyrwało się przeciągłe, gardłowe jęknięcie. Z każdym pchnięciem krzyczała coraz głośniejsze, poddając się niewyobrażalnej przyjemności, która spajała nie tylko ich rozpalone ciała, ale i dusze. Kochając się,

przeganiali demony przeszłości, zmieniali swój los i tworzyli nową, wspólną, szczęśliwą przyszłość.

Tuż przed wschodem słońca Kit zasnęła w ramionach Hala. Tym razem żadne z nich nie miało już wątpliwości. Kit z ufnością poddała się losowi. U boku Hala gotowa była stawić czoło każdej przeciwności. Tak działa prawdziwa miłość, pomyślała, dodaje siły, nie sprawia wcale, że człowiek staje się słaby. Tyle lat żyła z fałszywym przekonaniem, że miłość nieuchronnie przynosi cierpienie. Tymczasem teraz zdała sobie sprawę, że życie bez miłości nie miało sensu. Dlaczego nie zaufać własnemu sercu? Przecież żadna, nawet najbardziej przemyślana kalkulacja nie dawała gwarancji szczęścia. Kit postanowiła, że od tej pory we wszystkich swych wyborach kierować się będzie głosem serca. Kiedy obudziła się kilka godzin później, Henry już nie spał i przyglądał jej się rozmarzonym wzrokiem. Na widok jego pięknej, męskiej twarzy o silnym podbródku i bursztynowych oczach uśmiechnęła się z rozczuleniem. Właśnie tak pragnęła się budzić każdego dnia swojego życia.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Oczywiście! Właśnie się zastanawiałem, czym sobie zasłużyłem na pojawienie się w moim życiu tak pięknego anioła.

– To pewnie nagroda za te wszystkie osiągnięcia sportowe i sukcesy zawodowe – odpowiedziała z figlarnym błyskiem w oku.

Hal prychnął lekceważąco.

– Pamiętasz, mówiłem ci, że mam inne cele, o wiele ważniejsze?

Kit skinęła głową.

– Najważniejszym z nich było znalezienie kobiety moich marzeń i założenie z nią rodziny.

Kit wstrzymała oddech.

– Dlatego teraz pozostaje mi jedynie poprosić cię, żebyś została moją żoną.

Usiadła na łóżku i wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście! Nie mogę wprowadzić paść przed tobą na kolana, ale na pewno znajdę sposób, żeby ci to wynagrodzić – mruknął lubieżnie. – Ale tylko pod warunkiem, że się zgodzisz – zachichotał.

Kit siedziała oszołomiona. Przyciskała do piersi kołdrę i milczała.

– Rozumiem, jednak muszę paść na kolana – zażartował Hal i zaczął wstawać. Kit natychmiast zaprotestowała.

– Przestań, jeszcze sobie zaszkodziś! – przestraszyła się nie na żarty. – Oczywiście, że się zgadzam.

Ponieważ nadal wpatrywał się w nią z oczekiwaniem, powtórzyła:

– Zostanę twoją żoną, Henry Traverne. I tak nie wyobrażam już sobie życia bez ciebie.

Hal objął ją mocno. Leżeli przytuleni, poza czasem, spełnieni i szczęśliwi.

Nagle ktoś zapukał mocno do drzwi. Kit zakryła usta dłońmi, żeby stłumić okrzyk przerażenia.

– Hal, czy ty i panna Blessington jesteście gotowi na śniadanie? Może zjemy wszyscy razem w jadalni? Mary potrzebuje jeszcze dwadzieścia minut, wystarczy wam tyle czasu, żeby się ubrać? – Donośny głos Henry ego Traverne’a seniora wypełnił sypialnię.

– Daj nam pół godziny tato, okej?

– Okej, synu. – Starszy pan odmaszerował rażnym krokiem w kierunku kuchni.

Hal wyglądał na rozbawionego. Kit nie mogła się otrząsnąć z szoku.

– Skąd twój ojciec wiedział, że tu jesteś?

– Powiedziałem mu wczoraj wieczorem, że zamierzam ci się oświadczyć przed pójściem spać.

– Słucham? I nie próbował cię powstrzymać? Pewnie się wściekł.

– Kit, przestań. Bardzo się ucieszył! Pamiętaj, że on zna wszystkie moje wady. Obawiał się nawet, że możesz się nie zgodzić. Twierdził, że od razu zauważył, jak niezwykle jesteś kobietą.

Hal pocałował ją przeciągle. Jego ręce zaczęły błądzić po jej nagim, ciepłym ciele.

– Co ty wyprawiasz? – mruknęła.

– Przecież mamy co najmniej dwadzieścia minut... – odpowiedział, nie przerywając.

I chociaż poczucie obowiązku nakazywało jej natychmiast wstać, usta Hala na jej skórze nie pozwalały jej się zmobilizować do wykonania najmniejszego ruchu.

Rok później Kit stała przed drzwiami ich wspólnej sypialni. Przeprowadzili się do Falteringham zaraz po ślubie. Wbrew swoim obawom szybko zaaklimatyzowała się w nowym domu, a kiedy ojciec Henry’ego zaproponował jej przejęcie obowiązków związanych z PR-em majątku, poczuła się pełnoprawnym członkiem rodziny, imponując wszystkim swą pracowitością. Hal pakował właśnie ubrania przed pierwszą od czasu wypadku wyprawą wspinaczkową i mimo że Kit wspierała go niestrudzenie w uprawianiu wszystkich niebezpiecznych sportów, za każdym razem martwiła się o niego jak każda kochająca żona. Nigdy jednak nie pozwoliła, żeby jej strach zatrzymał go w domu. Tym razem jej obawy były jednak silniejsze niż zwykle, nie bez powodu. Sama nie wiedziała, jak powinna postąpić i jak zareaguje Hal. Wzięła głęboki oddech i zapukała do drzwi.

– Hal?! – zawołała. – Wiem, że jesteś zajęty ale czy możesz mi poświęcić kilka

minut?

Drzwi natychmiast się otworzyły i Kit Stańęła twarzą w twarz ze swoim oszałamiająco przystojnym mężem. Jego twarz rozpromieniła się na widok żony. Objął ją i pocałował w czubek głowy.

– Dlaczego pukasz do swojej własnej sypialni, aniele?

– Nie chciałam ci przeszkadzać. – Jej głos nie brzmiał zbyt pewnie. – Jak ci idzie pakowanie? Może potrzebujesz pomocy?

– Nie, dziękuję, siostró Blessington. Zawsze gotowa nieść pomoc! – roześmiał się czule. – Ale przecież widzę, że coś cię gryzie. – Ujął ją pod brodę i spojrzał jej czujnie w oczy. – Co się stało? Od paru tygodni wydajesz się trochę osłabiona, może za dużo pracujesz?

– Nie chodzi o pracę, kochany. – Kit westchnęła ciężko i postanowiła zdobyć się na odwagę, – Właśnie się dowiedziałam, że jestem w ciąży.

– Słucham?!

– W ciąży – powtórzyła, nie kryjąc rozbawienia. Zdumiona mina Hala naprawdę wyglądała komicznie. – Wiem, że to nie najlepszy moment – zaczęła się tłumaczyć.

– Szykujesz się do pierwszej górskiej wspinaczki od czasu wypadku, więc...

– Będziemy rodzicami! – przerwał jej Hal. Złapał ją wpół, uniósł wysoko i zaczął się kręcić, pokrzykując radośnie. Kit roześmiała się głośno; kamień spadł jej z serca. Ucałowała szorstki policzek męża.

– Ulżyło mi. Przez chwilę nie byłam pewna, czy się ucieszysz – przyznała.

Hal postawił ją ostrożnie na ziemi, nie zwolnił jednak uścisku.

– Dlaczego, na Boga?! Przecież mówiłem ci, że marzę o założeniu z tobą rodziny!

– Wiem, pamiętam, ale... nie chcę żebyś poczuł, że cię ograniczam. Mam nadzieję, że nie zarzucisz swoich pasji i nadal będziesz czerpał radość z podejmowania nowych, szalonych wyzwań. Pamiętaj tylko, że musisz z nich wracać w jednym kawałku. Kocham cię takiego, jaki jesteś. Nie chcę, żebyś się zmieniał.

Hal wyglądał na bardzo wzruszonego.

– Uwielbiam cię, żono, wiesz? Obiecuję unikać niepotrzebnego ryzyka, a ty i nasze dzieci zawsze będziecie dla mnie najważniejsi. A teraz musimy uczyć tę wspaniałą nowinę. – Hal porwał Kit na ręce i zaniósł do wielkiego małżeńskiego łóża w głębi sypialni. Nie protestowała. Poddawała się jego pieścizotom z cudownym poczuciem pełnego szczęścia.